»ZŁOTY SZLAK«

ROCZNIK I 1938 ZESZYT 3

WYDAWCA: TOWARZ. PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE

REDAKCJA I ADMINISTR.: STANISŁAWÓW, GRUNWALDZKA 11
POKÓJ I TELEFON WEWN. NR 16 – CZYNNA WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY OD GODZ. 17–19

WARUNKI PRENUMERATY ROCZNIE: a) W KRAJU: ZŁ 10,– b) ZA GRANICĄ: ZŁ 15
CENA POJEDYNCZEGO ZESZYTU W KRAJU ZŁOTYCH 3, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 5

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK w STANISŁAWOWIE PŁACĄ W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁ 8, ZA GRANICĄ ZŁ 13 * INSTYTUCJE I STOWARZYSZENIA KULTURALNE I OŚWIATOWE, BIBLIOTEKI I SZKOŁY W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁOTYCH 9, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 14

ADMINISTRACJA PROSI O WPŁACANIE PRENUMERATY NA KONTO CZEKOWE W POCZTOWEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI »NR 510.360 TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE«

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROMANA JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

TŁOCZONO: ST. CHOWANIEC, DRUKARNIA I LITOGRAFIA STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

»ZŁOTY SZLAK«

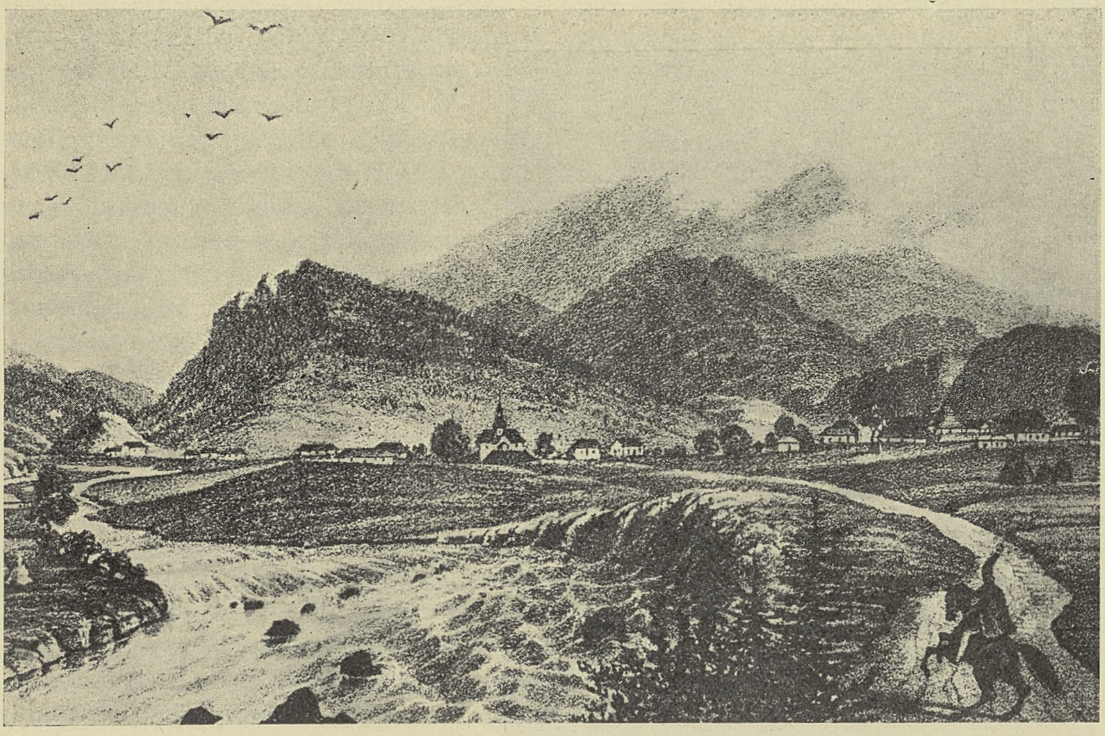
ROCZNIK I ✷ WRZESIEŃ 1938 ✷ ZESZYT 3

KWARTALNIK POŚWIĘCONY KULTURZE ZIEMI HALICKIEJ ✷ ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE ✷ WYCHODZI W TRZECIM MIESIĄCU KAŻDEGO KWARTAŁU: W MARCU, CZERWCU, WRZEŚNIU I GRUDNIU

REDAKTOR: JANUSZ MIKETTA, STANISŁAWÓW

OKŁADKĘ I UKŁAD GRAFICZNY PROJEKTOWAŁ JAN SZCZERBETKO, STANISŁAWÓW ✷ KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH B. WIERZBICKIEGO I SPÓŁKI W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU TRZECIEGO:

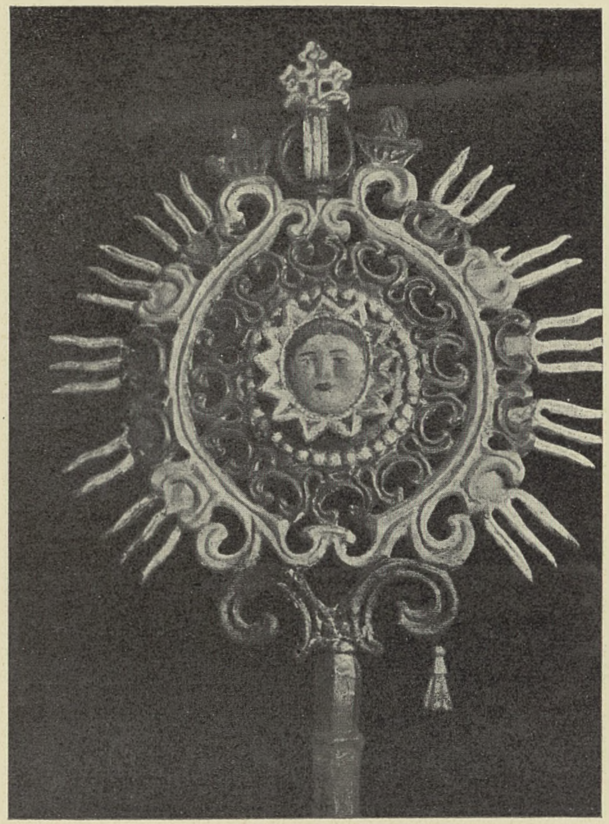


Żabie nad Czeremoszem czarnym (w głębi czarna góra 4.520 stóp wysoka) w obwodzie Stanisławowskim
Rys. z nat. i na kam. B. Stęczyński. 1851 w litogr. M. Jabłońskiego.

(Ze zbiorów Muzeum im. XX. Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie – ryc. 5570 a
wymiary oryginału 13.3 x 17.3)

WAKACYJNY INSTYTUT SZTUKI W ŻABIEM

PRZED TRZEMA laty w Wydziale Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zrodziła się myśl powołania do życia Wakacyjnego Instytutu Sztuki. Przedsiębrana akcja miała być sprawdzianem zainteresowań sztuką współczesną w społeczeństwie, zwłaszcza wśród nauczycielstwa, próbą zbliżenia świata artystycznego do kulturalnego ogółu, wreszcie — co najważniejsze — miała torować drogę dla propagandy, która mogłaby dotrzeć do najszerszych rzesz i do najdalszej prowincji.



Paterycia drewniana z cerkwi w Dzembroni-Zelenem (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów T. P. H. Fot. J. Dorosz

PRZYGOTOWANY i opracowany w Wydziale Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. przez radcę Michała Rusinka ramowy projekt organizacji Wakacyjnego Instytutu Sztuki został z końcem maja 1936 r. zaakceptowany przez P. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który p. Rusinkowi powierzył ogólne kierownictwo Instytutu.

INICJATYWA Ministerstwa znalazła żywy oddźwięk w świecie artystycznym. Niezwłocznie po zatwierdzeniu projektu przystąpiono do jego realizacji. W dniu 2-go sierpnia 1936 r., w obecności delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ówczesnego naczelnika Wydziału Sztuki, dra Władysława Zawistowskiego, i prezesa Polskiej Akademii Literatury, Wacława Sieroszewskiego, zainaugurowano prace pierwszego ośrodka Wakacyjnego Instytutu Sztuki w Gdyni.

PROGRAM Instytutu został pomyślany w ten sposób, by w ciągu kilku tygodni wakacyjnych, drogą wykładów, pokazów, wieczorów autorskich, koncertów itd. wprowadzić słuchaczy w najistotniejsze zagadnienia estetyczne, zapoznać ich z aktualnymi prądami i dążeniami w sztuce i zetknąć ich równocześnie z wybitnymi przedstawicielami świata artystycznego. W seminariach dyskusyjnych z udziałem prelegentów i w pracach sekcyj wyłonionych przez samych słuchaczy, pragnęło kierownictwo Instytutu dać możność ogółowi uczestników W. I. S. swobodnego wypowiedzenia się. Instytut tedy miał stworzyć taką atmosferę, w której słuchacz rozszerzając swe horyzonty myślowe otrzymywałby zarazem podnietę do dalszego

estetycznego samokształcenia się i mógł następnie w terenie, w swej pracy nauczycielskiej czy oświatowej, zawodowej czy społecznej, spełniać rolę jakby rozsadnika wartości kulturalno-artystycznych.

PRZEBIEG PRAC pierwszego ośrodka Instytutu i osiągnięte rezultaty świadczyły o potrzebie, celowości i konieczności kontynuowania i rozszerzania prowadzonej akcji. W roku 1937 zorganizowano już dwa oddziały Instytutu (w lipcu w Gdyni i w sierpniu w Wiśle na Śląsku) o programach różnych, choć jednakich w założeniu, uwzględniających, podobnie jak w roku 1936, wszystkie dziedziny sztuki z filmem i radiem włącznie. Wreszcie w roku bieżącym obok oddziałów w Gdyni i Wiśle zorganizowano trzeci oddział Instytutu w Żabiem na Huculszczyźnie.

SŁUCHACZE W. I. S., których w roku 1936 skupiono ponad 300, w roku ubiegłym i bieżącym po 500 — przy czym liczba kandydatów kilkakrotnie przewyższała ilość wolnych miejsc — korzystali z ulg kolejowych; większa ich część znajdowała tanie pomieszczenia w internatach Instytutu. Góry czy morze, przy wolnych w zasadzie od zajęć godzinach przedpołudniowych, stwarzały dla słuchaczy obok pracy warunki idealnego wypoczynku.

ODDZIAŁ Wakacyjnego Instytutu Sztuki w Żabiem (9—29 lipca) nosił, w odróżnieniu od innych, charakter specjalny; został poświęcony wyłącznie zagadnieniu sztuki ludowej i przemysłu ludowego.

SZTUKA LUDOWA jest w dobie dzisiejszej tą dziedziną naszej narodowej kultury, która w społeczeństwie budzi najwięcej nieporozumień. Zagadnienie sztuki ludowej i przemysłu ludowego jest sprawą skomplikowaną. Obok tradycyjnej, autentycznej sztuki ludowej, wyrosłej na specyficznym podłożu wsi, tworzonej przez lud i dla ludu, dzisiaj już ginącej, terminem sztuki ludowej określa się coraz liczniejsze wytwory galanteryjne przemysłu ludowego, produkowane przez artystów wiejskich na potrzeby turystów i miasta. Artysta ludowy jest tu częstokroć sprowadzony do roli rzemieślnika seryjnie powtarzającego poprawione, „uszlachetnione" przez artystę inteligenckiego ludowe wzory dekoracyjne na różnego rodzaju przedmiotach obcych tradycyjnej kulturze ludu i przy użyciu przy tym często obcego tej kulturze tworzywa, pozbawiającego ornament ludowy głębokiej, wypływającej z materiału logiki. Po miastach nie rzadkie są bynajmniej fabryczki i warsztaty wytwarzające na masowy zbyt wyroby nic wspólnego ze sztuką ludową nie mające — nieudolne falsyfikaty lub wręcz okazy ordynarnego szalbierstwa, reklamowane krzykliwie jako „sztuka ludowa".

TRADYCYJNA sztuka ludowa ginie i ginąć, a raczej zmieniać się musi. Radio, książka, szkoła, wymagania higieny i zdobycze cywilizacji są błogosławionym zresztą skądinąd wrogiem dawnej prymitywnej kultury wsi. Obecny jednak popyt i moda na sztukę ludową, zwłaszcza ową sztukę „poprawioną", standaryzowaną, budzą poważne obawy, że, przyśpieszając zanik dawnych artystycznych form ludowych przez ich wypaczanie, uniemożliwia się jednocześnie swobodną ewolucję i powstawanie, o ile to możliwe, nowych, twórczych form kultury i sztuki ludowej. Na rozlicznych kursach: haftu, krawieczyzny, zabawkarstwa itd. organizo-

wanych przez rozmaite zasłużone i pożyteczne zresztą stowarzyszenia społeczne w terenie wiejskim, gdzie niejednokrotnie istnieje jeszcze żywa, tradycyjna sztuka ludowa, transponuje się, poprawia i adaptuje, w najlepszej niekiedy wierze, wzory ze skarbca form ludowych. Działający na wsi z ramienia Izb Rolniczych, władz samorządowych czy szkolnych — instruktorzy, stykający się w swej pracy zawodowej ze sztuką i przemysłem ludowym, rzadko tylko są dostatecznie w omawianym zagadnieniu zorientowani. Towarzystwa dla popierania twórczości, przemysłu ludowego i bazary przemysłu ludowego prowadzą naogół akcję nie przemyślaną i nie skoordynowaną.

W POLSCE, podobnie jak i za granicą, tam gdzie problem sztuki ludowej tak czy owak pojętej istnieje, szuka się rozwiązania tego trudnego zagadnienia i dąży do



Wejście do grażdy huculskiej. Hryniawa (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów T. P. H. Fot. J. Dorosz

ustalenia jakiejś jednolitej polityki w tej dziedzinie. Sprawa jest o tyle ważna i pilna, że do dziś jeszcze zachowały się u nas znaczne tereny o niezdewastowanej, czystej, tradycyjnej, choć też już poważnie zagrożonej, kulturze i sztuce ludowej.

TERENEM o niezwykle zwartej, barwnej i bogatej kulturze i sztuce ludowej jest Huculszczyzna. Atrakcyjność tego specyficznego zakątka Polski, coraz częściej odwiedzanego przez turystów, sprawiła, że można tam obecnie znaleźć materiał do wszelkich niemal, aktualnych zagadnień sztuki ludowej. Wzgląd ostatni spowodował, że w Żabiem, sercu tego oryginalnego i ciekawego terenu, mimo trudności i nieuniknionych niewygód, zorganizowano oddział Wakacyjnego Instytutu Sztuki, poświęcony sztuce ludowej. Oddział ten, którego organizację i kierownictwo powierzono jego inicjatorowi, referentowi sztuki ludowej w Wydziale Sztuki Minister-

stwa W. R. i O. P. p. Maciejowi Masłowskiemu, został przeznaczony w pierwszym rzędzie dla osób pracujących w dziedzinie sztuki i przemysłu ludowego. Celem Instytutu w Żabiem było: zorientować słuchaczy przez wykłady, pokazy i wycieczki do warsztatów artystów ludowych w zasadniczych zagadnieniach i istocie kultury i sztuki ludowej, umożliwić — w dyskusjach z udziałem prelegentów — wymianę poglądów i własnych spostrzeżeń słuchaczy, nawiązać wreszcie ścisły kontakt z osobami i organizacjami pracującymi w terenie dla usprawnienia i skoordynowania akcji mającej na celu ochronę sztuki ludowej.

W. I. S. W ŻABIEM znalazł pomieszczenie w wykończonym obecnie, wzniesionym staraniem Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, w kotlinie górskiej nad Czeremoszem i Ilcią gmachu Muzeum Huculskiego. Wśród ogółem 70 słuchaczy przy-



»Wałyło« przy foluszu. Brustury (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów T. P. H. Fot. St. Rogoyski

jętych z pośród 327 kandydatów, częścią delegowanych przez Izby Rolnicze, Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, Bazary P. L., Koła Gospodyń Wiejskich, szkolnictwo zawodowe itd., nie brakło działaczy i osób interesujących się sztuką i przemysłem ludowym z żadnego zakątka kraju.

10 LIPCA odbyła się w obecności p. wojewody stanisławowskiego gen. Stefana Pasławskiego, starosty kosowskiego Fiali, przy udziale delegata Kuratorium szkolnego lwowskiego p. Pappée, wójta i starszyzny gminnej wsi Żabie, oraz słuchaczy i szeregu zaproszonych gości, uroczysta inauguracja prac Instytutu, zakończona pokazem tańców huculskich.

GRONO prelegentów Instytutu w Żabiem składali: prof. dr Cezaria Baudouin de Courtenay - Jędrzejewiczowa, prof. dr Jan Stanisław Bystroń, mgr Irena Karpiń-

ska, dr Ksawery Piwocki, Janina Orynżyna, Eleonora Plutyńska, dr Jadwiga Przeworska, dr Tadeusz Seweryn, mgr Jan Seńkiw, mgr Lucjan Turkowski i inż. arch. Jerzy Żukowski. Nadto referat nadesłała p. Helena Schrammówna.

W ODCZYTACH wprowadzających słuchaczy w rozważane następnie zagadnienia prof. Jędrzejewiczowa omówiła istotę wartości kultury ludowej i kultury inteligencji, zatrzymując się dłużej nad sprawą niewłaściwego i nieumiejętnego na ogół podchodzenia inteligencji do kultury i sztuki ludowej. Prof. Bystroń w żywy, interesujący i przystępny sposób nakreślił historię kultury ludowej w Polsce, jej kształtowanie się i sposób asymilowania przenikających do niej elementów kultury miejskiej (inteligenckiej), zobrazował jej stan obecny i rozważył możliwości ewolucyjne na przyszłość. Uzupełnieniem dwóch poprzednich był wykład dra Piwockiego pt. „Z badań nad powstawaniem stylu ludowego", w którym prelegent przeprowadził analizę ludowej formy plastycznej, wykazując jej ścisłą zależność od kultury duchowej i materialnej ludu.

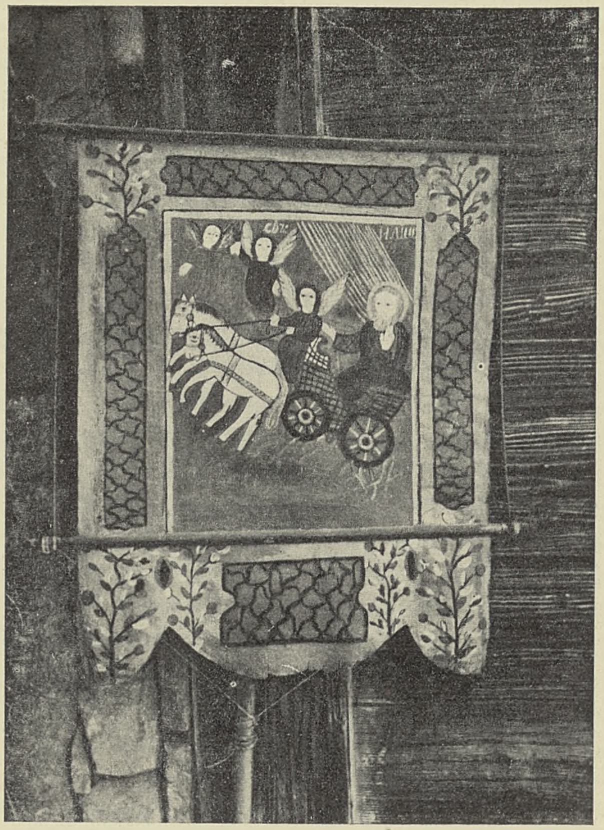
Z POŚRÓD dalszych wykładów, część ich, jak odczyty mgr Karpińskiej — o huculskich wyrobach w drzewie, dr Piwockiego — o malarstwie i drzeworycie ludowym w Polsce, E. Plutyńskiej — o barwikach naturalnych, mgr Seńkiwa — o gospodarce Hucuła w ramach jego zagrody i obrzędach ludowych Huculszczyzny, dr Seweryna — o sztuce ludowej na Podhalu i Pomorzu oraz o zdobnictwie krakowskim, mgr Turkowskiego — o ubiorze ludowym i tkactwie ludowym w Polsce, wreszcie inż. Żukowskiego — o budownictwie huculskim, poświęcone zostały pewnym, poszczególnym działom sztuki ludowej i jej charakterystycznym, zarówno pod względem formy jak i techniki, cechom w rozmaitych dzielnicach Polski.

POZOSTAŁE wykłady: np. mgr Karpińskiej — „Adaptacje sztuki ludowej", J. Orynżyny — „Organizacja przemysłu ludowego w Polsce", dra Piwockiego — „Zagadnienie popierania przemysłu ludowego", dr Przeworskiej — „Sztuka ludowa a muzealnictwo", H. Schrammówny — „Zagadnienie ochrony sztuki ludowej" (odczytany przez mgr Karpińską), mgr Turkowskiego — „Próba oceny towarów sprzedawanych w bazarach przemysłu ludowego", były krytycznym omówieniem ważniejszych zagadnień sztuki i przemysłu ludowego oraz prowadzonej u nas w tej dziedzinie działalności ochroniarskiej.

W OŻYWIONYCH, parogodzinnych niekiedy, dyskusjach po wykładach specjalnie szeroko rozważano przyczyny upadku sztuki ludowej i zastanawiano się nad formami opieki nad nią, oraz omawiano rolę i działalność towarzystw, bazarów, muzeów itd. Uzupełnieniem wykładów, ilustrowanych w miarę potrzeby przeźroczami, eksponatami Muzeum Huculskiego i dostarczonymi przez wykładowców okazami twórczości ludowej z innych dzielnic Polski, były wycieczki pod fachowym kierownictwem prelegentów, pozwalające uczestnikom Instytutu gruntowniej zaznajomić się z kulturą, sztuką i przemysłem ludowym Huculszczyzny.

W ZWIĄZKU z wykładem o tkactwie ludowym udano się do miejscowego foluszu. Dopełnieniem prelekcji o gospodarce Hucuła była wycieczka do typowej dla Huculszczyzny grażdy Fedczuka Hrabczuka w Żabiem. 20-go lipca, w dniu jarmar-

ku w Kosowie, zorganizowano całodzienną wycieczkę samochodami do Kosowa i Kut. Na trasie Żabie — Kosów słuchacze obejrzeli cerkiewkę w Krzyworówni — jedną z najstarszych na Huculszczyźnie i piękne piece kaflowe w chacie Petra Korpaniuka w Jaworowie, gdzie mieli również okazję oglądać okazy tradycyjnej sztuki huculskiej w zagrodzie Skryblaka. W Kosowie na jarmarku uczestnicy wycieczki zetknęli się z całym bogactwem miejscowego folkloru, zwiedziwszy przy tym warsztaty garncarskie Ćwiłyka i Sowizdraniuka i głośną z produkcji inkrustowanych wyrobów drewnianych pracownię Wasyla Dewdiuka. Wreszcie po drodze nad granicę rumuńską do Kut obejrzano jeszcze jedną starą cerkiew — w Czerhanówce. Wycieczkę prowadziła, udzielając wyczerpujących objaśnień, mgr I. Karpińska. Druga całodzienna wycieczka konna — na Kostrzycę z zejściem przez Bystrzec — miała charakter raczej turystyczno-krajoznawczy. Znajomość sztuki huculskiej mogli nadto słuchacze uzupełniać przy bogatym zbiorze eksponatów Muzeum Huculskiego w czasie stałych „godzin muzealnych."



Chorągiew procesyjna (św. Eliasz) z cerkwi w Prokurawie (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów T. P. H. Fot. St. Rogoyski

CYKL WYKŁADÓW i prac w ciągu trzech tygodni trwania Instytutu nie mógł oczywiście dać słuchaczom pełni wiadomości o sztuce ludowej, dla której poznania i rozumienia trzeba wiele lat rzetelnych studiów z zakresu etnografii, historii sztuki itd. oraz pracy praktycznej w rozległym terenie. Wśród wykładów szczegółowych braknąć musiało prelekcyj choćby o sztuce Kurpiów, Polesia, czy Śląska. Poza pokazami tańców huculskich i wieczorem muzyki ludowej, poprowadzonym przez prof. Tadeusza Mayznera, w programie pominięto świadomie muzykę, tańce i teatr ludowy, ograniczając się tylko do plastyki ludowej wybranych regionów i wybranych zagadnień sztuki ludowej, przez których dokładniejszą analizę pragnęło kierownictwo Instytutu dostarczyć słuchaczom praktycznych, metodycznych wskazówek jak należy do sztuki ludowej podchodzić, nakłonić ich do ostrożności i pouczyć o potrzebie uciekania się w sprawach sztuki ludowej do pomocy czynników reprezentujących fachowość i naukowe przygotowanie.

Armand Vetulani

O MIŁOŚNIKACH SZTUKI LUDOWEJ

NIE CHODZI MI w tej chwili ani o badania teoretyczne tej dziedziny kultury artystycznej ani też o dzieje opieki, roztaczanej przez inteligencję polską nad ośrodkami sztuki chłopskiej, lecz wyłącznie o tych miłośników, co jej elementy przyswajali i przyswajają kulturze narodowej.

HISTORIA tego przenikania inteligencji na wieś i wprowadzania jej tradycyj artystycznych do kultury innych warstw jest już dość długa i wyprzedza o kilka wieków wstecz dzieje etnograficznych nad nią badań. Wabiły już kupalnocki i tańce góralskie na Rynku krakowskim wiek złoty, czarowały przy wtórze swoistych instrumentów króla Sarmatę i Marysieńkę pląsy chłopskie i śpiewy, wśród których przewijali się i lirnicy z dalekiej Ukrainy. W w. 18-ym dwory wielkopańskie rozbrzmiewają skocznymi melodiami ludowymi, grywanymi do tańca panom i innym mieszkańcom ich włości w chwilach wspólnych uroczystości. Bardziej powszechnie znaną jest historia unarodowiania sceny polskiej przez Bogusławskiego i grono najbliższych mu ludzi, przez wprowadzenie na nią ludu krakowskiego ponieważ: „naywięcej jest poetycznym i naywięcej dostarcza żywiołów dla narodowego poety"*). Obok Krakowiaków wśród postaci teatru polskiego zjawiają się Górale, przewijając się przez cały wiek 19-ty i wcielając w różne motywy widowiskowe, z których najefektowniej w kreacji operowej zarysował się Jontek i ukochana przez niego dziewczyna. „Krakowiacy i górale" w różnych swych scenicznych i karnawałowych odmianach, co raz dalej odbiegając od swych pierwowzorów rozchodzą się ze śpiewkami i tańcem jak Rzeczpospolita długa i szeroka, a nawet i poza jej granice i wsiąkają w swych nowych postaciach i w tradycje kultury ludowej, zarówno dalekich wiosek poleskich, jak i wracając do swej krakowskiej ojczyzny. W kuligowych maskaradach szlacheckich popularnymi stają się kozacy, figurując także obok innych reprezentantów ludowości wśród kukiełek szopkowych i na innych widowiskach. Wędrują po Polsce z brawurą tańczone kozaki, docierające jako echa nieraz bardzo dalekie stepowego kraju smętnych mołojców, czarnobrewych „podolanek" czy też innych pięknych cór Rusi.

W WARSZAWIE, jako w stolicy wyrosłej na ziemi Mazurów, staje się tańcem narodowym taniec nazwą swą z nią związany i pięknie przez mistrzów sztuki tanecznej na podstawie rodzimych „żywiołów" choreograficznych i muzycznych ukształtowany. Doznaje on w muzyce najpotężniejszej sublimacji dzięki geniuszowi Chopina. Króluje wśród tańców polskich jako taniec ułanów księcia Józefa, legionów i rezurekcji roku 31-go, jak i powstańców roku 63-go, żegnających swe bohdanki piosnką w rytmie mazurowym, śpiewaną przy świecach palących się przy fortepianach. Staje się w ogóle jednym ze składników nieodzownych patriotycznego tradycjonalizmu rodzin polskich we dworach i po miastach podczas ciężkich lat niewoli, — stanowiąc taniec reprezentacyjny Polski, tańczony lub nietańczony w ciągu wieku 19-go według recept francuskich baletmistrzów zarówno w Pa-

*) Ambroży Grabowski: „Kraków i jego okolice", Kraków 1825.

ryżu jak i w innych stolicach, w zależności od wzrastania lub kurczenia się uczuć przyjaznych Europy dla „kwestii polskiej".

POWSZECHNIE znana jest miłość dla ludowości romantyków, obrońców jej wartości dla kultury narodowej i wyrazicieli jej piękna, miłość do niej wielkich wieszczów i pomniejszej poetyckiej braci*). Pieśni, baśnie, „klechdy", obrzędy, obyczaje i muzyka wraz ze strojem, skupiają na sobie myśli i uczucia piszącej i czytającej publiczności polskiej, entuzjazmującej się dla starożytności, prostoty i swoistego uroku kultury ludowej i piękna zatajonej w niej sztuki w ciągu upływających po sobie dziesiątków lat.

W KOŃCU wieku 19-go i na początku w. 20-go, w epoce poprzedzającej bezpośrednio zjawienie się na horyzoncie Polski jej „Młodej Polski", podczas jej panowania i zmierzchu, i wreszcie — w czasach poprzedzających wyruszenie legionów na bój ostateczny o wyzwolenie Polski z niewoli, — zagadnienie sztuki ludowej i jej roli w kulturze narodowej wysuwa się i nabrzmiewa coraz silniej, przy czym zarysowuje się już coraz wyraźniej problem wartości estetycznych sztuki ludowej i ich roli na tle sztuk plastycznych w Polsce.

ZNÓW wśród czcigodnych, podwawelskich murów, z pod wież strzelistych kościoła Mariackiego, błogosławiących związek małżeński artysty Włodzimierza Tetmajera z córką gospodarską, wśród straganów i wozów, zjeżdżających w zwykłe dnie targowe na krakowski rynek, mieniący się bielą sukman i kraciakami pomarańczowo-czerwonych chust — wzbiera nowa fala miłości do polskiej wsi i jej „bronowickiego" piękna. „Bajeczną kolorowością" nasiąkają płótna w pracowniach mistrzów i ich adeptów, — pławią się w niej literaci i wszyscy tęskniący do odnowy życia polskiego, pogrążonego przez niewolę i przez teorie estetyczne dogorywującego „schyłku" wieku 19-go w szarą, anemiczną i histeryczną wegetację. Kwieciste, sute i zamaszyste w liniach spódnice, wzorzyste, połyskliwe gorsety i wstążki, pasy nabijane i pióra pawie, — wszystko to wabi ku sobie mieszkańców smętnych, miejskich wnętrz, zastawionych kompletami bezstylowych mebli owego ostatniego 15-lecia, przystrojonych w „toczone galeryjki", z dosychającymi jeszcze po kątach makartowskimi bukietami, choć już i secesja brzydkiej i nietrwałej pamięci z swymi irysami, nasturcjami i wodnymi liliami wtargnęła do sztuki polskiej. Z przed oczu inteligencji ku jej peryferiom, ku „paradenbauerstwu" i ku tromtadrackiej odświętności zaczynają pierzchać krakowianki w obcisłych w talii gorsetach, przez scenę na modłę francuskich pastereczek wystylizowane — w muślinach i w „sukniach po kolanka", świecące złotymi galonami naszyć i pustymi, fałszywymi paciorkami na szyi. Zjawiają się prawdziwe, żywe krakowianki z krwi i kości, z Polską — sercem, pukającym pod gorsetem i pod sznurami ciężkich korali, gospodarskiego wywianowania, okalającego zasobnie smagłe szyje. Nie przypominają już te nowe krakowianki, wstępujące w kraj sztuki polskiej, figurynek

*) Doczekała się też pokaźnej literatury naukowej w przeciwstawieniu do dziejów miłośników rękodziału ludowego i sztuki chłopskiej, a zwłaszcza ich stosunku do zagadnień i realizacyj na polu przyswajania ludowości kulturze narodowej Najwnikliwiej omawia związane z tym tematy Jerzy Warchałowski: Polska Sztuka Dekoracyjna. Warszawa — Kraków 1928.

z saskiej porcelany, lecz w ujęciu Wyspiańskiego, — tanagryjskie statuetki wtedy zwłaszcza, gdy z osełkami masła, jajkami i drobiem, owinięte w swe płachty, śpieszą na targ ze swych okolic Krakowa, wsiąkając w mgły sinawe poranków.

KU TYM okolicom, już nie do sielankowych „domków lubych", — ani do skarbnic starożytności szczeropolskich, lechickich i słowiańskich, lecz do chat rozśpiewanych w namacalnej rzeczywistości, — udają się miłośnicy sztuki ludowej, zagubionej wśród jej literackich, scenicznych i muzycznych kształtów w ujęciach mijającego stulecia. To nic, że niejeden pan w binoklach na nosie, w rozwichrzonej krawatce i w czarnej rozwianej pelerynce „szybkobiegacza w mnisim kapturku" opasywał swój słomiany kapelusz dziewczęcą wstążką, nazbyt barwną i wzorzystą w porównaniu z jego szarym, miejskim ubiorem, bo wiązała go ona, jako sznur magiczny z pięknem kultury chłopskiej, rozszerzając i pogłębiając granice tradycyj sztuki narodowej.

PODOBNIE jak na przełomie wieku 18-go i 19-go zarysował się zresztą już wówczas bardzo wyraźnie nowy okres w sztuce, schodzący z dróg utartych i „klasycznych" i szukający nowych, który dopiero teraz w Polsce Niepodległej zaczyna czuć grunt pod nogami, zarzucając kotwicę na ziemi z dawna samemu sobie obiecywanej. Początek tego okresu sięga tych lat końca ubiegłego stulecia i początku obecnego, kiedy „wielka" i „wyzwolona" sztuka zapragnęła wyjść z czterech ram, odcinających ją od życia i zstąpić z piedestału monumentalnego malarstwa od największych dzwonów w niziny codzienności, rozbijając namioty nie tylko na ścianach budowli, lecz wcielając również w kształty stołów i krzeseł i za przykładem wielkich greckich malarzy w ceramikę i garnki gliniane. Arts décoratifs we Francji z ich malarstwem ściennym i jego ekspresyjnymi konturami bratków, ostów i innych kwiatów, przekazanych nam swoiście przez Wyspiańskiego, Angewandte Kunst Wiednia i Monachium, grawitujące po przez secesję ku coraz nowszym formom w architekturze wnętrza i sprzętarstwie, — w Polsce sztuka stosowana",*) — stanowią ogniska nowych prądów, stamtąd przede wszystkim promieniujących. Okazuje się jednak, że koncepcja „stosowania się" malarstwa (bo ono tu głównie w grę wchodziło) zawierała w sobie wiele niebezpieczeństw grożących zwłaszcza tym artystom, co powierzchownie „stosować" chcieli sztukę na nowych jej drogach.

WIELE FRESKÓW, witraży, mebli projektowanych przez najwybitniejszych artystów nie wytrzymało próby zetknięcia się z rzeczywistością. Nie wkomponowywało się w całość i istotę otaczających ich rzeczy, wysuwając się zbyt jaskrawo na plan pierwszy, lub stanowiąc w niej nawet zbędny, nie spojony z całością, obcy wtręt. Tradycje kompozycji i techniki malarstwa sztalugowego nie mieściły się w witrażach, rozbijane przez płaszczyzny szkła, ujmowane i dzielone przez obramienia okien. Nałogi zarówno naturalistycznego malarstwa, jak i innych jego prądów, za-

---

*) Wielkie zasługi miało na tym polu Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana", założone w Krakowie 1901 r. przez Jerzego Warchałowskiego, Jana Bukowskiego, Józefa Czajkowskiego, Karola Tichego, Edwarda Trojanowskiego, rozbudzając wśród inteligencji polskiej zainteresowania sztuką chłopską. Patrz niżej.

ciemniały artystom pole widzenia przedmiotu, który miały ozdobić, nie zrastając się tym samym z nim organicznie. Meble i sprzęty komponowane na papierze okazywały się niewygodne, skoro je wcielano w kształty konkretne. Freski po kilku latach traciły barwę i kruszały. Słowem pomiędzy zamierzeniami artystów, a ich realizacją istniała jakaś niebezpieczna przepaść i zasadzki je kaleczące lub nawet niweczące. Najwidoczniej zerwany był już kontakt artystów z konkretną rzeczywistością, do której się chciano stosować, bez znajomości istotnych tajników jej: tworzywa, techniki i przeznaczenia właściwego przedmiotu, wyrokujących o charakterze, koronującej go sztuki.

W WYNIKU uświadomienia tego faktu, zaczyna sztuka ludowa, źródło rodzimości, — odgrywać nową rolę, — rolę drogowskazu, wyprowadzającego błędnych rycerzy prościej na ścieżki sztuki, zakwitającej bezpośrednio na pniu swego żywota. Już więc na początku wieku 20-go i w ciągu szeregu jego lat przedwojennych zrozumiała elita artystyczna w Polsce, jak wielką wychowawczą wartość dla sztuki posiadają skromne pozornie wyrazy dążeń chłopskiej kultury artystycznej, „dotykającej ziemi" i „ubogiej duchem", a jednak przebywającej w królestwie niebieskim sztuki.

OLBRZYMIE zasługi na polu zbliżenia inteligencji do sztuki ludowej, zbliżenia opartego o głębsze wniknięcie w jej istotę położył Jerzy Warchałowski, biorąc pod swą opiekę cenne i miarodajne wówczas wydawnictwa, tworząc kolekcje, podkreślające piękno w nich tkwiące i zasady estetyczne nim rządzące. W dążeniu do wzmocnienia stylu polskiego w budownictwie i w ogóle w kulturze artystycznej i wzbogacania go o nowe formy, oparte o swoistość polskiej tradycji, znajdywała je „Polska Sztuka Stosowana" i ludzie w koło niej skupieni i piszący zarówno w zabytkach historycznych jak i w sztuce ludowej, w tym źródle tryskającym żywego, rozwijającego się, choć korzeniami głęboko tkwiącego w przeszłości, — piękna ziemi polskiej.

ZAGADNIENIE stylu polskiego w sztuce, dążność do uświadomienia sobie jego odrębności i do pogłębienia dzięki temu poznaniu kultury artystycznej w Polsce, wybiega w „Polskiej Sztuce Stosowanej" daleko poza granice ziemi krakowskiej, ogarniając swym szerokim zasięgiem i inne ziemie państwa Jagiellonów, choć podzielonego wówczas słupami granicznymi obcych mocarstw. Przede wszystkim jednak w związku z zagadnieniami architektonicznymi staje się Podhale oczkiem w głowie ówczesnego pokolenia odnowicieli rodzimego piękna. Znów więc Zakopane, które obok Krakowa, zwłaszcza w latach popowstaniowych od czasów Chałubińskiego z roku na rok, ściągało coraz liczniej do siebie inteligencję polską z pod wszystkich trzech zaborów, stanowiąc ośrodek zbliżenia jej z wolnym góralskim ludem i jego tradycjami, przekazanymi kulturze narodowej przez Króla Tatr, Sabałę, — ogniskuje na sobie uwagę. Obok wędrówek po szczytach i dolinach, obok włóczęg po wieczornicach z tańcami, już przed tym częściowo spopularyzowanymi dzięki Paderewskiemu, — obok wsłuchiwania się w melodie wygrywane na kobzach i gęśliczkach przez artystów góralskich z Bożej łaski, — zaczyna się głębsze i bardziej planowe wnikanie w styl artystyczny Podhala. Jeszcze w końcu stulecia ubiegłego rozpoczyna je drugi z Tetmajerów, poeta Kazimierz, sam pochodzący z po-

bliskiej Zakopanemu okolicy, stapiający swą twórczość tak z góralszczyzną, że staje się jednym z „bezimiennych autorów poezji ludowej". „Oj ide w las, piorecko migoce" — śpiewają górale, uważając te słowa piosenki za swoje najwłaściwsze, prastare. Podniesieniem piękna swoistego kultury podhalańskiej na najwyższe szczeble prawdy w sztuce, jest „Skalne Podhale", stworzone przez wielkiego artystę, który nie zbłądził, szukając skarbów sztuki ludowej, ukrytej wśród Tatr.

JAK JUŻ wyżej podkreśliłam, celem najplanowiej przeprowadzanych badań (Matlakowski) i działania było i staje się nadal budownictwo Podhala, ujmowanego jako jeden z punktów najważniejszych oparcia dla koncepcji stylu polskiego w architekturze. Witkiewicz senior wprowadza kolibę do kultury narodowej, rozszerzając ściany gazdowskich gniazd i przystosowując je do potrzeb willowych i innych osiedli, powstających w Zakopanem i w jego okolicach. Przekształcana przez coraz mniej do tego powołanych i zniekształcana do niepoznania przez różnych oprawców wędruje koliba daleko poza granice swej najbliższej ojczyzny. Do niezmiernie rzadkich wypadków nieuronienia nic ze swoistego, rodzimego piękna przeniesionego na nowy grunt należy postawiona w pierwszych latach w. 19-go willa „Koliba" Warchałowskich w Wiśle, dziś spatynowana tak „rasowo", jak najprzedniejsze, stare, gazdowskie koliby.

POD WPŁYWEM tego samego prądu miłości do góralszczyzny zaczęły się również zapełniać meblami „w stylu zakopiańskim" pokoje inteligencji polskiej. Niestety i w tym zakresie kultury artystycznej zbyt wielu niepowołanych wielbicieli „zakopiańszczyzny" stało się jej krzewicielami. Nie uświadamiając sobie dostatecznie jasno, jak trudnym zagadnieniem sztuki jest przyswajanie ludowości kulturze innych warstw i jak wielkiego wymaga przygotowania, intuicji artystycznej i smaku, doprowadzili ci miłośnicy „zakopiańszczyzny" do tego, że zeszła ona na manowce powierzchownych imitacyj i świecąc coraz słabiej „słoneczkiem" była tylko krótkotrwałą modą, tak jak wiele innych nieudanych prób uludowiania kultury narodowej.

NALEŻAŁA do nich również działalność różnych instytucyj, pozostających od końca wieku 19-go aż do lat wojennych pod auspicjami c. k. urzędów krajowych, popierających wytwórczość chłopską Austro-Węgier przy współudziale inteligencji z zapałem i wielką nieraz ofiarnością pracującej na tym polu. W ośrodkach najpiękniejszych, starych tradycji tkactwa (kilimy), hafciarstwa, ceramiki, obróbki artystycznej drzewa i metalu, jak np. „we wschodniej Galicji", zakładano szkoły „ludowego" przemysłu zdobniczego, w których w pewnym sensie „fachowo wykwalifikowani nauczyciele", lecz wykształceni w innych tradycjach rzemiosła niż miejscowe, nie umiejący wniknąć głębiej w wartość artystyczną miejscowej sztuki ludowej, — niweczyli jej charakter i obniżali jej poziom do poziomu „pamiątkarstwa". Bazary krajowe przemysłu ludowego i inne placówki zbytu wprowadzały tę zniekształconą „ludowość" do inwentarza artystycznego mieszkań miejskich, lecz zapuściły one podobnie jak „zakopiańszczyzna" głębiej korzenie wśród warstw drobnomieszczańskich i w ogóle wśród kół społeczeństwa polskiego, pozbawionych wszelkiej kultury artystycznej.

INNE BYŁY dzieje łowickich pasiaków, popularnych w Kongresówce w ciągu ostat-

nich lat przedwojennych i noszonych nie tylko jako zapaski, lecz również szerzonych jako obicia na meble, zwłaszcza wśród przedstawicieli ideologii demokratycznych i narodowych w ówczesnej Warszawie. Bajeczna kolorowość wełniaków odbarwiała jeszcze bardziej szare miejskie mieszkania, rażąc tym bardziej jako dysonans, nie harmonizujący z otoczeniem. Nic więc dziwnego, że w kołach intelektualistów „łowickość" stała się również krótkotrwałą i przemijającą szybko modą.

SPOKOJNIEJSZE w kolorycie i misterniejsze w swych wzorach samodziały Litwy Mickiewiczowskiej, odbijające w sobie styl wnętrz „pańskich", ponieważ tkały je wieśniaczki nie tylko dla siebie, lecz i dla dworów, święciły triumfy w Wilnie na wystawie r. 1913, a wraz z nimi wielki miłośnik tradycyj piękna swej ziemi Ferdynand Ruszczyc, artystyczny reżyser wystawy. Ozdobił on ją też w palmy kwietne z kolorowych nieśmiertelniczków, wyprowadzając po raz pierwszy w świat szerszy kulturę polskiego wnętrza.

Z LUDOWYMI piosenkami na ustach „strzelcy maszerują", z tymi, jakie sobie na błoniach krakowskich jako akademicy śpiewali i z tymi, jakich się uczą od towarzyszów broni, werbowanych z wsi polskich do legionów. A ponieważ trudno jest maszerować w takt starych ułańskich mazurków, więc się je przerabia na rytm parzysty piechurów:

Tam na błoniù błyszczy kwiecie
Stoi ułan na widecie, decie

lub też w ogóle odrzuca mazurek, dostosowując stare słowa do innej, nowej melodii parzystej, jak to się np. stało z:

Śpij kolego, w cichym grobiè,

gdzie podobnie jak w pierwszej piosence akcent muzyczny nie zgadza się z akcentem wiersza, dostosowanego ongiś do ułańskiej śpiewki, zgodnej również z akcentem wiersza.

W POLSCE Wyzwolonej sztuka ludowa jej wszystkich ziem jest jedną z podstaw kultury artystycznej, rozstrzygającą najwyraźniej o odrębności kulturalnej Rzeczypospolitej, pomimo tego, że tak bardzo różnorodne etnicznie i w ogóle pod każdym względem różne składają się na nią pierwiastki. Stanowi to właśnie bogactwo kulturalne Polski, wskazując na rolę jej wśród krajów, jako wielkiego łącznika kulturalnego między Zachodem i Wschodem Europy.

NIC WIĘC dziwnego, że piękno chłopskiej sztuki wywiera obecnie wpływ na wiele dziedzin sztuki narodowej i że dążenia, doświadczenia i osiągnięcia w dziedzinie wprowadzania do niej pierwiastków ludowych w ciągu 20-lecia Polski Niepodległej zwiększyły i wzbogaciły i tak już długą historię kultury polskiej na tym polu.

SĄ ONE i pod względem swego charakteru i poziomu bardzo różne w zależności od przygotowania i światopoglądu ludzi i instytucyj oraz rozmaitych czynników mniej lub więcej miarodajnych, przyswajających, przekształcających, względnie tworzących falsyfikaty sztuki ludowej, gwoli wzbogacenia kultury narodowej i innych celów. Nie chcąc rozszerzać ram artykułu, nie wchodzę w bardziej szczegółową analizę tej działalności, — dzieląc ją na dwie grupy. W pierwszej z nich

znajdują się wszelkie bezplanowe poczynania z punktu widzenia sztuki i w ogóle poziomu i przyszłości kultury polskiej, wykonywane, organizowane i popierane przez ludzi nie znających się na rzeczy. Do drugiej zaliczam pracę, wykonywaną przez ludzi, wychodzących z różnych koncepcyj wprowadzania pierwiastków ludowych do kultury artystycznej w Polsce, lecz działających planowo, zgodnie z wytkniętym przez siebie celem służenia sztuce i kulturze w ogóle.*)

W PIERWSZEJ więc grupie widzimy: wszelkie próby uludowiania kultury polskiej, zarówno tryskające z czystych krynic ślepego entuzjazmu dla sztuki chłopskiej, dla ludu i dla tradycyj ojczystych, jak i rodzące się w małych kramikach i w większych wytwórniach, spekulujących handlowo na miłości do rodzimej kultury, jak i na zainteresowaniach Polską cudzoziemców. Ta kadź ludowo - narodowa mało ma wspólnego z ludem, ze sztuką i z narodem, stanowiąc dziwny, głębiej z nim niezwiązany, choć uparcie się go trzymający pokost. Są nim: bezstylowe pamiątkarstwo regionalne i zabawkarstwo w wielu wypadkach naśladujące na polską nutę obce, najczęściej niemieckie lub rosyjskie wzory przedwojenne, stroje ludowe, przywdziewane podczas uroczystości narodowych i innych przez różne związki, lub dla demonstrowania uczuć demokratycznych — „frontem do wsi", — krakowianki z zaondulowanymi główkami na wysokich obcasach w stroikach, będących kombinacją stroju baletowego ze strojem z „Wesela" Wyspiańskiego i łowiczanki w fabrycznych bawełniakach itp. Kilimy „ludowe" tkane przez entuzjastki tkactwa wiejskiego, nie znające podstawowych jego elementów i pozbawione intuicji artystycznej w tym zakresie, podobnie jak i kilimy, wyrabiane w specjalnych wytwórniach lub chałupniczo, zniekształcających piękno stylu tradycyjnych chłopskich samodziałów i należące w ogóle do sfery brzydkiego smaku, nabywane przez miłośników rzekomej ludowości, nie orientujących się w ich poziomie artystycznym. Piosenki, tańce, muzyka tworzone czy też przekształcane na podstawie ludowych motywów według banalnych schematów ludowo-narodowych przez kompozytorów tego samego pokroju, co przedstawiciele owego kilimkarstwa i różnych ośrodków hafciarstwa, szarotko - dziewięciosiłowych. Stanowią one specjalny g e n r e w polskiej kulturze, posiadający również swą długoletnią tradycję, podtrzymywaną przez pokolenia bezkrytycznych miłośników sztuki ludowej, rekrutujących się głównie ze środowisk drobnomieszczańskich. Jest to więc ludowość narodowa, nie w znaczeniu tradycjonalizmu chłopskiego wsi, lecz w pewnym utartym znaczeniu niemieckiej Volkskultur. Jej wpływowi ulegają zresztą nawet i domorośli muzycy i poeci „ludowi" chłopskiego pochodzenia wtedy, gdy emancypując się z tradycyj swego środowiska, wstępują w szranki działaczy ludowych i oficjalnej reprezentacji wsi, umieszczają np. w pismach popularnych, dla niej drukowanych, swe poezje, lub przywdziewając sukmany, z którymi w rzeczywistości już mało mają wspólnego, występują w „ludowych" kapelach itd. Niestety dotąd ta czcza i bezwartościowa namiastka sztuki ludowej odgrywa rolę dominującą zarówno w propagandzie wewnętrznej, jak i zewnętrznej, kompromitując swym poziomem dobre imię sztuki polskiej poza jej granicami, psując dobry smak obywateli, działając rozkładowo na piękne istotnie tradycje mieszkańców wsi. Nawet Polskie

*) Ciekawe uwagi, dotyczące związku, zachodzącego między tradycyjnym wiejskim rękodziałem i polską sztuką dekoracyjną wypowiada Warchałowski w pracy wyżej cytowanej.

Radio i polskie filmy nie mogą się dotąd wyzwolić z pod wpływu tandety, nie licującej z coraz wyższym z każdym rokiem poziomem artystycznej kultury w Polsce, tak hojnie wyposażonej w piękno swej sztuki ludowej i narodowej.

CHCĄC zrozumieć prądy nurtujące wśród drugiej, wyodrębnionej przeze mnie, grupy działaczów, należy przede wszystkim zapytać, ku jakim celom dążą oni we współczesnej Polsce, wprowadzając tradycje chłopskiej kultury artystycznej do kultury narodowej.

ZARYSOWUJĄ się tu trzy zasadnicze kierunki, splatające się i spotykające ze sobą w służbie ku dobru kultury Rzeczypospolitej. Pierwszy z nich, posiadający, — jak wynika z poprzednich części artykułu, — najdłuższą historię tej służby ojczyźnie, przyswaja pierwiastki sztuki ludowej sztuce narodowej w tym celu, aby przez to jej rozszerzenie i wzbogacenie pogłębić jej indywidualność etniczną i przeciwstawić obcym wpływom i standaryzacji, niweczącym tradycje własne i w ogóle odrębność własnego, narodowego oblicza. Drugi kierunek reprezentują demokraci ludowcowi, którzy podobnie jak to czynili już uprzednio ich ideologiczni przodkowie wprowadzają pierwiastki sztuki ludowej jako wiązadła, spajające i zbliżające do siebie różne warstwy społeczne, jednoczone na podłożu tych polskich tradycyj. Przedstawiciele trzeciego kierunku, w trosce o poziom artystyczny kultury narodowej, zwracają się ku tradycjom sztuki ludowej, odnajdując w niej wartości zatracane lub zepchnięte na plan dalszy w kulturze artystycznej w sztuce intelektualistów i w produkcji zmechanizowanej wewnętrznie i zewnętrznie rzemiosła miejskiego (Józef Czajkowski, Jastrzębowski, Anna Pawlikowska, Eleonora Plutyńska, Helena Schrammówna, Karol Stryjeński, Jerzy Warchałowski i inni). Wartość zasadniczą stanowi tu harmonia pomiędzy inwencją artysty, przeznaczeniem przedmiotu, w którym się piękno ucieleśnia, tworzywem i techniką, zaklinającą tę inwencję w kształt sztuki, spotykana we wsiach Polski, nie objętych wpływami urbanizacji, czy też zasięgiem innych destrukcyjnych wpływów. Oparcie ideologiczne tych miłośników sztuki ludowej stanowi teoria estetyki Norwida. Są oni poza tym historycznie, a po części i personalnie związani z Tow. „Polska Sztuka Stosowana" i z „warsztatami krakowskimi" (Antoni Buszek, Karol Homolacs, Wojciech Jastrzębowski, Bonawentura Lenart, Kazimierz Młodzianowski, Zygmunt i Zofia Lorecowie, Karol i Zofia Stryjeńscy, Lachmann), założonymi przed samą wojną (r. 1913), która przecięła pasmo tego krótkiego, lecz bogatego w doświadczenia i wyniki żywota. Miały one na celu odrodzenie artystycznego rzemiosła jako sztuki, opartej na prawdziwym znawstwie tworzywa i opanowaniu technik rękodzielniczych, czego brakowało sztuce stosowanej w Polsce i podobnym poczynaniom na zachodzie Europy, wtedy gdy zaczęły one swą działalność, zmierzającą ku podniesieniu poziomu artystycznego „sztuk pięknych", mieszczących się poza obrębem malarstwa i rzeźby. W związku z takim postawieniem rzeczy, rękodzielnicza sztuka ludowa, organicznie wyrastająca z materiału, jak owoce na drzewie żywota, kształtowana przez artystów, zagłębiających się przy pomocy prymitywnych narzędzi bezpośrednio w tajemnice i możliwości tworzywa, — stanowi istotnie drogowskaz wyprowadzający na drogi pojednania ducha sztuki i ciała, ratując ją przed groźnym rozbratem, o jakim mówi Norwid w swym Promethidionie.

ZE ŹRÓDEŁ prawiecznych sztuki wytryska również piękno sztuki ludowej, objawiające się w obrzędowości i w obyczajach, zwartych z całokształtem życia religijnego i społecznego, piękno muzyki, tańca i form plastyki dramatycznej, do których się zbliżają również współcześni artyści i esteci w Polsce, łaknący wejrzenia w głąb Prawdy Sztuki i oparcia o nią sztuki narodowej.

PRZYPATRZMY się teraz, czy Polska współczesna wytworzyła nowy swój styl wprowadzania pierwiastków artystycznych kultury ludowej do Kultury Narodowej i który z nich należy do zdobyczy charakteryzujących najwybitniej 20-lecie Polski Niepodległej, jako wynik pracy na tym polu miłośników sztuki ludowej?

WŚRÓD wielkiej ilości prób i wyników przyswajania chłopskiej sztuki ludowej kulturze narodowej, uwypuklają się obecnie trzy różne koncepcje tego bardzo trudnego zagadnienia i jeszcze trudniejszej jego realizacji: 1) koncepcja stylizacji ekspresjonistycznej, 2) koncepcja stylizacji naturalistycznej i 3) realizm. Pierwsza z nich, ścierająca się w ciągu pierwszego 15-lecia Polski Niepodległej z koncepcją naturalistyczną, powstała jako reakcja przeciwko poprzedzającym ją w czasie i współczesnym z nią bezplanowym i bezwartościowym imitacjom ludowości i przeciwko płytkiemu naturalizmowi, głównie pod wpływem kierunków ekspresjonistycznych w sztuce. Ponieważ naśladownictwo powierzchowne „wzorów" sztuki ludowej, kopiujące je bezmyślnie, bez istotniejszego uświadomienia sobie walorów twórczości artystów wiejskich, ani też bez przemyślenia jej roli i znaczenia w kulturze narodowej, doprowadzało do obniżania jej poziomu i do karykaturowania tradycyj chłopskich, zjawiła się koncepcja stylizacji. Ma ona na celu przekształcanie świadome elementów sztuki ludowej i dostosowywanie ich w nowych formach artystycznych do kultury warstw intelektualnych i warunków jej specyficznego istnienia i rozwoju.

W PRZECIWSTAWIENIU do bezplanowego zniekształcania pierwiastków ludowych przez przypadkowych ich miłośników i popularyzatorów złej i dobrej woli, zjawia się planowo kształtująca je — stylizacja. Widzimy ją w różnych dziedzinach sztuk pięknych. Zarówno w tkactwie (kilimy, stylizacja tkanin wileńskich w dawnych, obecnie skasowanych warsztatach w Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie itp.), w ceramice w niektórych ze szkół zawodowych rzemiosła artystycznego i w ośrodkach produkcji garncarskiej (kierowanych przez instruktorów), w hafciarstwie, stylizującym motywy ludowe, w szkołach zawodowych itp. i przede wszystkim w konstruktywnej rzeźbie i w ogóle w sztuce dekoracyjnej, opartej o drzewo (Zakopane).

WPŁYW ekspresjonizmu najsilniej przeniknął w sferę przyswajania pierwiastków plastyki scenicznej kulturze teatralnej Polski, przede wszystkim w odtwarzaniu pantomin wizualnych i tańca. Dotąd jeszcze ekspresjonizm delkrozowski, nie tylko obcy polskiej ludowości, lecz godzący w szlachetną prostotę jej form, przeinacza w tym zakresie od posad tradycje artystyczne polskiej, chłopskiej kultury. Bliskie natomiast wewnętrznej prawdy obrzędowości ludowej są niektóre próby przenoszenia jej na scenę, zmierzające do podkreślenia mistycznych i innych elementów jej treści drogą ekspresyjnego uwydatnienia ich specyficznej z natury

rzeczy ekspresyjnej budowy dramatycznej, wzbogacające teatr polski o nowe możliwości inscenizacyjne (Reduta w większości odtwarzanych przez siebie obrzędów i fragmentów scen obyczajowych, Szyller i Zawieyski oraz kilka kreacyj tańców, w ujęciu warszawskich szkół tańca artystycznego i ich wychowanków*).

SIŁĄ RZECZY poziom koncepcyj stylizacyjnych i w ogóle konstrukcyjnych w jeszcze większej mierze niż koncepcyj innych adaptacyj sztuki ludowej zależy od subiektywnych uzdolnień ich realizatorów. Rozstrzyga o nim stopień ich talentu i fachowego przygotowania. Nie zdaje sobie z tego sprawy wielu z pośród epigonów ekspresjonizmu, stylizujących elementy plastyki obrzędowej, a zwłaszcza inscenizatorów pieśni ludowych, przesłaniających swą płytką, banalną, dyletancką ekspresją — istotne, oparte o głębokie, wiekowe tradycje większych stylów, prawdziwie artystyczne wartości sztuki ludowej. Oni właśnie przyśpieszają koniec stylizacyjnemu ekspresjonizmowi i w tym zakresie artystycznej kultury w Polsce, nie mogącemu się ostać wobec coraz bezwzględniej zwyciężającego we wszystkich dziedzinach życia — realizmu.

KONCEPCJA naturalistyczna polega na dążności do zachowania cech „autentyku", wyrywanego z całości kultury ludowej i przenoszonego na inny grunt, względnie do jak najwierniejszej jego imitacji. Należą do nich np. próby wprowadzania stylów budownictwa i sprzętarstwa chłopskiego do architektury i meblarstwa (wille, pawilony, wnętrza), próby naturalistycznych inscenizacyj obrzędów, uwzględniających w nich jak najściślej „etnograficzną prawdziwość", począwszy od strojów sprowadzanych ze wsi lub kopiowanych w muzeach i w terenie oraz wnętrz, naśladujących ich urządzenie „w terenie", a skończywszy na odtwarzaniu, zbliżonym jak najbardziej do rzeczywistości przebiegu i ich tła obyczajowego scen obrzędowych.

I W DANYM wypadku jak zawsze i jak wszędzie w sztuce o poziomie i wartości istotnej i tych adaptacyj decyduje talent ich autorów i stopień wniknięcia przez nich i przemyślenia trudnego zadania, wreszcie znajomość przez nich kultury ludowej. Tak więc np. „Wesele Kurpiowskie" w ujęciu naturalistycznym X. Skierkowskiego świetnego znawcy rzeczy i jego współtowarzyszy, jak i „Wesele Krakowskie" wielkiego również znawcy Cierniaka (grawitujące zlekka ku ekspresjonizmowi), Nowosądeckie Sceny Zapustowe ze „Święta Gór" w Wiśle r. 1937, ujęte lekkim chwytem reżyserskim T. Seweryna i dzieło wniknięcia w środowisko i talentu, — „Na wysokiej połoninie" Vincenza, wzbogaciły kulturę Polski o nowe wartości, rozszerzając horyzonty jej sztuki o nowe doznania. Lecz, podobnie jak w koncepcji stylizacyjnej, kryją się również i w koncepcji naturalistycznej niebezpieczeństwa i zasadzki, choć innej natury. Pierwsza z nich czyha na tych, co rzeczywistość chłopskiej kultury, jej sztukę, rzemiosło zrośnięte nie tylko z fiziografią kraju, lecz z całym ustrojem gospodarczym i światopoglądowym, utożsamiają z jej zewnętrznymi imitacjami, wykonywanymi przez ludzi z in-

---

*) Nie wchodzę w szczegółową analizę ani nie robię przeglądu tych konstruktywnych pomysłów w ujmowaniu pierwiastków ludowych, ponieważ wykracza to poza ramy artykułu, dającego schemat ogólny zagadnień w tej dziedzinie polskiej kultury.

nych środowisk pochodzących (choćby sami byli „dziećmi wsi"), „przystosowujących jak najwierniej" jej elementy do kultury narodowej, lub wprowadzających na wieś elementy swej kultury pod uludowionym płaszczykiem. Należy sobie uświadamiać, że np. pawilon „w stylu zakopiańskim" czy też w huculskim, najsumienniej skomponowany z pejzażem i z miejscową tradycją, nie jest ani „kolibą" ani też „grażdą" i ma wartość rzeczywistą, o ile odpowiada swemu użytkowemu przeznaczeniu i wartość artystyczną z pierwszej wypływającą. O ile natomiast „ludowość" nie wiąże się celowo ze strukturą architektoniczną, — jest czemś zewnętrznie tylko ją zdobiącym, lecz istotniej z nią niezwiązanym fragmentem, wtedy, nie posiadając konkretnego oparcia, na jakim wyrosła i nabrała właściwej sobie urody sztuka ludowa, schodzi na bezdroża fikcyjnego naturalizmu i zakłamania.

PODOBNIE np. rzecz się ma i z obrzędem weselnym, inscenizowanym widowiskowo. Obrzęd, przeniesiony na scenę teatru lub gdziekolwiek indziej, nie odprawiany jako taki, lecz imitowany, przestaje spełniać swą prawdziwą funkcję, zatracając właściwą mu treść ideologiczną. Tym samym zatraca również swój konkretny punkt oparcia, stając się pustą formą dramatyczną. Wlać w nią treść — lecz nową i inną — może utalentowany reżyser, wykoszlawić łatwo człowiek pozbawiony smaku artystycznego, ponieważ obrzęd, oderwany od swego gruntu, jest tym samym odcięty od mocy, jakie go powołały do życia.

ZARÓWNO ekspresjonizm, jak naturalizm — dwie koncepcje adaptacji sztuki ludowej, dominujące w pierwszym 15-leciu Polski Niepodległej — wycofują się z teraźniejszości Polski. Na plan pierwszy zaczyna się wysuwać i w tej dziedzinie życia realizm, przeciwstawiający stylizacjom, koncepcjom i doktrynom prawdę rzeczywistości. Przede wszystkim z poza mgieł fikcyjnej koncepcji „ludu" jako anonimowego, nie znanego bliżej twórcy swej sztuki, wyłonił się żywy człowiek, artysta wiejski, jako współtwórca istotny kultury Rzeczypospolitej*). W związku z tym podchodzimy do kultury artystycznej wsi już nie jako do źródeł rodzimego piękna, aby sięgać do nich ręką po „żywioły" odradzające sztukę intelektualistów, lecz poznajemy tam indywidualności twórcze artystów i rzeczywistość kultury, o którą się opierają w swej twórczości. Wnikając w tę twórczość, spostrzegamy już coraz wyraźniej granicę, — jakiej odszukanie sprawiało dotąd tyle kłopotu, — oddzielającą zwykłych rękodzielników od Bożych pomazańców. Chociaż artysta wiejski (snycerz, tkaczka, cieśla, hafciarka itp.) tworzy w tym samym materiale, według tych samych technik, przedmioty nieraz zupełnie codziennego użytku, co i inni w jego otoczeniu, — piękno, zakwitające w pozornie nieraz najprymitywniejszych dziełach jego rąk, wiedzie nas w krainę sztuki.

TO ŻEŚMY zobaczyli artystów, ludzi żywych, twórczością swą wzbogacających

---

*) Zasłużył się na tym polu pułkownik Norbert Okołowicz, tworząc kartoteki dokładnych życiorysów, charakterystyk i podobizn huculskich artystów i rzemieślników ludowych. Na kontakcie osobistym z artystami ludowymi, jako z indywidualnościami artystycznymi opierają swą pracę w terenie Anna Pawlikowska i Eleonora Plutyńska. Na podobnym stanowisku stoi Jan Szczerbetko (Stanisławów) oraz Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie (Sekcja Art. Nauk.).

kulturę Rzeczypospolitej, zmienia stosunek nasz do sztuki ludowej. Nie jest już ona czymś bezosobowym, przestaje być już również bezwolnym obiektem przekształcań i stosowań do kultury intelektualistów, czy też w ogóle kultury miejskiej, lecz staje się rzeczywistością żywej sztuki, współtworzonej przez artystów, którzy sami przez swe istnienie rozszerzają sztukę narodową i przekazują jej swą tradycję.

JUŻ NIE paradenbauerzy, odświętnie postrojeni, lecz chłopi we własnych osobach zjawiają się też ze swymi tańcami, muzyką i śpiewem na „Świętach Gór", wnosząc na nie czar swej własnej sztuki. I choć i na tych festiwalach pokutują jeszcze stylizacje i zjawia się „lud" jako bezwolny obiekt ich ujmowań, prawda sztuki prawdziwych artystów wiejskich i ich tradycyj — zwycięża coraz szersze masy miłośników sztuki ludowej.

REALIZM w podchodzeniu do zagadnień sztuki chłopskiej prowadzi również do tego, aby otaczać artystów wiejskich i pielęgnowane przez nich tradycje opieką, aby nie wyjaławiać z niej tych miejscowości, w których się ukształtowała i których stanowi sól rzeczywistości kulturalnej, bogactwo jej indywidualności i urodę życia. To nie znaczy oczywiście, aby stawiać sztuczne tamy przenikaniu wzajemnemu do siebie wpływów od jednych środowisk kulturalnych do innych. Chodzi natomiast o to, aby nie robić sztucznych przyswojeń czy adaptacyj, nie mających związku istotnego z charakterem nowego środowiska. Podobnie jak piórka z góralskich kapeluszy, melodie góralskie i instrumenty muzyczne Podhala — znajdują swe uzasadnienie w Dywizji Podhalańskiej, należącej tak jak i ona do Królestwa Tatr i służą jej ku ozdobie, podobnie cały szereg tradycyj sztuki ludowej, nie jako „prymitywnej" sztuki chłopskiej, lecz jako wyrazów piękna w ogóle staje się komponentem kultury artystycznej w Polsce, o ile nie jest w niej bezsensownym wtrętem, nie związanym z całością.

W KRÓLESTWIE sztuki prawdy najistotniejsze stapiają się bowiem w całości harmonijne, gdy wielki artysta związuje je swą osobowością. Przypomnijmy sobie „Noc Listopadową" Wyspiańskiego i w niej chłopskie wesele, wyrażające wraz z misterium greckim Kory i Demetry — Prawdę życia, śmierci i odrodzenia. Przypomnijmy „Skałkę" i „Akropolis" — Wawel, ogniskujące w sobie treści i formy wszechludzkiej i najistotniej, najgłębiej Polskiej Sztuki, zrośniętej integralnie ze swą ludowością.

Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa

ADAPTACJE SZTUKI LUDOWEJ

OD WIEKÓW istnieje ustawiczna wzajemna wymiana wartości kulturalnych i artystycznych, wytwarzanych przez miasto i wieś. Wpływ miasta zaznacza się wybitnie w procesie urbanizacji wsi, powodując zanik dawnej, tradycyjnej kultury ludowej, którą wypiera nowa kultura małomieszczaństwa i proletariatu miejskiego, pozbawiona wartości artystycznych tak znamiennych dla kultury chłopskiej. W tej chwili sztuka ludowa jest przedmiotem zainteresowań artystycznie wyrobionej inteligencji, przez lud natomiast jest przeważnie lekceważona. Wytwory sztuki i przemysłu ludowego wędrują od wsi do miasta, jak np. samodziały wełniane i lniane, pierwotnie wytwarzane wyłącznie na potrzeby wsi, zostają dziś one masowo zakupywane przez miasto. Ostatnio, na skutek zainteresowania miasta wyrobami ludowymi, a szczególnie tkaninami samodziały zaczynają być gdzieniegdzie należycie oceniane przez wieś, hołdującą obecnie tandetnym, fabrycznym materiałom.



Ubiór głowy »bowtycie« młodej Huculki, Bystrzec
Z materiałów Tow. Przyjaciół Huculszczyzny Fot. J. Dorosz

ADAPTACJA, polegająca na stosowaniu form i motywów ludowych w kulturze miejskiej, pojawiła się na tle usilnych dążeń do podtrzymania dawnej sztuki ludowej i chęci nawiązania z nią żywej łączności oraz na tle mody i koniunktur handlowych. Zagadnienie to jest bardzo trudne i skomplikowane, dlatego też łatwiej omówić je przy pomocy wybranych przykładów, posiłkując się głównie materiałem z Huculszczyzny.

SZTUKA chłopska, pomimo pozornego konserwatyzmu, jest żywa i podobnie jak sztuka warstw oświeconych ulegała ciągłym przemianom, spowodowanym kontaktem z nowymi formami, materiałami, barwnikami i narzędziami. Nowe kształty i motywy zdobnicze w wielu wypadkach były jedynie wyrazem pewnej mody, charakterystycznej dla danego obszaru. Huculszczyzna jest jednym z terenów, na którym szczególnie wyraziście dokonywują się liczne przemiany w kulturze ludowej. Nowe formy występują tu jednocześnie obok dawnych starowiecznych „starowickich". O modach tych mówi między innymi ogromna rozmaitość haftów i ozdób wycinanych ze skóry, dekorujących kożuchy „keptary" huculskie itd. —

Interesującym przykładem poszukiwań nowej formy są parzenice, zdobiące przypory nogawic „portek" górali podhalańskich. Po wielu wędrówkach pojawiły się parzenice na Podhalu w końcu pierwszej połowy XIX-go wieku.

WYCINANKA papierowa zdobiąca izbę kurpiowską, lubelską lub łowicką jest również młodym wytworem sztuki ludowej. Pojawiła się ona w kulturze ludowej od lat kilkudziesięciu, z chwilą kiedy rozpowszechnił się nowy, nieużywany dotąd materiał: kolorowy papier glansowany.

SAMORODNY talent ludowego artysty łączy często tak zwaną etniczną tradycję z nową modą, stosującą nowe kształty, nowe motywy zdobnicze i nowe materiały. Koszule o tradycyjnym kroju zdobił w niektórych wsiach huculskich haft o geometrycznym wzorze, wykonany czarną, naturalną niebarwioną wełną, lub mereżki zrobione szarymi lnianymi nićmi; obecnie rozpowszechniły się wszędzie różnokolorowe bawełny lub wełny, tworzące jaskrawe ale zharmonizowane kolorystycznie wyszycia.

DZIĘKI indywidualizacji odbiegającej od tradycji, pozbawionej smaku artystycznego, właściwego dawnym haftom i tkaninom, a z drugiej strony wzorowaniu się na ornamentach z kalendarzy, kart, kilimów itd. tworzy się zdobnictwo, świadczące o rozkładzie artystycznej kultury chłopskiej. Obecnie na przykład powstaje tkanina „wereta kilimowa", w której łączą się motywy pasowe używane w weretach z motywami kilimowymi, przyjętymi z masowej, tandetnej chałupniczej produkcji kilimów tak rozpowszechnionej w Kosowie, Pistyniu i Kutach i tak niesłusznie identyfikowanej ze sztuką ludową. Trzeba tu jednak rozróżnić mody wytwarzane przez sam lud, od zamówień miejskich, tak bardzo szkodliwie deformujących artystyczną twórczość wiejską.

PRZEMIANY w sztuce ludowej zachodzą samorzutnie lub sztucznie. Samorzutne przemiany wiążą się w naturalny sposób z przebudową wsi, ze zmianą warunków bytowania, z przenikaniem kultury miejskiej itd. Zaznacza się to między innymi i w ubiorze ludowym. We wsiach huculskich pow. kosowskiego, oddalonych od kolei, jak np. Kosmacz, Brustury, Żabie, Bystrzec spotyka się tradycyjny ubiór. Czasem w niedzielę przyjdzie do cerkwi młoda Hucułka w „bowtyciach" na głowie, lub stara w dawnym płóciennym zawoju „peremitce", zdobionej po obu końcach pięknym ornamentem, przetykanym złotym i srebrnym szychem. Ten ostatni ubiór głowy należy już do rzadkości, zastąpiły go całkowicie wełniane, kwieciste fabryczne chustki. W miejscowościach letniskowych położonych w dolinie Prutu coraz częściej są wprowadzane elementy ubioru miejskiego. Skórzane chodaki „postoły" i grube wełniane, robione na drutach pończochy „kapczury", coraz więcej zastępują butami, pantoflami i kupnymi pończochami. W Jaremczu, Tatarowie, Worochcie Hucułki używają zamiast ręcznie tkanego, konopnego płótna — fabryczne dymki obrusowe i satyny podszewkowe, a zamiast wełnianych zapasek noszą często kwieciste perkalowe fartuchy.

PRZEMIANY te prowadzą w wielu wypadkach do rozkładu sztuki i przemysłu ludowego, wyrażającego się w odejściu od tradycyjnych form, przy czym zatraca się

funkcjonalny związek pomiędzy kształtem, przeznaczeniem, tworzywem, narzędziem i ozdobą. Związek ten występuje w dawnym garncarstwie, bednarstwie, kroju koszul, sukman ludowych itd. Wystarczy porównać dawny, złożony z klepek drewnianych „paskar" na święcone, w którym imadła są doskonale związane z naczyniem oraz współczesny rogaty „paskiwnik" z Riczki, zaopatrzony w niekonstrukcyjnie, ostro zakończone uchwyty z pozacinanymi nielogicznie krawędziami. Kształt paskiwnika i jego przeładowana ornamentem powierzchnia uwydatniają odejście od tradycyjnych form i konstrukcyjnego, podkreślającego budowę sposobu zdobienia. Dawny piękny w proporcjach dzban pokucki lub misa dominują jako formy artystyczne nad pseudoludowymi wazonami i płaskimi, płytkimi talerzami czy popielniczkami, poszukiwanymi przez niezorientowanych miłośników pamiątek z Huculszczyzny.



Drewniane trójramienne świeczniki huculskie – »trijce« z cerkwi w Bystrzecu (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów Tow. Przyjaciół Huculszczyzny Fot. J. Dorosz

ODRĘBNY rodzaj adaptacyj samorzutnych stanowi korzystanie przez artystów ludowych z form wytworzonych przez inne epoki. Np. huculskie trójramienne świeczniki cerkiewne, tzw. trijce, używane przede wszystkim w czasie święta Trzech Króli (Jordanu), świadczą wymownie o przenikaniu stylów historycznych, w danym wypadku prowincjonalnej barokowej i rokokowej sztuki cerkiewnej, do ludowej, w której znajdują swoistą interpretację.

POD NACISKIEM czynników zewnętrznych powstają przemiany, które dokonywują się poza przeobrażeniami zachodzącymi samorzutnie w kulturze ludowej, pojawiają się prace wytwarzane wyłącznie na sprzedaż dla miasta lub też obstalunki „klientów miejskich", nie uwzględniające zupełnie odrębnego charakteru tradycyjnej wytwórczości wiejskiej. Powstaje zatem produkcja pseudoludowa, której wynikiem są owe zastosowania form i motywów ludowych, nie mających nic wspólnego z kulturą ludową, jak gliniane wazoniki na kwiaty, serwisy. Zjawiają się czasem także: talerz z wypukło rzeźbionym popiersiem Kościuszki, czasem pudełko gliniane i „jajka" z gliny naśladujące pisanki, poduszki haftowane, huculskie noże do przecinania kart, piórniki i inne wyroby z zakresu galanterii ludowej.

NIEWŁAŚCIWA ingerencja nieprzygotowanych artystycznie i etnograficznie mieszkańców miast przyśpiesza degenerację sztuki i przemysłu ludowego. Stosując motywy rodzime w codziennym życiu, niepowołani „instruktorzy" narzucają w wielu wypadkach tkaczkom i hafciarkom oraz garncarzom i rzeźbiarzom ludowym tematy dalekie ich środowisku. Inteligent miejski tworzy w ten sposób formy obce twórczości ludowej i nie czując swoistej odrębności i surowego piękna sztuki chłopskiej, zdobi je często motywami brutalnie wyrwanymi z tła, na którym powstały.

DO ZUPEŁNIE innych zagadnień „adaptacji" należy interpretacja sztuki ludowej przez artystów, którzy czując istotę stylu ludowego komponują na temat motywów ludowych. Jest to już jednak sztuka, w której motyw ludowy jest źródłem natchnienia, pewnym tworzywem dla fantazji artysty. A więc tkaniny wileńskie były w swoim czasie inspiracją ciekawych artystycznych tkanin „Ładowych". Skoczylas komponując drzeworyty czerpał z motywów legendarnego Podhala, zbójnickich malowanek na szkle itd. A tymczasem motywy hafciarskie przeniesione na tło odmiennego pochodzenia, niż to na jakim się zrodziły, zatracają swój wyraz dekoracyjny, a często wynaturzają się całkowicie na skutek zmiany proporcji, materiału, służącego jako tło i rodzaju nici. Parzenice góralskie haftowane kolorową wełną na białym suknie portek, przeniesione na płótno, wyszyte jedwabiem stają się nieudolną, smutną karykaturą interesującego motywu dekoracyjnego. Ponieważ narożnik jest zdobiony tylko w niektórych odmianach haftu ludowego, przeto dobre skomponowanie rogu serwetki nasuwa hafciarkom wiejskim duże trudności. W zdobnictwie hafciarskim współczesnym, korzystającym ze sztuki ludowej, można doskonale spożytkować technikę hafciarską: ściegi i ich zestawienia, rezygnując ze stosowania motywów ludowych.

OBSTALUNKI miejskie narzucają często zmianę tradycyjnych zestawień kolorystycznych, żądają także wprowadzenia nowych materiałów, ulepszeń technicznych, często zniekształcających charakter prymitywnej, ludowej wytwórczości np. tak się rzecz ma z wprowadzeniem nowych rodzajów polew i ornamentyki w garncarstwie. Wręcz skandalicznym przykładem szkodliwego, zbytecznego zastosowania motywów, dokonywującego się pozornie w ramach miejscowej kultury ludowej jest kształtowanie pięknych prymitywnych form naczyń poleskich na modłę wazonów. Co gorsze, powierzchnię ich „ożywia się" przy pomocy czerwonych, malowanych pokostową farbą szlaków wziętych z haftowanych motywów poleskich. Trzeba tu podkreślić, że właśnie ceramika z Prużany odznacza się specjalnie pięknym archaicznym kształtem dzbanów, baniaków i tzw. hładyszek na mleko, zdobionych linijnym, połyskującym srebrzyście ornamentem, wykonanym gładzikiem na gładkim, czarnym, matowym czerepie. Malowane wzory zakrywają piękne proste ozdoby z jodełek, pasów i szachownicy. Czasem „przygodni domorośli artyści" malują czarne garnki w naturalistyczne róże, słoneczniki itd., który to sposób zdobienia przeczy elementarnym zasadom estetycznym.

MAJOLIKA pokucka jest wyrazem różnego rodzaju adaptacyj, przejawiających się w formach helenizujących wazonów, pater, talerzy, czutr, glinianych trijc itd. Ornament garncarze przenoszą żywcem z pisanek huculskich i wyszywanek na na-

czynia. Obok dawnej techniki rylcowania na pobiałce, słynnej z białego tła i zielono - brązowo - żółtego, ornamentu, pojawia się z inicjatywy znanego działacza i miłośnika Huculszczyzny — brązowe tło malowane w zielone, żółte i białe desenie, co odbiega od tradycyjnego kolorytu i techniki majoliki pokuckiej. Typowym przykładem wypaczenia garncarstwa ludowego, zatracenia wartości artystycznych i regionalnych są wyroby z Kut: Broszkiewicza i Napowej. Wyroby te imponują miejskim klientom pseudoludowymi kształtami i przeładowaną ornamentyką. Znamiennym jest fakt, że największą czystość stylu, form i zdobienia zachowali garncarze produkujący na potrzeby Hucułów. Zachowane do dziś typowe kształty naczyń bednarskich pokazują, że zużytkowanie wytworów przez środowisko, w którym powstały, sprzyja zachowaniu tradycyjnych form i motywów zdobniczych.



Hucułki w tradycyjnych keptarach i zapaskach, Jasienów Górny (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów Tow. Przyjaciół Huculszczyzny Fot. J. Dorosz

ŚLEDZĄC rozwój i przemiany zachodzące w artystycznych, drewnianych wytworach, zauważa się, że starowickimi są przeważnie wyroby pochodzące z okresu, w którym nie było bliższego kontaktu z miastem, a więc z czasu, który poprzedza dokonywujący się obecnie rozkład artystycznej kultury huculskiej. Wytwory wychodzące ze swego dawnego środowiska socjalnego, z grupy wiejskiej ulegają przeobrażeniom, zostają adaptowane przez kulturę miejską, w której są różnie, często niewłaściwie zużytkowane. Powstaje w związku z tym seryjnie wytwarzana przez Hucułów galanteria z drzewa. Między formami adaptowanymi zdarzają się kształty, które nie odpowiadają już dawnemu przeznaczeniu wytworu, a są jakby pozostałością jego dawnej treści. Adaptację tego rodzaju ilustrują kolejne przeobrażenia rakwy i jej zdobienia. Dawna rakwa — toczona, okrągła drewniana puszka na masło zostaje spłycona i wykończona jako pudełko na drobiazgi, mała rakiwka na tabakę przeobraża się w puderniczkę. Zmienia się tu tylko funkcja wytworu, kształt pozostaje mało zmodyfikowany.

NIEZMIERNIE trudno jest uzgodnić ze sobą stanowiska: etnograficzne, artystyczne i handlowe. Stosując przedmiot ludowy w kulturze miejskiej wymaga się: 1) aby był on związany z tradycyjną twórczością chłopską, 2) aby miał odpowiedni po-

ziom z punktu widzenia dzisiejszych wymagań artystycznych i 3) aby dał możliwości zarobkowe miejscowym wytwórcom, a więc chodzi o to, aby zapewnić im rynek zbytu. Metody dostosowania sztuki ludowej do potrzeb miejskich są bardzo różne. Każda z nich dała w swoim czasie ze stanowiska badacza sztuki ujemne wyniki. Z punktu widzenia ochrony sztuki ludowej są to eksperymenty niebezpieczne. I choć teoretycznie wierna rekonstrukcja dawnych motywów i technik lub przystosowanie ich do nowego przeznaczenia przedmiotu wydaje się nieraz możliwą — w praktyce sprawy te przedstawiają ogromne trudności. Zajmując się nimi trzeba mieć nie tylko przygotowanie etnograficzne i artystyczne, ale i wyjątkowo rozwinięte w kierunku właściwych zastosowań — wyczucie.



Dawny »keptar« huculski z Hryniawy
Z materiałów Tow. Przyjaciół Huculszczyzny Fot. J. Dorosz

JAKIE zatem adaptacje sztuki ludowej są możliwe w kulturze miejskiej? Przedmioty autentycznej sztuki ludowej i przemysłu ludowego, jak: tkaniny, wyroby garncarskie, koszykarskie, snycerskie i bardzo już dziś trudno dostępne malowidła na szkle lub drzeworyty ludowe, wprowadzone do mieszkań miejskich, umiejętnie w nich rozmieszczone, mogą sharmonizować się z całością nowoczesnego wnętrza. Haft ludowy — jako fragment ubioru ludowego jest bardzo trudny do właściwego zastosowania i zawsze grozi obawa przed pseudoludowym ujęciem, jak o tym była mowa powyżej. Zastosowanie haftów ludowych wymagałoby specjalnego, obszernego omówienia. Jest wprawdzie w Polsce kilka ośrodków, w których robi się próby stosowania haftów ludowych do torebek, makatek, serwet itd., jednak rzadko osiąga się tam pożądany poziom artystyczny. Ceramika i tkaniny są stosunkowo niedrogie, a przez to łatwe do nabycia. Można używać tkaniny ludowe jako narzuty na tapczany, zasłony, obicia meblowe itd. Autentyczne garnki i dzbany gliniane mogą służyć jako wazony do kwiatów. Garnki trzeba odpowiednio dobierać do całości urządzenia i gatunku kwiatów. Niewłaściwe są zastosowania zmieniające pierwotne przeznaczenie przedmiotu, a więc np. robienie z garnków lamp. Może ktoś powiedzieć, że tkanina ludowa również nie była przeznaczona do obijania mebli i przykrywania tapczanów, ale ponieważ nie stanowi ona tak zamkniętej całości jak ubiór, sprzęt ludowy lub naczynie, przeto można ją dowolnie ciąć.

NIE WSZYSTKIE autentyczne przedmioty ludowe można stosować we wnętrzu miejskim. Np. wycinanki ludowe oprawione w ramki jako obrazki, zatracają charakter prymitywnych ozdób i nie odpowiadają miejskiemu wnętrzu, które ma zupełnie odmienne proporcje, barwę ścian, a przede wszystkim całe otoczenie.

UNIKAĆ trzeba pseudoludowej galanterii ludowej tak niesłusznie utożsamianej z prawdziwymi wytworami sztuki chłopskiej. Jedynie autentyczne wyroby ludowe, odpowiednio wybrane, wytwarzane przez lud na własny użytek mogą być zastosowane w miejskim środowisku.

HANDEL autentycznymi przedmiotami ludowymi może być jednym ze środków prowadzących do ochrony sztuki i przemysłu ludowego. Inteligent miejski może przejąć od artysty ludowego jego opanowanie tworzywa, techniki, natomiast nie powinien stosować motywów ludowych, które są wynikiem twórczego procesu pokoleń, są związane z dorobkiem ich tradycyjnej kultury. — Stanowisko ochrony sztuki ludowej narzuca konieczność walki z najbardziej szkodliwymi adaptacjami z punktu widzenia dobra ogólnej kultury artystycznej w Polsce.

Irena Karpińska



Hucułka w »starowickiej« koszuli zdobionej lnianą wyszywką,
Hołowy (pow. Kosów Huculski)
Z materiałów Tow. Przyjaciół Huculszczyzny Fot. J. Dorosz

FORTALICIUM W PEREHIŃSKU NA POKUCIU

ZABYTEK STAROPOLSKIEGO BUDOWNICTWA Z XVII — XVIII W.

SZLACHTA I RYCERSTWO STANOWIŁY w dawnej Rzeczypospolitej osobną warstwę, która przez kilka stuleci decydowała o losach Polski, nadając jej właściwy ton, splendor i poziom kulturalny; o siedzibach jednak tej rzeszy szlacheckiej, zwłaszcza siedzibach kresowych — a więc z konieczności bardziej obronnych — wiemy stosunkowo niewiele. Dość powiedzieć, że właściwie nie mamy dotąd żadnej monografii dość wyczerpująco omawiającej całokształt tego rodzaju — fortalicium, jak to ongiś obronne kresowe siedziby nazywano. Prace pokrewne poświęcone dworom obronnym — murowanym, pojawiają się też wyjątkowo, tak jak do wyjątków w ogóle należały dwory murowane w dawnej Polsce. Wiadomo bowiem, że dwór szlachecki bywał przeważnie drewniany. Z tego zaś, z natury niezbyt trwałego budulca wykonane fortalicia do naszych czasów — zdawałoby się — nie dotrwały, zwłaszcza na rubieżach. Stąd i brak odpowiednich opracowań, a zatem i luka w naszym piśmiennictwie, luka, którą wypełnić mogą jedynie szczegółowe opracowania dotąd nieznanych a jeszcze zachowanych zabytków.

JEDNO Z TAKICH NIEZNANYCH FORTALICIÓW udało mi się właśnie odkryć w czerwcu 1935 r., kiedy to, kierując pomiarami inwentaryzacyjnymi z zakresu budownictwa drewnianego, dokonywanymi przez Studentów Wydziału Architektonicznego Politechniki Lwowskiej, znalazłem pozostałości po drewnianym fortalicium dotąd zachowane w Perehińsku, w powiecie doliniańskim, województwa stanisławowskiego, a obecnie zamieszkałe przez SS. Bazylianki obrz. greckiego. Na podłożu tego ,,odkrycia'' powstała niniejsza praca, w której omówione są: dzieje tego fortalicium, jego obwarowania, przynależne do niego budynki, a dalej dwór dawny i istniejący, ich rozplanowanie, wnętrza, architektura zewnętrzna a wreszcie stan obecny i znaczenie zabytku.

W STUDIUM TYM OPARŁEM SIĘ na dokonanych podówczas pomiarach, fotografiach, rysunkach, dalej na aktach grodzkich i ziemskich, dotyczących Perehińska, a znajdujących się w Archiwum Państwowym we Lwowie, w dziale akt dawnych, na ,,Lustracji województwa ruskiego z 1665 r.'' zachowanej w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, na starych planach i aktach przechowywanych w Ukraińskim Narodowym Muzeum we Lwowie i wreszcie na mapie katastralnej Perehińska, sporządzonej w 1851 r. a znajdującej się obecnie w Archiwum Map przy Izbie Skarbowej w Stanisławowie.

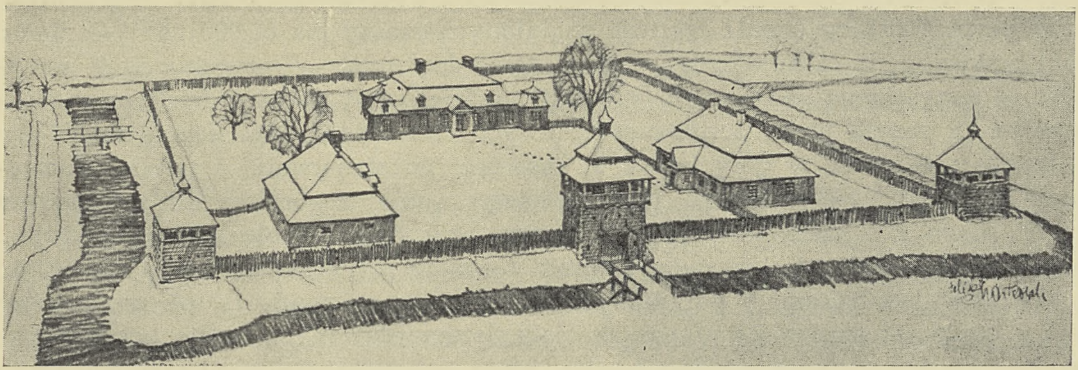
Z PRAC DRUKOWANYCH PEWNE USŁUGI ODDAŁY mi ,,Volumina legum'', ,,Słownik Geograficzny'' z 1886 r., Łozińskiego Wł. ,,Prawem i lewem'' itp. inne dzieła, na które powołuję się w odpowiednich miejscach. Na materiale tym oparta praca była referowana i omawiana dnia 17 grudnia 1936 r. na posiedzeniu Sekcji historii sztuki i kultury Towarzystwa Naukowego we Lwowie, ponadto odznaczona została w 1936 r. pierwszą nagrodą na VI-ym konkursie naukowym Stowarzyszenia Asystentów Politechniki Lwowskiej.

I. Z DZIEJÓW PEREHIŃSKA

DZIEJE PEREHIŃSKA, leżącego za czasów dawnej Rzeczypospolitej w województwie ruskim, ziemi żydaczowskiej, wiążą się — co prawda niezbyt pewnie — z dziejami odległego średniowiecza. Znana jest bowiem hramota[1]) ks. Lwa, syna kniazia Daniela, potwierdzająca przynależność tejże wsi do cerkwi Uśpienia kryłowskiej katedry halickiej. Niestety w świetle badań Karamzina a także i ks. A. Petruszewicza okazało się, iż hramota ta „jest podrobiona w początku XVI w.... mimo atoli jej podrobienia... przez zatwierdzenie królów polskich stała się prawomocną".[2])

PÓŹNIEJSZE AKTA DOWODZĄ, iż wieś ta przechodziła zmienne koleje losu. Przez pewien czas bowiem była w posiadaniu świeckim — prywatnym, a potem znowu uznawano ją za królewszczyznę. Tej zmiennej kolejności losów przypisać należy, iż w aktach grodzkich i ziemskich o tymże Perehińsku znajdujemy stosunkowo dość częste wzmianki, z których wymienić tu warto bodaj parę. Tak np. dnia 20 lutego 1548 r. (?) król Zygmunt I zezwala Makaremu, władyce lwowskiemu, halickiemu i kamienieckiemu, na wykupno z rąk Macieja Gembickiego, zastawione temuż przez popa Zbożnego monaster i wieś Perehyńsko, przynależne do cerkwi halickiej.[3]) Później król Stefan Batory 10 czerwca 1582 r. uwalnia Jacka, ze wsi królewskiej Perehińsko od robót, podatków itp. ciężarów za zasługi, jakie tenże położył pod Pskowem.[4]) Dnia 30 sierpnia 1593 r. Stanisław Żółkiewski, kasztelan lwowski, Mikołaj Żółkiewski, podkomorzy lwowski i Gedeon Bałaban, lwowski, halicki i kamieniecki episkop i władyka — wszyscy jako opiekunowie małoletniego Aleksandra Bałabana, syna Bazylego — zawierają ugodę z Wojciechem Kuropatnickim, utrzymującym, „jakoby ta wieś Perehyńsko królewską być miała i sumą jakąś onerowana została",[5]) i z tego powodu on rości sobie pretensje. Po zaspokojeniu wzmiankowanych roszczeń „sumą sześciu tysięcy złotych monety i liczby polskiej" Kuropatnicki wycofuje się z tego sporu a Perehińsko pozostaje nadal w posiadaniu władz cerkiewnych, które ze swej strony zarząd Perehińskiem przekazują dorastającemu z czasem Aleksandrowi Bałabanowi.[6])

SPRAWA PRZYNALEŻNOŚCI PEREHIŃSKA WYŁANIA SIĘ jednak znowu, ale już z całą gwałtownością, po kilkudziesięciu latach wraz ze śmiercią wspomnianego Aleksandra Bałabana, kiedy to w r. 1637 król Władysław IV wieś królewską Perehińsko oddaje w dożywotnie posiadanie Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu, podczaszemu królowej Władysławowej Cecylii Renaty[7]), w uznaniu jego licznych położonych dla kraju zasług. Możeby i teraz przejęcie tychże dóbr odbyło się spokojnie i zgodnie z prawem. Może — gdyby po zmarłym Aleksandrze nie pozostał brat jego Jerzy Bałaban, któremu Wł. Łoziński na podstawie Aktów Grodzkich i Ziemskich takie wystawia świadectwo: „charakteru burzliwego, porywczy, zuchwały, nieprzebierający w środkach, ciężki sąsiadom, utrzymuje na swoim dworze liczny oddział dragonów pod komendą Niemca Grygiera, najeżdża szlachtę, jak np. w r. 1642 Bełzeckich, synów kasztelana halickiego, którym pustoszy Berezów; mści się każdej urojonej czy prawdziwej obrazy i krzywdy. Poprzysiągłszy zemstę kasztelanowi połanieckiemu Skotnickiemu... nasyła na przejeżdżającego przez Rohatyn swoich pachołków, którzy szukają zwady ze służbą kasztelańską, wywołują starcie zbrojne i zarębują na śmierć Skotnickiego"[8]). Te rzeczy i jeszcze



Ryc. 1 Widok ogólny fortalicium u schyłku XVIII w. Odtworzył Feliks Markowski

gorsze, np. sprawa zamordowania Jakuba Poniatowskiego[9]) z Mogilnicy, rzucają w owych latach ponure światło na Jerzego Bałabana, starostę trembowelskiego — późniejszego bohatera[10]), który po śmierci brata Aleksandra zaraz opanował Perehińsko a pod nieobecność swą pozostawił w nim rządcę niejakiego Sułowskiego.

OBDAROWANY PRZEZ KRÓLA PEREHIŃSKIEM Jan Stanisław Jabłonowski, herbu Prus 3-ci, piszący się z dziedzicznej wsi Jabłonowa, w pow. mławskim, wojew. rawskim, jak wiadomo podczaszy królowej (1638 r. [V. L.].), potem miecznik wielki koronny (1642 r.) a tuż przed śmiercią mianowany podobno nawet marszałkiem koronnym nadwornym[11]), wiedział, iż prawnie nie opanuje Perehińska, tym bardziej, że rządca Sułowski ani wsi, ani zameczku „oddać mu nie chciał a okazany mandat królewski rzucił z pogardą na ziemię". Wobec takiego postępowania uciekł się Jabłonowski do zajazdu: przy pomocy silnego oddziału otoczył zameczek i zaczął dobywać go szturmami, posiłkując się często ogniem „działek". Jakkolwiek załoga broniła się dzielnie, przecież Jabłonowski fortalicium ostatecznie zdobył. W międzyczasie jednak jeden z załogi przekradł się przez rozstawione czaty i dał znać o zajeździe nieobecnemu Bałabanowi. Ten, naówczas rotmistrz husarskiej chorągwi, pospieszył natychmiast z dość silną odsieczą, odbił zameczek a urzędującego tu już rządcę Jabłonowskiego przepędził. W mniemaniu, iż po tej klęsce Jabłonowski zameczka zdobywać już nie będzie, Bałaban na wszelki wypadek zaopatrzywszy go w mocniejszą załogę, po paru dniach wyjechał do Stratyna. Na ten wyjazd tylko czekał Jabłonowski. Zebrawszy bowiem czterystu „zwaryczów i opryszków", po raz wtóry osaczył zameczek i zdobywał go ponownie. Jak zdobywał, pisze o tym w skardze swej Bałaban: „...przeszłą we czterech set człowieka z armatą rozmaitą, działkami, hakownicami, śmigownicami, rusznicami zamek w tey wsi Perehińsku stojący nocą oblegli. Przeciwko któremu w chałupach chłopskich dziory powysiekali y z nich strzelaiąc z hakownic y muszkietow zamku tegosz godzin cztery dobywali; przytym... pod zamek przystąpiwszy, parkany przebiwszy dzior kilka siekierami wysiekli, wysiekszy zamek tenże violentia summa opanowali, czeladź wszystkie tam będące na głowę wysiekli y wyzabiiali".[12])

W DALSZYM CIĄGU TEJ SKARGI, długiej, i jak się zdaje, przesadzonej, wyszczegól-

nione są kosztowności nieboszczyka Aleksandra Bałabana jakoby zrabowane, przy czym skarżący ocenia wartość zaginionych rzeczy na 60.000 zł.[13]) Czytamy też w skardze, iż ci najeźdzcy „ciała pozamordowanych y porozbiianych terannice ze wszystkiego obnażywszy y z szat poodzierawszy psom y bestyom na pastwiska za zamek precz porozrzucali... owych ciał wydać nie chcieli, ale co psi a bestye niedoiedli, w góry kędyś ut asserunt, pozakopywali. A potym szlachetnego Szymona Nowosielskiego, podstarosciego zamku tegosz okrutnie zraniwszy simili modo z odziezy wszystkiey odarszy, wziawszy koszule z trupa iednego... w koszule ter undique skrwawioną ubrali y z zameczku przerzeczonego biiąc kiimi z ynszemi niedobitkami y poranionymi ignominiose wypendzili... A na wiekszy zal y contempt surowości prawnych ciała pozamordowanych ludzi hucusque wydac nie chcą y owszem potężnie bronią, ktore sub dio leżą y ptactwo rozmaite ciała przerzeczone pożyra..."[14]) W tak krwawych barwach skarga starosty J. Bałabana przedstawia najazd podczaszego Jabłonowskiego. — Czy tak, a raczej jak było w rzeczywistości, trudno to odgadnąć.

DO ROZSTRZYGNIĘCIA SPRAWY KRÓL w 1638 r. wyznaczył osobną komisję, przed którą Jabłonowski wykazywał, że Perehińsko jest królewszczyzną, Bałaban zaś udowadniał starymi przywilejami, jeszcze króla Kazimierza z 1476 r., że wieś ta przynależy do metropolii halickiej. Ponieważ według statutu króla Aleksandra z 1504 r. i konstytucji z 1598 r. tego rodzaju sporne sprawy należały do sejmu, komisja ta „uznała się za niekompetentną do wydania wyroku. Bałaban od tej uchwały odwołał się do króla, nie pomogło mu to przecież, bo wkrótce wyrok królewski, oparty na obszernym historycznym wywodzie, przyznał Perehińsko J. Jabłonowskiemu",[15]) zmarłemu w 1647 r.[16])

PO NIM WŁOŚĆ TĘ ODZIEDZICZYŁ wraz z innymi dobrami wspólnie z wdową-matką jedyny syn jego Stanisław, przyszły hetman, urodzony jak wiadomo 2 kwietnia 1634 r.[17]) Młodym czternastoletnim był on pacholęciem, gdy spory zastęp opryszków z pod znaku Chmielnickiego w 1648 r. zajął i ograbił Perehińsko, poczym woźny Mikita Makohonik zeznał, że 9 kwietnia 1648 r. zniszczenie fortalicium wsi Perehińsko przez złoczyńców w protestacji wyszczególnionych widział.[18])

ISTNIEJĄCY STAN PRAWNY STARALI SIĘ PODWAŻYĆ jak mogli niezależnie od tego, zarówno Bałabanowie jako też władze cerkiewne. Tak np. w 1656 r. jeszcze tenże sam Jerzy Bałaban na życzenie Arseniego Żeliborskiego, episkopa lwowskiego, halickiego i Kamieńca podolskiego, stwierdza, „iż wieś Perehyńsko w powiecie żydaczowskim leżąca, własna jest majętność dziedziczna cerkiewna do katedry cerkwi halickiej kryłoskiej przez xiążąt ruskich Fedora Olhordowicza fundowana i darowana" itd. po czym brak wystarczających na to dokumentów tłumaczy Bałaban tym, że „mając w schowaniu w Stratynie majętności mojej, gdzie przez inkursyą nieprzyjacielską z inszemi rzeczami mojemi w zamku tamecznym pogorzały".[19])

TEGO RODZAJU ZEZNANIE prawnie nie miało już żadnego znaczenia, a tym samym i Perehińsko pozostawało w posiadaniu Jabłonowskich. Taki stan rzeczy nie podobał się zapewne ani władykom lwowskim, ani Bałabanom, toteż musieli uży-

wać różnych wpływów, skoro sprawa znalazła się za Jana Kazimierza na sejmie warszawskim, tak że 2 maja 1661 r. zapadła w sprawie Perehińska uchwała, jednakże znowu zatwierdzająca nadanie tej królewszczyzny Stanisławowi Jabłonowskiemu, przy czym mowa jest, że jeśli ktokolwiek o te dobra upominać się będzie, ten ,,karany być ma".[20])

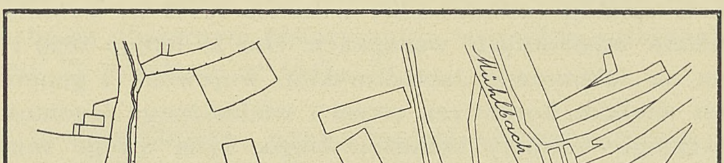
BYLI TEDY NADAL JABŁONOWSCY posiadaczami Perehińska. Stwierdza to też ,,Lustracja Województwa Ruskiego... Roku 1665."[21]), gdzie odnośnie do Perehińska czytamy: ,,Tey dzierżawy iest possessorem wielmożny imci pan Stanisław Jabłonowski straznik koronny, za konsensem Króla Imci Ś. pamięci Władysława IV y cessyą ab olim magnifica Anna de Ostrorog matre sua de data Varsoviae 1645 r."[22]) Dalej po wzmiance o dworze i wsi, po wyszczególnieniu ,,powinności" poddanych i ,,urodzajów folwarkowych" zapisany jest w tejże lustracji protest Jerzego Hoszowskiego, plenipotenta Arseniego Zeliborskiego, biskupa grecko dyzunickiego lwowskiego, przeciw Stanisławowi Jabłonowskiemu za to, że tenże dobra Perehińsko i inne przynależne do kościoła greckiego nieprawnie używa[23]), a następnie reprotest Jana Stachurskiego, działającego w imieniu Stanisława Jabłonowskiego i Anny z Kazanów Jabłonowskiej. Przy tej okazji wyszczególniony jest znowu dekret Władysława IV, odsądzający biskupa od posiadania tychże dóbr.[24])

W KILKA LAT PÓŹNIEJ, W 1676 R., w czasie napadu palą zamek Tatarzy[25]). Potem znowu na jakiś czas sprawa cichnie, żeby w końcu XVII w. wyłonić się na nowo, ale już w zupełnie odmiennych warunkach. Oto 25 lutego 1690 r. między ,,Stanisławem Janem na Jabłonowie Jabłonowskim, wojewodą i generałem ziem ruskich, hetmanem wielkim koronnym, swem i wielmożnego jegomości pana Stanisława Jabłonowskiego, starosty bohusławskiego, syna swego minorennis imieniem... z jednej, a jaśnie wielebnym w Bogu jegomością ks. Józefem z Wielkich Szumlan Szumlańskim, episkopem lwowskim, halickim i Kamieńca podolskiego, administratorem metropolji kijowskiej, archimandrytą pieczarskim z drugiej strony, stanęła... takowa transakcja", na mocy której wieś Perehyńsko „ze wszystkiemi przynależytościami i przyległościami, z poddanymi i ich powinnościami" wojewoda i hetman W. kor. Jabłonowski ,,przywraca, ustępuje i inkorporuje" ks. Szumlańskiemu episkopowi lwowskiemu, za co ks. jegomość ,,sumę złotych polskich 70.000" hetmanowi W. Kor. tu w Warszawie ex nunc wylicza i realiter wypłaca.[26]) Prawie równocześnie z tą ,,transakcją" zapadła też i uchwała sejmowa, przywracająca dobra Perehińsko do cerkwi kryłoskiej halickiej.[27])

KOŃCZY SIĘ WIĘC W TEN SPOSÓB DŁUGOLETNI SPOR pomiędzy władykami lwowskimi grecko-kat. i ich każdoczesnymi dzierżawcami, jak np. Bałabanami, występującymi stale w obronie Perehińska, jako własności cerkiewnej a władzą świecką, ściślej mówiąc kancelarią królewską, uważającą Perehińsko za królewszczyznę, nadawaną tytułem zasługi dzielnym obrońcom ojczyzny.

OD CZASU WZMIANKOWANEJ UCHWAŁY SEJMOWEJ pozostało już Perehińsko bezsprzeczną własnością władzy duchownej. Mniemaćby można, że już teraz nareszcie spokój zapanuje nad wsią nieszczęsną, że pokoju tego nikt i nic nie zamąci.

Stało się jednak inaczej, albowiem miały te dobra już w swym przeznaczeniu być przedmiotem walki, sporu czy niezgody. Tak więc po zakończeniu tamtego sporu rozpoczyna się nowy proces, tym razem między biskupem a Bazylianami, albowiem biskup Szumlański, odbierając Perehińsko, nie zaznaczył, że odbiera je imieniem klasztoru a na akcie odbioru podpisał się J. Szumlański — biskup. W następnych latach wywiązał się tedy nowy długi proces między biskupem L. Szeptyckim a zakonnikami. Szeptycki dowodził, że Perehińsko należy do dóbr biskupich, Bazylianie zaś twierdzili, że wieś ta jest ich własnością z nadania kniazia Fedora.[28]) Spór ten toczył się zresztą nie tylko o samo Perehińsko, ale i o inne dobra, a nade wszystko o lwowską katedrę św. Jura, stojący przy niej pałac biskupi i monaster wraz z sąsiadującym cmentarzem, ogrodami i jurydykami. Poza różnymi roszczeniami z tytułu odszkodowania „pretensje Bazylianów sięgały samych podstaw prawnych, istnienia metropolii i biskupstwa lwowskiego obrządku greckiego. Bazylianie twierdzili, że całe uposażenie metropolii do nich należy.'' Proces trwał długo, tak że po pierwszym rozbiorze Polski, rząd austriacki delegował w r. 1774 osobny sąd mieszany cywilno-duchowny, który roszczenia Bazylianów oddalił. Na tym jednak nie skończyło się, bo ostateczne rozstrzygnięcie zapadło w Wiedniu w roku 1780.[29]) Wyrokiem tym prawie wszystkie pretensje Bazylianów zostały oddalone, a tym samym i Perehińsko weszło już na stałe w skład dóbr metropolitów lwowskich obrządku greckiego.



Ryc. 2 Sytuacja fortalicium. Wycinek z mapy katastr. Perehińska z 1851 r.

II. OBWAROWANIA FORTALICIUM

KRWAWE, ZAJADŁE I DŁUGOTRWAŁE SPORY O PEREHIŃSKO nie byłyby zapewne tak zaciekłe, gdyby i przedmiot sporu nie był godny tej zawziętości, jaką okazuje każda ze sprzeczających się stron. Posiadało bowiem Perehińsko z dawien dawna wartość nie byle jaką.

WIEŚ POŁOŻONA NA PODKARPACIU, w dolinie rzeki Łomnicy, poprzecinana jej licznymi lewobocznymi dopływami, okolona wielką ilością wzgórz i pagórków okrytych potężnymi lasami, przeważnie szpilkowymi, zaopatrzona jest w duże zasoby ryb, budulca, paliwa, zwierzyny leśnej itp. Włość przy tym olbrzymia, w XVII w. „zasiadła na łanach szesnastu"[30]) posiada glebę glinkowatą i szutrowatą, pod którą kryje się piaskowiec karpacki. Między tym podkładem a glinką łupkową znajdują się pokłady rudy żelaznej, nienadającej się jednak do wyrobu żelaza.[31])

UDAJE SIĘ TU ZATO UPRAWA ZBÓŻ takich jak: owsa, żyta, jęczmienia, pszenicy — bo „inszych zbóż tu niemasz", a to wystarczało do postawienia na pewnej stopie gospodarki rolnej — folwarcznej, która też umożliwiała założenie siedziby ziemianina - rycerza, bowiem dwa te zawody niemal zawsze na naszych rubieżach południowo-wschodnich szły z sobą w parze. Inne wszakże potrzeby wiązały się z zawodem pierwszym — ziemianina, inne zaś obowiązki wynikały ze stanowiska drugiego — rycerza. Ponieważ jednak oba te zawody skupiały się w rękach jednego szlachcica, przeto i siedziba jego spełniać musiała dwa zadania równocześnie. W sumie wszystko się tak złożyło, że jak zwykle w takich razach tak też i w Perehińsku powstała znamienna, staropolska, kresowa, obronna siedziba, zwana w aktach pierwszej połowy XVII stulecia „zameczkiem" a nawet „zamkiem". W rzeczywistości jednak był to okazalszy drewniany dwór, który jedynie dlatego, że obwiedziony został warownym okopem, zyskał miano „zameczku", jednego z tych, jakie w XVII w. nazywano „fortalicium", dla odróżnienia od właściwego zamku, zwanego „arx".[32])

DWÓR TEN Z NATURY NIE BYŁ NAZBYT OBRONNY. Oddalony nieco od drogi, położony na gładkiej równinie, związany tylko z jednym naturalnym sprzymierzeńcem potokiem — młynówką, płynącym na tym odcinku z południa na północ dość szeroko rozlanym podwójnym łożyskiem, musiał być z konieczności w sztuczny sposób obwarowany, ale zato zupełnie swobodnie, bo jakieś poważniejsze trudności terenowe zaistnieć tu nie mogły. Za podstawę tych obwarowań przyjęto dość regularny, lekko wydłużony prostokąt, którego szerokość — mierząc po koronie wałów — wynosi 90 m, natomiast długość 120 m, a zatem długości boków posiadają tu stosunek trzy do czterech.

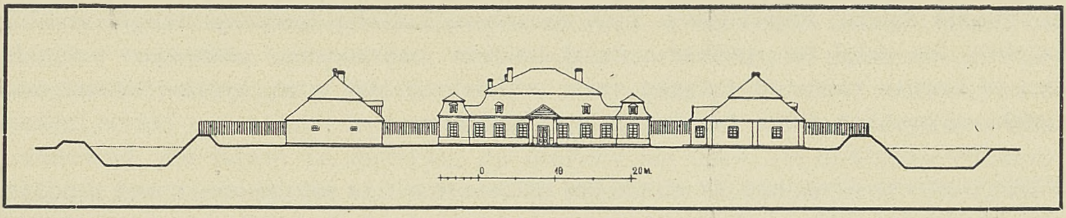
TAKI PROSTY ZARYS OKOPÓW został odnośnie do potoku ułożony mniej więcej prostopadle, tak że jedno krótsze, wschodnie a zarazem tylne ramię założone zostało tuż nad brzegiem potoku i potok ten stanowił jego główne a naturalne ubezpieczenie. Drugie krótkie, przeciwległe a zachodnie ramię, przy którym mieściła się główna brama wjazdowa i oba boczne a więc dłuższe, południowe i północne, obwarowane zostały w sztuczny sposób, za pomocą ziemnego okopu i bastionów.

OKOP SKŁADAŁ SIĘ Z ROWU I WAŁU. Rów — sądząc z jego obecnych, bardzo już zatartych kształtów — posiadał 12 m szerokości, w poziomie okalającego terenu, natomiast głębokość jego sięgać musiała trzech metrów, zbocza zaś rowów nachylone były mniej więcej pod 45 stopniem. Rów, rzecz jasna, napełniony był wodą, napływającą z potoku. Ponieważ jednak potok tuż przed obwarowaniami skręca i płynie z ukosa, tak że woda pod ostrym kątem tylko z trudem mogłaby napływać do rowów, przeto celem łatwiejszego ich nawodnienia przekopany został między potokiem a południowym ramieniem okopów poboczny, niewielki rów, ułatwiający napływ wody do okalających dwór rowów.

BEZPOŚREDNIO NAD ROWEM, ale od strony dworu oczywiście, wznosi się wał, usypany z ziemi wydobytej z rowów. Wał ten aczkolwiek w różnych miejscach rozmaicie jest zniekształcony, przecież jeszcze obecnie ponad poziom dziedzińca wznosi się na przeszło metr, a w stronie południowej wysokość jego sięga prawie dwu metrów. Oprócz opisanego wału, zamykającego ze wszystkich stron czworoboczne obejście, znajduje się jeszcze, ale tylko z północnego boku, drugi niższy wał, usypany po przeciwległej, tj. zewnętrznej stronie rowu. Przeznaczenie tego niższego wału, wysokiego na 50—70 cm, staje się zrozumiałe, jeśli się uwzględni, że znajduje się on tylko z północnej strony. Otóż teren aczkolwiek jest równy, jednakże lekko opada właśnie ku północy, równolegle z łożyskiem potoku — młynówki. Mogło się zatem zdarzyć, iż woda wypełniająca rowy, przelałaby się przez ów niski północny brzeg, a wówczas z jednej strony zalewałaby okoliczne pola, z drugiej zaś co gorsza odwadniałaby rowy. Takiemu właśnie niebezpieczeństwu miał zapobiec ów niewielki wał, po zewnętrznej północnej stronie okopu usypany.

DO WŁAŚCIWYCH OBWAROWAŃ, OPASUJĄCYCH ze wszystkich stron obejście dworskie, należał jeszcze ostrokół, częstokół, palisada czy parkan, wspomniany w skardze J. Bałabana słowami: „...pod zamek przystąpiwszy, parkany przebiwszy dzior kilka siekierami wysiekli... —" Parkany takie składać się musiały z silnych drewnianych okrąglaków, ostro pozacinanych i powiązanych cierniem u góry, natomiast mocno, jeden przy drugim „dotykaiąc się siebie"[33]) powkopywanych w ziemię. Pale te wystawały przynajmniej na wysokość człowieka, średnio na dwa metry. Niektóre z nich w zetknięciu po środku wysokości miały powycinane otworki - strzelnice, przez które obrońcy razić mogli nacierających. Parkan taki czy częstokół ustawiony był na wale, przy zewnętrznej krawędzi jego korony, tak że stok rowu zaczynał się odrazu u podnóża parkanu. Robiono tak z rozmysłu, żeby ani napastnik, ani żadne przedmioty przy zewnętrznej stronie parkanu nie mogły się utrzymać, bo to wszystko ułatwiało napastnikowi przełaz przez parkan, przed czym przestrzegają w XVI w. lustratorzy zamków wołyńskich.[34])

WYSZCZEGÓLNIONE WYŻEJ URZĄDZENIA, ZAMYKAJĄCE ze wszystkich stron całe obejście, miały uniemożliwić nieprzyjacielowi przystęp na obwarowane miejsce. Wyłania się jednak pytanie, jak obrońcy tego fortalicium mieli sobie radzić wówczas, gdy napastnicy, po przekroczeniu rowów i wtargnięciu na wały, zaczynali siec, palić czy inaczej niszczyć częstokoły. Zachodziła w takim wypadku konieczność skierowania na wroga ognia flankowego wzdłuż poszczególnych połaci



Ryc. 3 Przekrój poprzeczny fortalicium. Podziałka 1:1000 Odtworzył Feliks Markowski

obwarowań. Ażeby zaś umożliwić tego rodzaju obronę, tzw. wzdłużną — flankową, zastosowane zostały przy okopach w Perehińsku, narożne bastiony, z których jeden, przy północno-zachodnim narożu zachował się dotąd i to nienajgorzej.

PIĘCIOBOCZNY TEN BASTION, tylko nieznacznie wysunięty przed krótsze frontowe ramię wałów, przy którym mieściła się główna brama wjazdowa, występuje dość wyraźnie, bo na kilka metrów przed połać wału dłuższego — północnego. Takie nierównomierne wysunięcie narożnego bastionu świadczy dosadnie o tym, iż został on przystosowany do flankowego ostrzału właściwie tylko jednego, północnego boku obwarowań. Nieznaczne natomiast wysunięcie tego bastionu w drugą stronę świadczy, iż miał on umożliwić jedynie obserwację przylegającego doń wału frontowego, który ubezpieczony był za pomocą urządzeń skupionych przy bramie wjezdnej.

JAKĄ OSŁONĘ POSIADALI OBROŃCY WALCZĄCY na opisanym bastionie, o tym dziś trudno stanowczo mówić. Można snuć tylko domysły. Z nich myśl o parapecie ziemnym, ze względu na małe rozmiary bastionu trudnoby uzasadnić, aczkolwiek istniejące na wierzchu tego bastionu wgłębienie, myśl taką nasuwa. Inne przypuszczenie, o samej palisadzie, zamykającej dookoła bastion, wydaje się wątpliwe choćby dlatego, że taka mała przestrzeń zamknięta po bokach, musiałaby być osłonięta również i od góry, stąd ostateczny, najprawdopodobniejszy wniosek, że na bastionie tym stała wieża obronna, jedna z tych, o których nieraz czyta się w opisach naszych dworów, a nawet zamków XVII w., ale o tym później. Oprócz wyżej przedstawionego bastionu zachowały się ślady jeszcze po bastionie drugim, podobnym, usypanym w narożu południowo-zachodnim. Niestety, ślady te są już bardzo niewyraźne, bo zostały zatarte przy urządzaniu na tym bastionie ustępów, kopaniu u jego podnóża studni i stawianiu nad brzegiem rowu budynku gospodarczego. Poza tym całe to miejsce jest zachwaszczone i zarosłe krzewami tak, że doszukanie się wśród nich kształtów bastionu jest obecnie wielce utrudnione. Samo jednak wzniesienie świadczy o niewątpliwym jego istnieniu.

PRZY OBU POZOSTAŁYCH NADRZECZNYCH NAROŻACH OKOPU śladów po bastionach już nie ma, ale też nie wiadomo, czy kiedyś ich tu nie było. Rozstrzygnięcie tej sprawy nie jest rzeczą łatwą. Tak np. w narożu południowo-wschodnim, tu gdzie miałby się wznosić domniemany bastion, znajduje się obecnie wysoka ziemna tama, na parę metrów szeroka a kilkudziesięcioletnimi drzewami zarosła. Usypano ją przy osuszaniu rowów, celem niedopuszczenia do nich wody potoku. Jest zatem bardzo możliwe, że przy urządzaniu tej tamy zużytkowana została dolna część bastionu, przy czym ziemia z rozkopanej jego wierzchniej części użyta była

do sypania dalszej części tamy. Tym sposobem kształty bastionu mogły zniknąć. Podobny los mógł też spotkać i drugi bastion nadrzeczny, północno - wschodni, bo i tu koryto rowu od łożyska rzeki oddzielone jest tamą, która również może została usypana z ziemi przylegającego bastionu.

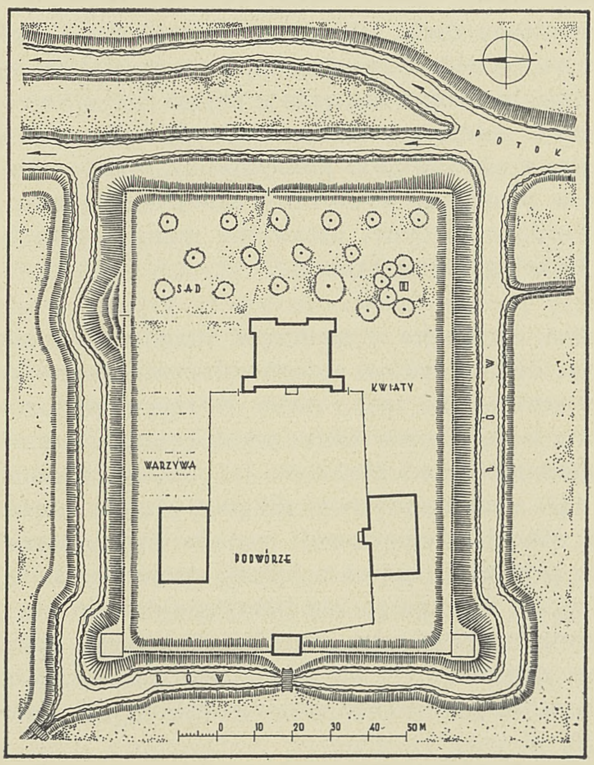
PRZEDSTAWIONY STAN RZECZY ZDAJE SIĘ PRZEMAWIAC za istnieniem i nad potokiem dwu bastionów, które byłyby zapewne podobne do zachowanego przy narożu północno - zachodnim, a wówczas czworoboczne obwarowania z czterema narożnymi bastionami przypominałyby okopy znane z takich fortaliciów jak np. w Łodygowicach.[35]) Należy jednak wziąć pod uwagę i te okoliczności, które przemawiają i przeciw istnieniu bastionów nadrzecznych. Otóż przeciw nim — a przynajmniej jednemu z nich, południowo-wschodniemu — zdaje się przemawiać położenie łożyska potoku, który płynąc lekkim łukiem, podpływa tuż pod to naroże, a przez to samo uniemożliwiało prawidłowe założenie występującego bastionu. Oprócz tego sypanie bastionu od strony potoku mogło się wydać zbędne, a to z tego względu, że stosunkowo szerokie łożysko potoku samo jako takie starczyć już mogło za naturalny czynnik obronny. Z powyższego względu przyjąć należy, że fortalicium w Perehińsku w obu narożach nadrzecznych bastionów nie posiadało.

OBWAROWANIE WIĘC TEJ KRESOWEJ SIEDZIBY STANOWIŁ OKOP ZIEMNY, założony w lekko wydłużony czworobok, 120 m długi i 90 m szeroki. Okop ten składał się z wału zwieńczonego częstokołem i rowu wypełnionego wodą potoku, płynącego wzdłuż krótszego, tylnego ramienia obwarowań. Przy obu przednich narożach okopu, znajdowały się ziemne bastiony, na których wznosiły się nie wielkie strażnice, przystosowane do ostrzału obu dłuższych boków obwarowań i obserwacji frontowej połaci wałów, przy której mieściła się główna brama wjazdowa. Dwa, tylne, nadrzeczne naroża najprawdopodobniej bastionów nie posiadały, a ubezpieczenie ich stanowił wał i potok. Tak się przedstawiający okop dworski w Perehińsku, jest dość wyraźnie zbliżony do zarysu okopu znanego z książki M. A. Freitag'a, wydanej w 1630 r.[36]), a poświęconej Władysławowi IV. Przy zasadniczym podobieństwie można się tu też doszukać i pewnych różnic, istniejących pomiędzy omawianym zabytkiem a przykładem podanym w wymienionym dziele. I tak: w Perehińsku czworobok jest wyraźnie wydłużony, a jego bastiony są stosunkowo małe, natomiast na rysunku Freitag'a bastiony w stosunku do całości są bez porównania większe, ramię przeciwległe bastionom zaopatrzone jest w trójkątny występ i co najważniejsze — figurą podstawową u Freitag'a jest ściśle wymierzony kwadrat, którą to figurę między innymi i Naronowicz-Naroński uważać będzie za podstawę „regularnych fortec... naylepszych i naypiękniejszych"[37]). Nadmienić tu warto, iż kwadratowy układ wałów bywał też często stosowany po naszych fortaliciach, jak o tym świadczą okopy zachowane we wspomnianych już Łodygowicach.

KSZTAŁTY PEREHIŃSKIEGO OKOPU, ich podobieństwo do rysunku Freitaga, pomijając wymienione różnice, występujące niemal zawsze przy dostosowywaniu założeń teoretycznych do warunków terenowych[38]) — a zwłaszcza zarys narożnego bastionu, zdają się być wiernym odzwierciedleniem poglądów, panujących w Polsce w dziedzinie budownictwa warownego w początkach XVII stulecia[39]), kiedy to tak

Polska, jak zresztą i prawie cała Europa, zarówno w dziedzinie sztuki i nauki, jak też i pod względem budownictwa obronnego pozostawała pod przemożnym wpływem prądów wiejących z Włoch. Jednym z mnogich przykładów oddziaływania włoskiej sztuki u nas może być i perehiński okop, co też musi starczyć nie tylko za rodowód, ale nawet za metrykę, bo niestety nie udało się dokładnie oznaczyć daty jego powstania. Pewne jest jedynie, że wykonany on został przed 1637 r., albowiem ze skargi J. Bałabana, opisującej ówczesny zajazd, wynika wyraźnie, że w tym roku stały już parkany — oczywiście na okopach — poza którymi oblężeni mogli się stosunkowo długo bronić. Poza tym tylko z racji istniejących okopów fortalicium to mogło być w tej skardze nazwane zameczkiem a nawet zamkiem.

JEŚLI TRUDNO JEST DOKŁADNIE OKREŚLIĆ, w którym roku wykonane zostały okopy w Perehińsku i trzeba się zadowolnić czasokresem pierwszych lat XVII w. do 1637 r. włącznie, to jakby w zamian za to pewne zdaje się być nazwisko założyciela tych obwarowań. Wiemy bowiem, że w czasie tym władze cerkiewne zarząd nad Perehińskiem poruczyły Aleksandrowi Bałabanowi, synowi Bazylego, który umiera właśnie w 1637 r., co stało się zarzewiem wiadomych zajazdów. sporów, długoletnich procesów itp. zwad. — Był zatem założycielem okopów w Perehińsku Aleksander Bałaban.



Ryc. 4 Szkic sytuacyjny fortalicium częściowo odtworzony. Podziałka 1:2000. – Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej.

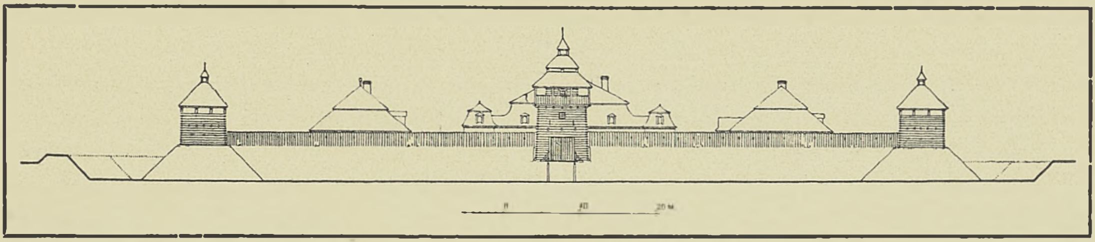
III. BUDOWLE DWORSKIE

W RAMACH OPISANYCH CZWOROBOCZNYCH OKOPÓW MIEŚCIŁY SIĘ najważniejsze budynki dworskie. Z nich wyszczególnić tu należy przede wszystkim sam dwór, będący mieszkaniem pana - dziedzica, potem dom, w którym zamieszkiwał rządca - podstarości, dalej podręczny budynek służbowo - gospodarczy, następnie śpichlerzyk, lamus, ,,sklep" czyli skład drogocennych rzeczy i wreszcie zamykającą dostęp w obręb tych budynków bramę dworską.

JEDYNIE SAM DWÓR ZACHOWAŁ SIĘ DOTĄD z pośród wszystkich tych budowli. Poza nim żaden z wymienionych budynków już nie istnieje. Pozostały jednak pewne wzmianki o nich w starych aktach, po części w lustracji Perehińska jako królewszczyzny z 1665 r. i co najważniejsze budynki te, po urzędowych pomiarach tej części kraju, zostały dość dokładnie obrysowane na wykonanej podówczas mapie katastralnej Perehińska.[40]) Z niej to wiadome są nie tylko rozmiary i rozmieszczenie tych budynków, ale nawet materiał, z jakiego zostały wykonane, bo i rodzaj materiałów jest na tej mapie uwidoczniony barwami. Nie trzeba tu chyba dodawać, iż mapa ta jest zarazem dowodem, że budynki te w 1851 r., tj. w czasie pomiarów, jeszcze istniały. Wszystkie one rozmieszczone zostały zupełnie symetrycznie, wzdłuż dłuższej osi prostokąta, zamkniętego okopami, osi biegnącej z zachodu na wschód. Na osi tej, nieco w tyle, poza środkiem czworoboku, a bliżej potoku widnieje drewniany dwór, ustawiony równolegle do okopów, a przednią wystawą zwrócony na zachód. Pomiędzy dworem a wałem tylnym — nadrzecznym, jako też i oboma bocznymi rozciągają się po dziś dzień ogrody, między którymi rozróżnić można oddzielne owocowe sady i ogrody kwiatowe, położone w stronie południowej i warzywne w północnej. Z przodu, przed dworem roztacza się obszerny, silnie w prostokąt wydłużony dziedziniec, przy którym stały ongiś dwie, obszerne, drewniane oficyny, ustawione jedna naprzeciw drugiej, wszakże zdala od dworu a bliżej głównej bramy.

DREWNIANA TA BRAMA, sprzężona z ziemnymi urządzeniami obronnymi, wzniesiona została na wprost dworu, na osi całego założenia, pośrodku przedniego — zachodniego ramienia wałów, tuż nad rowem. W rzucie poziomym, jak okazuje mapa katastralna, brama ta była niewielkim prostokątem, na siedem metrów długim i pięć szerokim, natomiast przed dłuższym jej bokiem widniał most przerzucony ponad rowem. Z tej siedmiometrowej długości tylko część środkowa bramy, o rozpiętości mniej więcej trzymetrowej, musiała być przeznaczona na przejazd. W przylegającej do przejazdu części z jednej strony mieściły się zapewne schody, prowadzące na górę, z drugiego zaś boku znajdowało się niewątpliwie schronienie dla stróża - wrotnego. Pod tym względem rozmiary i podział rzutu poziomego bramy w Perehińsku zbliżone były do rozplanowania znanej chociaż nowszej bramy w Miratyczach, w województwie nowogródzkim, tuż nad jeziorem Świteź[41]).

O ZNAMIENNYM SPOSOBIE UKSZTAŁTOWANIA BRAMY W PEREHIŃSKU zadecydować musiało jej obronne przeznaczenie, wynikające z pomieszczenia jej na wałach, nad rowem a raczej nad mostem, ongiś oczywiście zwodzonym, słowem u wejścia na obwarowany teren — wejścia, które zawsze jak najsilniej ubezpieczone bywało



Ryc. 5 Widok wału przedniego z wieżami. Podziałka 1:1000 Odtworzył Feliks Markowski

na wypadek napaści wroga. Dlatego to brama taka musiała być szczelnie zamknięta najpierw mocnymi wrotami, które „maią bydź... blachą miętszą, żelazną obite, sztabami okowane...“[42]) Drugie zamknięcie bramy stanowiła „brona" czyli krata, „która ma bydz albo żelazna z całych sztab złożona, albo drewniana, dębowa mocna pasami żelaznemi sztabowemi obita y wzmocniona; końce tej kraty ku ziemi maią bydz ostre żelazem zakowane".[43]) Wreszcie trzecie zamknięcie bramy tworzyła podniesiona część zwodzonego mostu, bowiem „zwód" taki od strony zewnętrznej zakrywał w całości otwór bramy. Takie potrójne zamknięcie, a zwłaszcza umieszczenie nad bramą brony no i urządzenia umożliwiającego opuszczanie tejże brony a podnoszenia zwodu wymagały, by nad właściwym przejazdem znajdowała się jeszcze izba górna, mieszcząca w sobie wymienione urządzenia a oprócz tego i właściwe mieszkanie wrotnego. Wystarczyłoby na to jedno piętro, ale że chodziło również o zgromadzenie przy bramie jak najwięcej obrońców, porozmieszczanych w różnych poziomach, przeto wznoszono zwykle jeszcze i wyższe piętra a tym samym brama o stosunkowo niewielkiej podstawie przeistaczała się w wieżę, jedną z tych, o jakich nieraz się czyta w starych inwentarzach dworów, zamków czy zameczków[44]), albo też w pamiętnikach obcych podróżników, np. Werdum'a z 1670—72 r.[45])

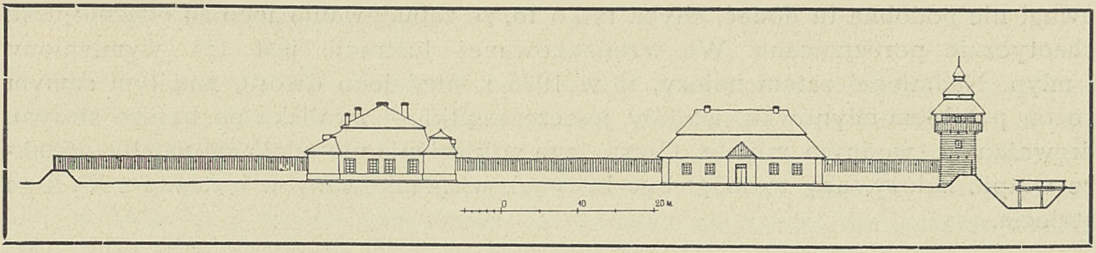
WIEŻE TE SIĘGAŁY TRADYCJĄ JESZCZE ŚREDNIOWIECZNYCH WIEŻ obronnych, czy machin oblężniczych, w których stosowano system obrony pionowej z góry. Z tego względu najwyższe piętro tych wież bywało otaczane nadwieszoną galeryjką, tak że przez otwory wykonane w podłodze nadwieszonej części, prawie niewidoczni obrońcy mogli z góry wygodnie razić napastnika. W takich warunkach skrystalizowany kształt wież obronnych zachował się dotychczas w niektórych wieżach - dzwonnicach naszych świątyń — kościołów i cerkwi, które jak wiadomo często bywały inkastelowane. Poza tym kształt ten powtarza się i w baszniach ostrogów syberyjskich, wzniesionych np. w Jakucku w 1683 r.[46]) Podobny a znamienny kształt wieży, z nadwieszoną górną galerią posiadała zapewne i brama perehińskiego fortalicium z tą może tylko odmianą, że nad jej prostokątnym rzutem, nadwieszone części znajdowały się tylko nad otworami tj. z przodu i z tyłu — co miało po części zastosowanie i we wspomnianej już bramie w Miratyczach. Tym samym górne piąterko mogło być w założeniu zbliżone do kwadratu, na którym łatwo było osadzić dach piramidalny, zwieńczony pewnie latarnią - strażniczką ułatwiającą straży, składającej się z poddanych chłopów, przegląd całej okolicy i czuwanie nad jej bezpieczeństwem.

MNIEJSZE WIEŻE — BOJNICE stały na obu narożnych bastionach, flankując boczne

połacie obwarowań. Wież takich było czasem kilka przy jednym dworze; tak np. w Tustanowicach trzy, w Wielkich Oczach cztery,[47]) a w Drozdowicach nawet pięć.[48]) W Perehińsku śladów po narożnych wieżach nie znajdujemy, nawet na wspomnianej mapie katastralnej, tak samo jak nie widać na niej żadnego lamusa - śpichrza, który z zasady stał w pobliżu niemal każdego dworu.[49]) Nie jest jednak wykluczone, iż budowle tego rodzaju uległy zniszczeniu czy rozbiórce jeszcze przed 1851 r. i dlatego nie uwidoczniono ich już na ówczesnej mapie. Z tego też względu nie będziemy się nimi tutaj zajmowali, a przyjrzymy się oficynom dworskim, które na mapie oznaczone są wcale wyraźnie.

POŁUDNIOWA OFICYNA, zwarta, obszerna, drewniana, 20 m długa, a 13 m szeroka posiadała pośrodku dłuższej — dziedzińcowej wystawy znamienny przedsionek, uwydatniający oś tejże oficyny. Jej wielkość, przedsionek a także położenie w stronie południowej dość wyraźnie zdają się przemawiać za tym, że właśnie ta oficyna przeznaczona była na mieszkanie „podstarościego zamku tegosz". Miały tu jego izby z jednej strony pełno słońca, z drugiej zaś roztaczał się z nich widok na całe obejście i— rzecz też nie bez znaczenia — było stąd do głównej wjazdowej bramy niedaleko. Słowem położenie budynku w stosunku do przeznaczenia nader szczęśliwie dobrane. Aczkolwiek nie mamy pewnych danych, świadczących o ukształtowaniu tej oficyny, to jednak nie trudno ją sobie wyobrazić. Czworoboczny bowiem jej plan był podłożem zrębów niskich, niższych zapewne od ścian istniejącego dworu, — zrębów, na których spoczywał wyniosły, stosownie do szerokości budynku, dach. Był on podobnie jak dach dworu gontem pokryty, a może i w swoisty, na polski sposób załamany. Przed taką prostą budowlą występował pośrodku przedniej wystawy wzmiankowany przedsionek, na którym widniał szczyt, ozdobiony stosownie do panującej mody czy stylu. W całości oficyna ta musiała wywoływać wrażenie dworku, podporządkowanego w każdym razie architekturze właściwego dworu.

OFICYNA PÓŁNOCNA — PRZECIWLEGŁA, też drewniana, rozmiarami a zapewne i wyglądem zbliżona do wyżej opisanej, miała niewątpliwie służbowo - gospodarcze przeznaczenie. Przemawia za tym i jej położenie — w stronie północnej — i konieczność tego rodzaju budynku w obrębie okopów, niezależnie od dalej położonych zabudowań gospodarczych - folwarcznych. Musiały się zatem zmieścić w tej oficynie: wozownie — składy na sanie, powozy i karoce dworskie, dalej stajnie dla kilku par koni wyjazdowych, przy nich podręczne składy i składziki a wreszcie izby przeznaczone dla pewnej liczby dworskiej służby, parobków, woźniców itp. czeladzi. Nie jest też wykluczone, choć wydaje się to mało prawdopodobne, iż w tej oficynie mieściła się również i kuchnia dworska, która w myśl zasad głoszonych w XVII w. nie powinna się znajdować w tym budynku, gdzie pan mieszka „przyczyna ta, że z tąd wielkie nieochędostwo w domu y fetor być musi..."[50]) Złączenie tych różnych, drobnych pomieszczeń gospodarczych pod jednym dachem miało tę zaletę, iż w sumie powstawał jeden obszerny budynek, który mógł stanowić symetryczny odpowiednik do przeciwległej dużej oficyny. Poza tą zaletą kryła się jednak w takim rozwiązaniu i niewygoda, bo właśnie ze względu na symetrię obie oficyny musiały być mniej więcej równe, a przez to samo owe gospodarcze pomieszczenia były pewnie, jak zwykle w takich razach,



Ryc. 6 Przekrój podłużny fortalicium. Podziałka 1:1000 Odtworzył Feliks Markowski

nazbyt małe, ciasne, niewystarczające. Celem zyskania w takiej oficynie potrzebnego z czasem miejsca, musiano albo rozbudowywać ją, albo też wznosić obok niej drugi uzupełniający budynek. To ostatnie miało miejsce w Perehińsku, jak o tym świadczy wspomniana mapa katastralna, na której w północno-zachodnim narożu obejścia dworskiego, pomiędzy wałem przednim a oficyną północną widnieje wąski, długi, drewniany budynek. Jego stłoczenie, trudny doń dostęp a zwłaszcza przesunięcie go i to z dwu stron do linii parkanów, zdaje się świadczyć i to wcale wyraźnie o tym, iż budynek ten, nieprzewidziany przy kształtowaniu całości, najniefortunniej wzniesiony został później, a jako niewątpliwy intruz musiał się przyczyniać do oszpecenia całego założenia, to też poza powyższą wzmianką pomijamy go w naszych wywodach jako też i rycinach.

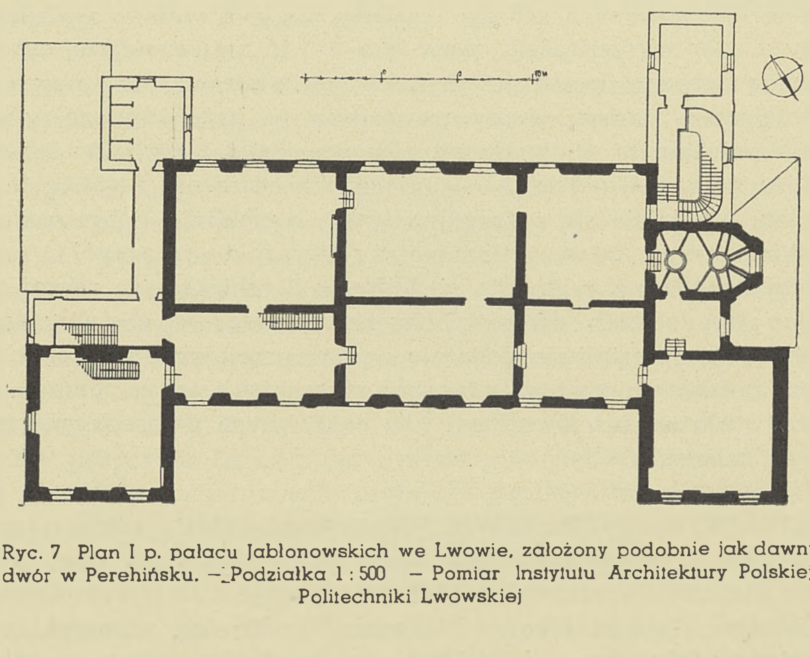
NA ZAKOŃCZENIE TYCH UWAG o budynkach dworskich stojących w obrębie okopów, należy raz jeszcze uwydatnić ich znamienne rozmieszczenie, podporządkowane zasadom możliwie symetrycznego planowania z wyraźnym podkreśleniem osi, którą to oś znaczyły tu: most, brama, dziedziniec — z prawie symetrycznie ustawionymi oficynami — dalej sam dwór, a wreszcie ogród za dworem położony. Ogród ten, okalający dwór nie tylko od tyłu ale i z boków, stwarzał dla tego budynku barwne tło, w ramach którego kształty, zarys i walory siedziby dziedzica występowały z całą wyrazistością, poza tym — i to najważniejsze, ogród taki stanowił naturalną ochronę dworu przed przykrymi wiatrami, dla których J. K. Haur radzi „dwór, gumna, obory... drzewem różnym w koło osadzać y ociszać".[51]) W związku z położeniem oficyn zastanawiające jest też nie tylko ich symetryczne ustawienie, ale raczej wyraźne odsunięcie ich od dworu a zbliżenie do bramy, w czym znowu przejawia się szczególna troska o możliwie dobre nasłonecznienie ścian dworskich. Przy tym wszystkim należy wyraźnie zaznaczyć, iż rzeczy te nie są bynajmniej znamienne tylko dla siedziby w Perehińsku, są raczej typowe dla bardzo wielu staropolskich dworów, czy nawet pałaców, co znów zasługuje na uwydatnienie jako niewątpliwie dodatnia cecha, przejawiająca się w zakładaniu starodawnych polskich siedzib ziemiańsko - rycerskich, na co mnogie przykłady znajdujemy i w skromnych dworkach i w okazalszych dworach, nie mówiąc już o wystawnych pałacach.

WIELE INNYCH BUDOWLI PRZYNALEŻNYCH DO DWORU STAŁO zdala od niego, poza obrębem okopów. Z nich wymienićby warto bodaj najważniejsze, a więc: folwark, młyn i karczmę. W lustracji z 1665 r. czytamy, „iż w tym Dworze... iest... z osobna Folwark, tam że Izba y Piekarnia"[52]). Do tej wzmianki, w związku z obecnym stanem folwarku — jeśli idzie o jego budownictwo — nic godnego

uwagi nie podobna tu dodać, chyba tylko to, że zabudowania jego są obecnie dość chaotycznie porozrzucane. We wzmiankowanej lustracji jest też wymieniony i młyn. Nadmienić zatem należy, iż w 1935 r. niedaleko dworu, nad tym samym co on potokiem-młynówką, istniały jeszcze resztki — zwaliska po bardzo starym, drewnianym, wodnym młynie. Czasu jego wzniesienia nie udało się ustalić, wszakże wątpić należy, aby to mógł być budynek wzmiankowany w lustracji z XVII-go stulecia.

W TEJŻE SAMEJ LUSTRACJI ZNAJDUJE SIĘ TEŻ WZMIANKA I O KARCZMIE, to też wypada tu zauważyć, iż w 1935 r. przy głównej drodze u wjazdu do Perehińska od strony południowej stała jeszcze bardzo stara, częściowo rozebrana z jednej, a mocno przebudowana z drugiej strony karczma, a raczej dom zajezdny. Ślady sieni przejezdnej założonej w osi, na środku, sklepy i izby mieszkalne mieszczące się z przodu, po obu bokach sieni, a wreszcie stajnie i wozownie schowane w tyle, wszystko to wskazywałoby na znamienne założenie domu zajezdnego, typowego raczej dla miasteczka niż wsi. Całość taką zawartą w czworobocznym planie okrywał jeden, dwuspadowy, rozłożysty dach, osłonięty skromnym szczytem, zwróconym do drogi. Budowa ta, powtarzam bardzo stara, na węgieł zbudowana, obecnie pobielona i w ziemię zapadła, zapewne kilkakrotnie już przebudowywana zdaje się dźwigać wieki całe na sobie, dlatego też nie jest wykluczone, iż właśnie o tej samej karczmie wzmiankuje lustracja z 1665 r., a później protestacje z 1703 r., opisujące dokonany tu napad i rabunek[53]).

TAK SIĘ PRZEDSTAWIA KRÓTKI PRZEGLĄD najważniejszych budynków mających związek z dworem w Perehińsku.



Ryc. 7 Plan I p. pałacu Jabłonowskich we Lwowie, założony podobnie jak dawny dwór w Perehińsku. — Podziałka 1 : 500 — Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

IV. DWÓR JABŁONOWSKICH

IŻ WTEDY JUŻ W OBRĘBIE WAŁÓW STAŁ BUDYNEK MIESZKALNY wynika to jasno ze wzmiankowanej już skargi Jerzego Bałabana, opisującej zajazd Jana St. Jabłonowskiego na Perehińsko w 1637 r. Znamienne jest, że w tej długiej i aż do przesady szczegółowej skardze, wyliczającej dokładnie różne „excessy, krwie rozlania" w związku z samym budynkiem skarga użala się krótko na: „zamku zburzenia". Z tej małej, zwięzłej, aż powściągliwej wzmianki możnaby wnioskować, że zburzenie to nie musiało być wielkie a w każdym razie nie doszczętne. Z drugiej jednakże strony zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż „excessy" ówczesne, razem z czynnymi tu „działkami, hakownicami, śmigownicami i rusznicami" tak się dały temu zameczkowi we znaki, że potem musiała się wyłonić sprawa naprawy starego, albo też budowy nowego domostwa.

JAKIE PRACE BUDOWLANE MUSIAŁ PODÓWCZAS PRZEDSIĘWZIĄĆ w dworze perehińskim nowy „possessor" tej włości Jan St. Jabłonowski, tego obecnie ustalić już nie można. Z późniejszego jednak przebiegu wypadków wywnioskować łatwo, że w ciągu kilku lat zdołał on dwór ten odnowić, albo też odbudować i doprowadzić do dużej zamożności. W każdym razie umierając w 1647 r.[54]) pozostawił żonie swej Annie z Ostroroga i jedynemu synowi Stanisławowi — wówczas trzynastoletniemu pacholęciu, późniejszemu hetmanowi — dwór dobrze zagospodarowany.

SPADKOBIERCOM TYM NIE BYŁO JEDNAK DANE przez czas dłuższy korzystać ze spuścizny odziedziczonej po mężu, czy ojcu w Perehińsku, bo już w kilkanaście miesięcy po jego śmierci nadciągnęły na kresy południowo - wschodnie watahy Chmielnickiego, grabiąc i niszcząc siedziby kresowej szlachty. Wśród wielu złupionych wówczas na Podkarpaciu[55]) dworów, zameczków i zamków znalazło się i fortalicium w Perehińsku. O złoczyńcach biorących udział w jego grabieży i o zrabowanych przez nich przedmiotach pisze obszernie administrator Perehińska Krzysztof Wiśniowski w skardze, wniesionej do grodu halickiego 13 kwietnia 1649 r. imieniem Anny z Ostroroga Jabłonowskiej. W skardze tej czyta się też i o zniszczeniu fortalicium,[56]) jednakże brak bliższych szczegółów nie pozwala oznaczyć rozmiarów tego zniszczenia. W związku z tym trudno też ustalić, jakie prace około tego dworu musieli naówczas podjąć Jabłonowscy. Nie mniej pewne jest, że dwór odnowili i zagospodarowali. W lustracji bowiem z 1665 r. przy opisie wsi Perehińska, nie ma już mowy o zniszczeniu dworu, natomiast jest właściwie pierwsza wyraźniejsza wzmianka, mówiąca o wyglądzie a raczej pojemności tegoż dworu. W lustracji tej między innymi czytamy: „W tym dworze pokoiów iest pięć inszych izdeb dwie..."[57])

NIE BYŁ SĄDZONY ZBYT DŁUGI ŻYWOT tak przedstawiającemu się dworowi, bo ks. biskup Józef Szumlański, we „własnoręcznie" zestawionym inwentarzu wsi Perehińska miał pod 1676 r. zapisać: „W tenczas spalili Tatarzy zamek we wsi Perehińsku..."[58]). Aczkolwiek nie wiadomo, czy dwór pogorzał wówczas doszczętnie, czy też tylko częściowo, nie mniej jednak wyłonić się musiała znowu konieczność odbudowy dworu, którą tym razem podjął ponownie, tylko już niewątpliwie sam hetman Stanisław Jabłonowski. Ponieważ zaś w późniejszych licznych aktach

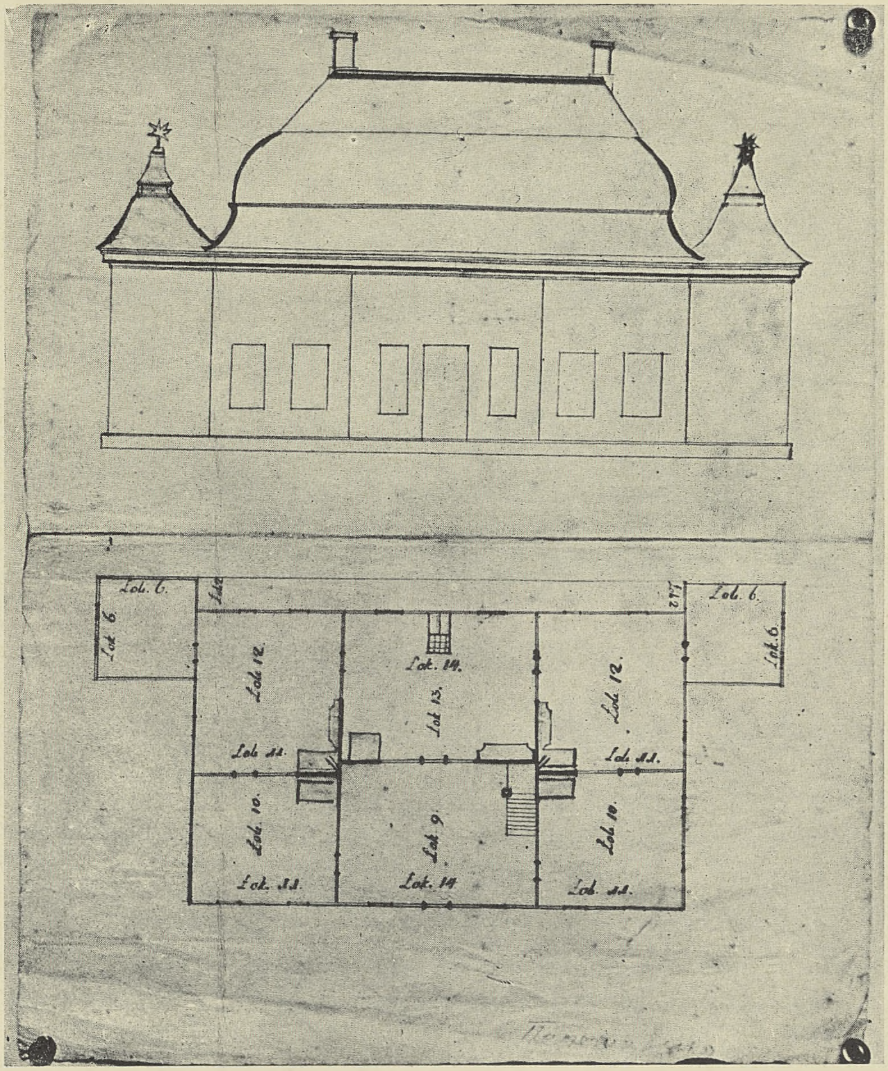
dotyczących Perehińska nie ma już wzmianki o żadnym późniejszym zniszczeniu dworu, przeto też budynkiem tym zajmiemy się tu obszerniej.

PEWNE POJĘCIE O ÓWCZESNYM DWORZE JABŁONOWSKIEGO można sobie wyrobić na podstawie istniejącego starego planu tegoż dworu — planu dość prymitywnego i niedatowanego, ale sporządzonego zapewne około połowy XVIII-go stulecia, jak to z późniejszego przebiegu wypadków wynika.[59])

NA PLANIE TYM WIDOCZNY JEST U DOŁU RZUT POZIOMY dworu o cienkich ścianach — a więc drewnianych — o zarysie prostokątnym, uzupełnionym dwiema kwadratowymi narożnicami, przylegającymi do ścian bocznych, a lekko występującymi przed lica frontowe. Wewnętrzny podział budynku stanowi jedna ściana podłużna, dzieląca całe domostwo na dwa trakty i dwie ściany poprzeczne, rozgraniczające ogółem sześć czworoboków, z których dwa środkowe są lekko wydłużonymi prostokątami, pozostałe zaś cztery mniej więcej kwadratami. Należy zauważyć, iż prawie wszystkie wnętrza mają oznaczone piece, kominki oraz wymiary długości i szerokości. Według tych wymiarów całkowita długość dworu wynosiła 48 łokci, co równa się 27 m 64 cm. Zastanawiające jest, że wymiar ten pokrywa się z długością istniejącego dotąd dworu, który mierzy 27 m 58 cm. Tutaj trzeba też uwydatnić zupełną zgodność opisanego wyżej planu ze słowami wspomnianej już lustracji z 1665 r., która mówi wyraźnie, że „w tym dworze pokoiów iest pięć inszych izdeb dwie". Brakuje tylko wzmianki o nieodzownej sieni, ale jeśli tę pominiętą sień doliczymy do tamtych pięciu pokoiów, natenczas uzyskamy razem sześć wnętrz, mieszczących się w obrębie głównego, prostokątnego korpusu dworu, przy czym „inszych izdeb dwie" znajdowało się w dwu narożnicach. Z widocznej tu zgodności planu z lustracją z 1665 r. wynika, że Jabłonowski, odbudowując dwór spalony przez Tatarów w 1676 r., albo oparł się na pozostałych starych zrębach lub fundamentach, albo też, jeśli zbudował dwór nowy, to przecież w założeniu podobny do dawniejszego.

WYŁANIA SIĘ TERAZ PYTANIE, jak na przedstawionym wyżej rzucie poziomym ukształtowana była architektura zewnętrzna dworu Jabłonowskiego w Perehińsku. Jedynym źródłem objaśniającym nas pod tym względem jest znowu ten sam stary plan. W jego górnej części, nad rzutem poziomym widnieje frontowa wystawa dworu, o niskiej podmurówce, nisko osadzonych oknach, zadziwiająco wysokiej ścianie, zwłaszcza ponad oknami, wydatnym gzymsie, wyniosłym dachu, dwa razy załamanym, w środku wybrzuszonym, na którym u końców kalenicy widnieją dwa kominy. Z jednego boku dworu nad narożnicą widać dach jak gdyby polski, raz załamany, z drugiego boku, nad drugą narożnicą dach przerwany jest „powietrznikiem", niby niską latarnią, ujętą w słupki, przy czym obie narożnice zwieńczone są gwiazdami, albo też kolczastymi pazdurami.

WSZYSTKO TO RAZEM ŚWIADCZY O TYM, iż był to budynek skromny, prosty, niewymyślny, prawdziwie polski kresowy dwór z czasów baroku. Jego polskość kryła się w symetrycznym założeniu, przypominającym kmiecą chałupę z jej dwu traktowym układem, jego kresowość uzewnętrzniała się w surowej prostocie, wykluczającej prawie wszelkie ozdoby, nade wszystko zaś kresowość ta wyzierała



Ryc. 8 Dwór w Perehińsku w XVII w. według rysunku z połowy XVIII w. (?) — Ze zbiorów Narodowego Muzeum Ukraińskiego we Lwowie.

z obu narożnic wzniesionych tu — jak zwykle dawniej — dla spotęgowania obronności (ale pojętych już raczej dekoratywnie) a wreszcie czasy baroku zaznaczyły się wybrzuszeniem dachu części środkowej jako też i w lekko wklęsłych liniach hełmów narożnic. Takby według starego planu wyglądał dwór, wzniesiony przez Jabłonowskiego po spaleniu ,,zamku'' przez Tatarów w 1676 r.

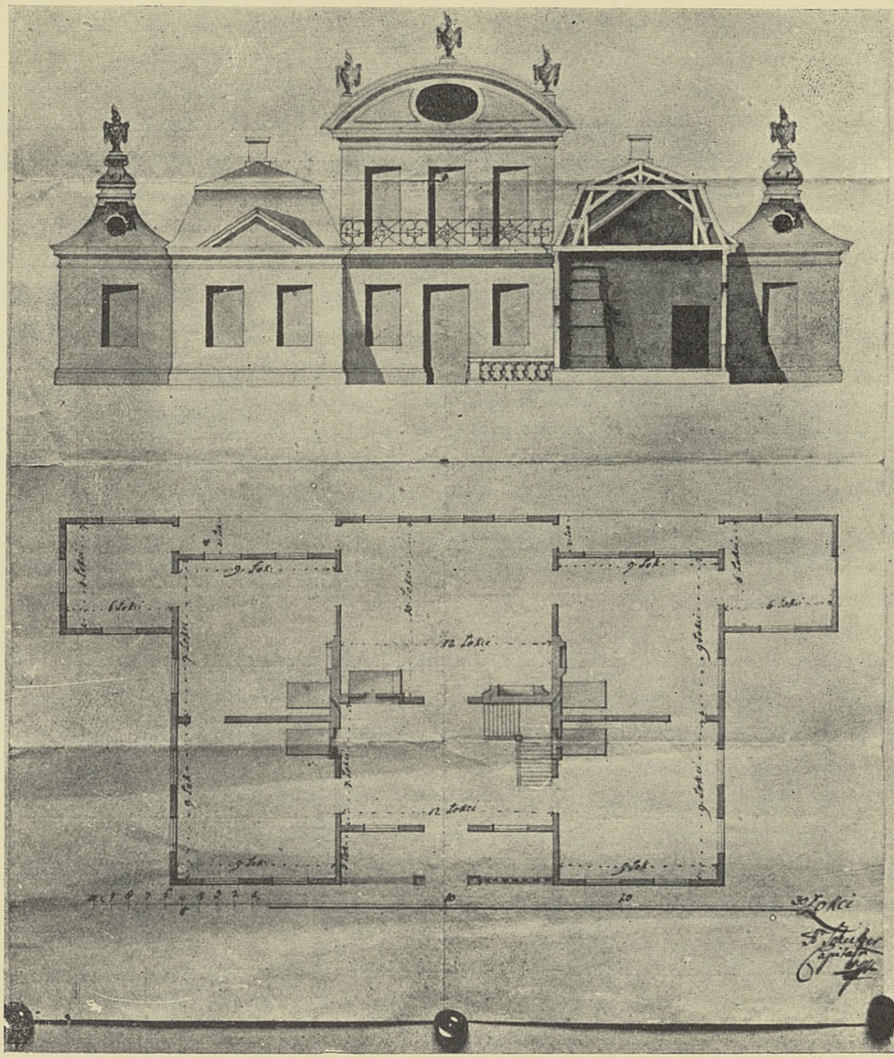
WYPADA SIĘ JESZCZE ZASTANOWIĆ NAD TYM, czy dwór widoczny na starym planie, przedstawia rzeczywiście dwór, wzniesiony przez hetmana Jabłonowskiego. Pewne uzasadnienie tego przypuszczenia znaleźliśmy już w lustracji z 1665 r. omawiającej dwór dawniejszy. Widzieliśmy, że i ten dawniejszy i ten przedstawiony na planie, posiadały taką samą ilość izb i pokoi. Musiał zatem istnieć między nimi jakiś związek czy zależność, a może i podobieństwo, które źródła swe mogły mieć tylko w woli twórczej fundatora - hetmana. On to widocznie, odbudowując dawny,

zniszczony czy pogorzały dwór, powtarzał stare rozplanowanie, to rozplanowanie, które też zastosował w innej, odmiennej, z gruntu przez siebie wzniesionej budowli, a mianowicie w pałacu Jabłonowskich we Lwowie.

PODMIEJSKI TEN PAŁAC, aczkolwiek duży, piętrowy, murowany, ongiś wychwalany jako wielce okazały, tak że trudno go, zdawałoby się, zestawić z mizernym, przyziemnym, drewnianym, kresowym dworem, a przecież te dwa budynki, stojące jak gdyby na dwu przeciwległych stanowiskach, mają cechy obu im wspólne. — Niepodobna tu wnikać w analizę obu zabytków, analizę, którąby niewątpliwie wykazała całe mnóstwo przeciwieństw, co jest zresztą jasne i zrozumiałe, ale też analiza ta wykazałaby — i to najciekawsze, — że ogólny zarys, wewnętrzny podział, brak klatki schodowej, a wreszcie i zestawienie narożnic z głównym czworobokiem są i w pałacu Jabłonowskiego we Lwowie i w jego dworze w Perehińsku niemal identyczne. Swoją drogą tego rodzaju założenia nazbyt często spotyka się po naszych dworach i pałacach, nie mniej jednak tym razem wzajemna zależność, a nade wszystko podobieństwo planu jest dowodem, że tak jak fundatorem lwowskiego pałacu Jabłonowskich, tak też i fundatorem perehińskiego dworu, którego kształty zachowały się na starym planie, jest hetman Stanisław Jabłonowski. — Szczegół ten może się przyczynić do uwypuklenia działalności artystycznej bohaterskiego hetmana, działalności, która ciągle jeszcze czeka na opracowanie.

TYMCZASEM ZBLIŻAŁA SIĘ CHWILA, kiedy ta kresowa włość z nadania królów polskich przez kilkadziesiąt lat pozostająca we władaniu Jabłonowskich, miała przejść w inne ręce. Wiadomo nam już bowiem, że w 1690 r. hetman St. Jabłonowski odstąpił wieś Perehińsko, oczywiście wraz z dworem, unickiemu biskupowi lwowskiemu, Józefowi Szumlańskiemu. Nowy właściciel zajął się osobiście[60]) zarządem tych dóbr, podniósł bardzo ich dostatek[61]), oznaczył powinności poddanych[62]), doznając przy tym wszystkim nie mało przykrości wskutek różnych zatargów a nawet zajazdów sąsiedzkich[63]), w czasie których jednak dwór ostał się cało. W każdym razie w licznych skargach nie ma mowy o zniszczeniu dworu.

TRWAŁ TEDY DAWNY DWÓR JABŁONOWSKIEGO czas dłuższy bez zmian. Dopiero z czasem, w miarę posuwania się w głąb XVIII w., gdy z jednej strony ustaliły się stosunki bezpieczeństwa na kresach, z drugiej zaś, gdy rozpowszechnił się zwyczaj stawiania modnych, letnich, wypoczynkowych rezydencji, kiedy to arcybiskup Jan Skarbek w 1730 r. wznosił okazałą siedzibę w Obroszynie obok Lwowa, wówczas i grecko-kat. biskupi lwowscy musieli zwrócić uwagę na swą siedzibę w Perehińsku. Ale ten dwór kresowy w czasach rokokowej gracji, wygody i wytworności był za ciasny, za skromny, za mało okazały. Wyłoniła się zatem potrzeba jego przebudowy, czy też rozbudowy, która miała mu przysporzyć większej pojemności, okazalszych kształtów no i bardziej nowoczesnego charakteru. — Który biskup podjął tego rodzaju prace — niewiadomo, jednakże pewne szczegóły pozwalają się domyślać i tu inicjatywy energicznych fundatorów katedry św. Jura we Lwowie, a więc albo biskupa Atanazego Szeptyckiego, zmarłego 29-go sierpnia 1746 r., albo też — i to przede wszystkim — jego bratanka i następcy w godności biskupiej Leona Szeptyckiego. Przed rozpoczęciem tej przebudowy, w toku prac przygotowawczych, musiano przede wszystkim wykonać pomiary i ry-



Ryc. 9 Projekt Schülzera przebudowy dworu. (Niewykonany). Ze zbiorów Narod. Muzeum Ukrain. we Lwowie

sunki istniejącego dworu i wówczas to zapewne powstał tamten stary znany nam plan. Na jego to podłożu zrodzić się mógł dopiero pomysł przeistoczenia dawnego dworu. Wszakże biskup, inicjator zamierzonej przebudowy, okazał się człowiekiem wymagającym i nie z każdego przedłożonego sobie projektu był zadowolony. Dotąd zachowała się jeszcze kopia jednego, odrzuconego planu, który aczkolwiek nie został wykonany, przecież zasługuje na uwagę.[64])

WEDŁUG TEGOŻ PROJEKTU RZUT POZIOMY miał zachować w zasadzie dawny zarys i rozkład, a różnić się jedynie niektórymi szczegółami części środkowej. Tak więc ściana frontowa, pomiędzy dwiema narożnicami miała zyskać szeroki, trzyokienny występ - ryzalit z dwoma wejściami po bokach. Takie same boczne wejścia miały prowadzić i do obu narożnic. W sumie przy frontowej ścianie projektowane były aż cztery wejścia. Druga ważniejsza zmiana dotyczyła przeciwległej tylnej ściany, którą miała ożywiać obszerna wnęka z balustradą i wejściem na

osi (a zatem wejście projektowane tu było od tyłu). Wewnątrz, za wnęką, w rogu zapewne sieni, projektowane były schody, wiodące do pokoi piąterka. (Tu dodam, iż w tym samym miejscu schody widoczne są i na poprzednio opisanym starym planie.) Poza wyszczególnionymi zmianami, układ pokoi, rozstawa drzwi i okien, a nawet rozmieszczenia pieców i kominków miały pozostać takie, jakie widnieją na tamtym planie.

GODNY UWAGI JEST TEŻ POMYSŁ FASADY, nakreślony nad projektowaną przeróbką rzutu poziomego. Przedstawia on budynek właściwie parterowy, wszakże jego środkowa, trzyokienna część nad wspomnianą wnęką jest piętrowa i posiada ponad dolnym tarasem balkon obwiedziony kratą. Piętro to, powyżej wieńczącego gzymsu, przybrane jest ozdobnym szczytem, zamkniętym od góry łukiem, na którym spoczywają trzy wazony, przy czym w środku szczytu widnieje duże eliptyczne okno. Po obu bokach piąterka, nad głównym zrębem dworu, zaprojektowany został dach mansardowy i to wraz z konstrukcją, pokazaną na przekroju prawego skrzydła. Obie narożnice okrywają ozdobne hełmy o liniach wklęsłych dołem, a wybrzuszonych i podkrojonych gzymsami górą, przy czym w zwieńczeniu narożnic spoczywają wazony takie same, jak na szczycie ryzalitu.

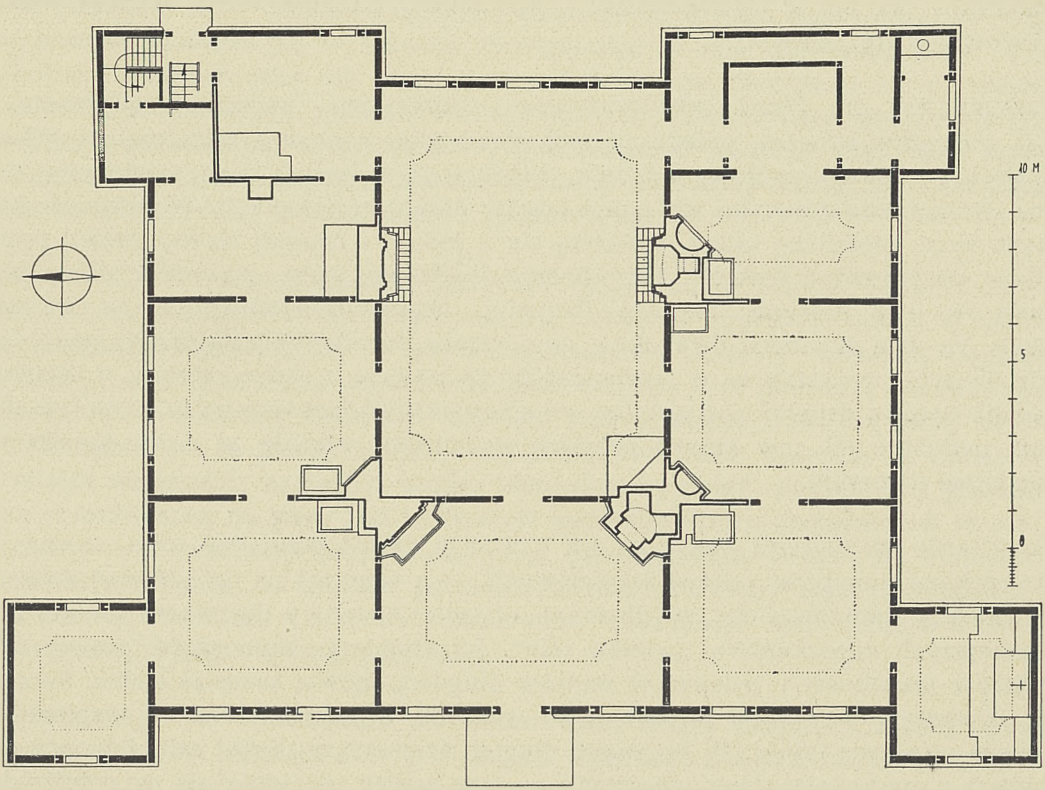
OTO WSZYSTKO, CO NAM OKAZUJE PROJEKT, aczkolwiek pozbawiony jakiegokolwiek napisu, przecież zaopatrzony w podziałkę oznaczoną łokciami, którymi też oznaczone są wymiary pokoi. Oprócz tego pod projektem widnieje podpis: „A⁰. Schulzer[65]) Capitan m. p." Nazwisko to i tytuł przywodzi na myśl twórcę kościoła ormiańskiego, wznoszonego od 1759 r. w Tyśmienicy obok Stanisławowa, albowiem „budowniczym (tegoż) kościoła był Szilcer komendant fortecy stanisławowskiej".[66]) Za tożsamością osoby budowniczego zdaje się przemawiać i to, że Perehińsko oddalone jest zaledwie o parę mil od Stanisławowa.

OPISANY TU PROJEKT SCHÜLZERA NIE POSIADAŁ WIELU ZALET, któreby przemawiały za jego urzeczywistnieniem. Niejakie zalety wystąpiły jedynie w okazalszych kształtach architektury zewnętrznej, natomiast zmiany projektowane w rzucie skazywały go z miejsca na odrzucenie, bo a) nie przysparzał nowych pomieszczeń w przyziemiu, a nowe izby poddasza mogły mieć jedynie dorywcze znaczenie, bo b) projektował główne wejście od tyłu, co ze względu na położenie rzeki, wałów, budynków gospodarczych, słowem całego otoczenia było prawie niewykonalne i c) bo zamierzał pomiędzy narożnicami umieścić nowy występ - ryzalit, a to rozbiłoby zwartość całej wystawy; poza tym projektowane przy niej aż cztery wejścia były wielce niepraktyczne. Z powyższych względów projekt ten nie został urzeczywistniony a zatem wyłoniła się potrzeba projektu innego, odmiennego, bardziej celowego. Wtedy to zrodził się pomysł, zachowujący w całości rozkład pierwotnego dworu, a tylko uzupełniający go od tyłu nowszą częścią, znowu z charakterystyczną wnęką na osi, ale już bez wejścia. Powtarzająca się tu wnęka, znana nam już z odrzuconego projektu Schülzera, zdaje się przemawiać za tym, że autorem i tego projektu był ten sam kapitan A. Schülzer. Stwierdzenie jego autorstwa posiada dla omawianego zabytku doniosłe znaczenie, bo ten ostatni pomysł uzyskał już aprobatę biskupa-fundatora i ostatecznie został urzeczywistniony, a kształty nadane wówczas dworowi przetrwały w zasadzie dotychczas.

V. ROZPLANOWANIE ISTNIEJĄCEGO DWORU

ISTNIEJĄCY DOTĄD DWÓR W PEREHIŃSKU JEST DREWNIANY, przyziemny, podmurowany a w części północnej podpiwniczony. Budynek ten zamknięty czworobokiem opisanych poprzednio okopów, posiada — jak wspomniałem — ściany do okopów tych równoległe, a tym samym przód jego zwrócony jest do zachodu, tył zaś do wschodu.

NA OBECNY JEGO RZUT POZIOMY SKŁADAJĄ SIĘ w przedniej części dawniejszy dwutraktowy dwór Jabłonowskich z XVII w., w tylnej zaś późniejsze uzupełnie-



Ryc. 10 Rzut poziomy istniejącego dworu. Stan z 1935 r. Podziałka 1 : 200 – Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

nia z XVIII w., zawierające kilka mniejszych pomieszczeń. Z zespolenia takich dwu składników powstał dwór o założeniu nowym, odmiennym, trzytraktowym, w pewnym stopniu dośrodkowym, a najwyraźniej symetrycznym.

GŁÓWNY, ZASADNICZY CZŁON TEGO DWORU jest dość zbliżony do kwadratu, albowiem długość jego wynosi 20 m, natomiast szerokość przeszło 18 m. Przy tym zasadniczym zrębie stoją u obu przednich węgłów dwie, w planie kwadratowe narożnice, przylegające do ścian bocznych, a lekko występujące przed lice

frontowe. Poza tym w nowszej części, przy tylnych węgłach, przed lice ścian bocznych wyłaniają się dwa znaczne występy, między którymi na środku tylnej ściany znajduje się obszerna wnęka rozczłonkowująca i tył dworu. Tego rodzaju rozdrobnienia nowszej części — aczkolwiek rozplanowane są, jak cały dwór, symetrycznie, wzdłuż osi głównej — spowodowały, że dzisiejsze założenie jest niejednolite i odmienne w nowszej, aniżeli w starszej części, a co gorsze rozdrobnienia te przyczyniły się do zagmatwania a nawet oszpecenia dachu części tylnej, o czym jeszcze później pomówimy. W każdym razie lepiejby ten dwór dziś wyglądał, gdyby w czasie jego rozbudowy przy tylnych węgłach zamiast niefortunnych występów wzniesiono narożnice podobne do przednich. Wtedy bowiem powstałoby jednolite założenie dworu o czterech narożnicach, znane nam z takich zabytków jak np. w Czarnożyłach[67]), Świdniku[68]), Kromołowie[69]), Wielogłowach[70]), Godowie[71]) itp. innych.

PRZYJRZYJMY SIĘ TERAZ WEWNĘTRZNEMU PODZIAŁOWI perehińskiego dworu. Na osi, pośrodku głównej, przedniej, zachodniej jego wystawy, mieszczą się główne, wejściowe, dwuskrzydłowe odrzwia, wiodące do obszernej sieni, oświetlonej dwoma oknami, znajdującymi się z obu boków drzwi wejściowych. W ścianach bocznych sieni, niedaleko okien, mieszczą się z jednej i drugiej strony drzwi, prowadzące do bocznych traktów. Przy ścianie środkowej sieni, nawprost okien znajdują się dwa potężne, ,,kątowe'' kominki, ustawione symetrycznie w obu narożach. Te dwa kominki, dwa okna, no i cztery dwuskrzydłowe drzwi, znajdujące się w sieni, wszystko to w sumie dać może pojęcie z jednej strony o wielkości samej sieni, z drugiej zaś jest też wymownym świadectwem na to, iż w tym dworze, podobnie jak i w innych polskich siedzibach, właśnie w sieni ogniskowało się życie dworskie.

W ŚCIANIE ŚRODKOWEJ MIESZCZĄ SIĘ CZWARTE DRZWI, pomiędzy obu ,,siennymi'' kominkami, nawprost odrzwi wejściowych, — a więc też na osi głównej dworu — i wiodą z sieni do dużej, wydłużonej, okazałej świetlicy dworskiej, zwanej przez dzisiejszych mieszkańców ,,wielką salą''. Jej wymiary, wynoszące prawie osiem metrów szerokości i jedenaście metrów długości, mówią same za siebie. Świetlicę tę oświetlają trzy okna zwrócone do wschodu, a pomieszczone we wspomnianej wnęce wystawy tylnej. W bocznych długich ścianach tej dużej sali, ścianach dzielących najwyraźniej dwór omawiany na trzy trakty, znajdują się w pobliżu każdego naroża sali, znowu dwuskrzydłowe drzwi. Pośrodku pomiędzy tymi drzwiami stoją dwa ozdobne, wyniosłe kominki, przy czym jeden mieści się naprzeciw drugiego.[72]) Przeznaczone były owe kominki, jak zwykle dawniej, raczej do oświetlenia tej dużej świetlicy, bo do ogrzania jej służyć miały raczej dwa piece, stojące w dwu narożach, przylegających do sieni. Obecnie pieców tych już nie ma, wszakże zachowały się po nich podmurówki, a po jednym nawet znaczny występ komina. W związku z wielkością tej świetlicy, jej licznymi bo aż pięcioma drzwiami, a zwłaszcza jej założeniem w samym środku dworu, a więc wyraźnie dośrodkowym, czy jak kto woli centralnym, zwrócić należy uwagę na jej reprezentacyjne przeznaczenie, bo tym tylko wytłumaczyć można jej, bądź co bądź, pokaźne wymiary. — Ponadto jednak w świetlicy owej, podobnie jak w sieni

ogniskować się również musiało życie dworskie i tym znowuż da się usprawiedliwić liczne tu, we wszystkie strony skierowane podwoje.

TAK OBECNIE WYGLĄDA TRAKT ŚRODKOWY, najszerszy, w osi dworu pomieszczony, który zarówno oddziela jak i łączy dwa pozostałe krajne trakty o dość różnym przeznaczeniu, albowiem trakt południowy ma bardziej mieszkalny, północny zaś w pewnej części — gospodarczy charakter. Zajmiemy się teraz traktem południowym — mieszkalnym.

DRZWI Z SIENI NA PRAWO PROWADZĄ do okazałego, prawie kwadratowego pokoju, który posiada dwa okna, zwrócone do frontu — do zachodu, natomiast jedno do południa. Poza nowszym piecem, ustawionym w rogu tego pokoju — zwanego obecnie rozmównicą — niczego szczególnego w nim nie znajdujemy. Poprzez drzwi pomieszczone tuż obok okna południowego, dostajemy się do izdebki, zawartej w narożnicy południowo-zachodniej a przeznaczonej obecnie na kaplicę. Skromny, nowszy, nawprost drzwi pomieszczony ołtarzyk, dwa okna założone jedno naprzeciw drugiego, ławka i komody na rzeczy liturgiczne, oto całe urządzenie tej kaplicy, zresztą niezbyt godne uwagi.

IDZIEMY DALEJ. — Wspomniana rozmównica łączy się z jeszcze innym, dwuokiennym, też prawie kwadratowym pokojem, obecnie sypialnią sióstr. Z dawnego urządzenia zachował się w tym pokoju narożny „kątowy" kominek, naprzeciw którego w drugim kącie stoi nowszy piec. Między tym piecem a kominkiem, nawprost okien mieszczą się drzwi, wiodące stąd do znanej nam już dużej świetlicy. Na opisanym tu pokoju kończył się pierwotny dwór. Obecnie za pokojem tym mieści się jeszcze następny, wąski, jednookienny pokój, posiadający głęboką wnękę przeznaczoną na łoże. Jest to bowiem sypialnia, która zapewne już w czasie przebudowy dworu tak pomyślana, dotąd przeznaczenia swego nie zmieniła. Duży występ komina, do którego przylega skośnie ustawiony kominek, sąsiadujący z piecem i nowsze, a brzydko pomalowane obramienie wspomnianej wnęki, oto wszystko, co dało się tutaj zauważyć.

ZNAMIENNE JEST, IŻ RÓWNOLEGLE DO ŚCIAN owej wnęki biegnie pozałamywany korytarzyk — niby ubieralnia — posiadająca u jednego końca drzwi do świetlicy, a nawprost nich podobne, do wspomnianej wnęki na łoże. Z drugiego końca tejże ubieralni znajdują się drugie drzwi do wnęki, a naprzeciw nich pomieszczone trzecie drzwi wiodą do ustępu, znajdującego się przy węgle południowo-wschodnim. Takby się przedstawiała południowa — mieszkalna część dworu.

POZOSTAŁA CZĘŚĆ PÓŁNOCNA — jak powiedzieliśmy — w pewnej partii gospodarcza, podzielona została w zupełnie podobny sposób, tak, że kilka pokoi z tej strony odpowiada kształtem, wielkością a nawet uposażeniem pokojom, znanym nam już z opisu przeciwległego traktu. Toteż tutaj nadmienię tylko, iż z sieni wchodzi się tu do obszernego, prawie kwadratowego, trzyokiennego pokoju, za którym znajduje się mała izdebka, zawarta w narożnicy północno-zachodniej.[73])
Ze wspomnianego pokoju, poprzez dalsze drzwi dostajemy się do następnego, ob-

szernego pokoju, w którym nawprost ściany dwuokiennej mieszczą się drzwi do znanej nam już dużej świetlicy. Na przedstawionym tu pokoju kończył się z tej strony dawniejszy dwór, obecnie ze wzmiankowanego, dwuokiennego pokoju wchodzimy do pomieszczenia mniejszego, wąskiego a długiego i tylko jedno-okiennego, przeznaczonego na spiżarnię.

DO TEJ SPIŻARNI PRZYLEGA MALEŃKA IZDEBKA z zamurowanymi obecnie drzwiami od dziedzińca, co świadczy o tym, iż było tu dawniej służbowe wejście z osobną sionką. Poza tym spiżarnia łączy się jeszcze z kuchnią, posiadającą z jednej strony drzwi do dużej świetlicy, z drugiej zaś drugie drzwi do nowszej sionki służbowej, z nowszym też wejściem, wybitym w miejscu dawniejszego okna. W tej nowszej sionce mieszczą się schody na strych jako też i do piwnicy, nawiasem mówiąc bardzo niewygodne. Zresztą cała ta sionka, wraz z wejściem nowym i sąsiadującym starym — zamurowanym, nosi na sobie piętno złej przeróbki, uskutecznionej w czasie restauracji tegoż dworu około 1930 r.[74])

W ZWIĄZKU Z PRZEDSTAWIONYM TU DZISIEJSZYM ZARYSEM zewnętrznym, jako też i podziałem wewnętrznym dworu perehińskiego, zwrócić należy uwagę na kilka jego cech znamiennych. Z tych wymienię tu: a) wyraźne rozczłonkowanie planu, typowe dla dworów z narożnicami, b) silnie uwydatnioną symetrię, tak zewnątrz jak i wewnątrz, c) bardzo prosty i przejrzysty podział wewnętrzny i wreszcie d) trzytraktowy ustrój całego budynku.

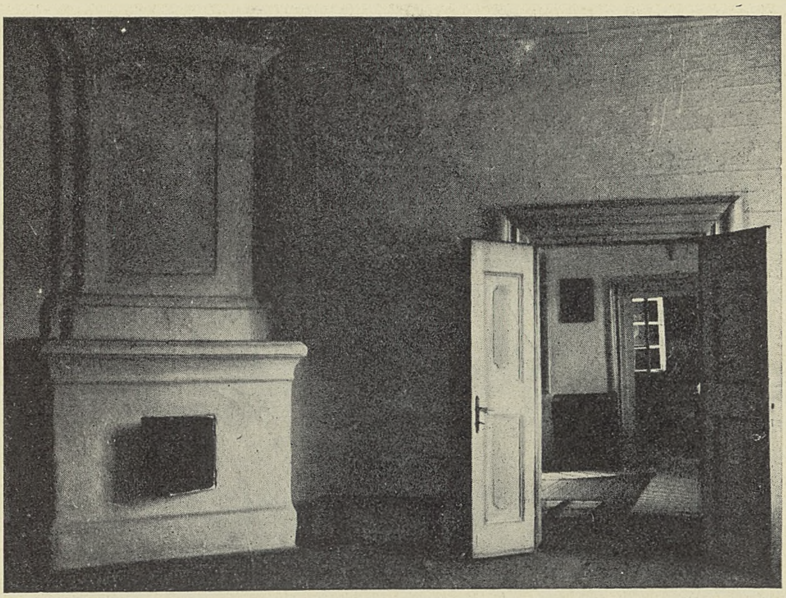
O ROZCZŁONKOWANIU TEGO DWORU, jego narożnicach i genezie tego typu budowli mówić tu nie będę, bo sprawy te były już omawiane w naszym piśmiennictwie[75]), natomiast zagadnienie trzytraktowego ustroju tego dworu wymaga bodaj małego wyjaśnienia.

DWORY STAROPOLSKIE, PODOBNIE JAK CHAŁUPY, PAŁACE I ZAMKI nasze zakładane były zazwyczaj w dwu traktach, co jest niewątpliwie cechą polskiego budownictwa. Nie mniej jednak na uwagę zasługuje i to, że J. K. Haur w swojej „Oekonomice" z XVII w.[76]) jako wzorowy przykład dworu, pomieszcza właśnie prawie kwadratowy, na trzy trakty podzielony rzut poziomy. Niewątpliwie jednak było to raczej teoretyczne, papierowe rozplanowanie Haura, które w praktyce nie znalazło nigdy większego posłuchu ani zastosowania. Świadczą o tym najlepiej znane nam stare, zabytkowe dwory, pomiędzy którymi tylko bardzo wyjątkowo trafi się dwór trzytraktowy. Z tych prawdziwie nielicznych zabytków wymienię tu dla przykładu takie jak np.: w Rogowie, u ujścia Dunajca do Wisły, dwór z XVII w. drewniany, czworoboczny, dotąd istniejący[77]), w Kowalewszczyźnie na Podlasiu, dwór z XVII w. drewniany, z narożnicami i znamienną wnęką na osi, rozebrany około 1880 r.[78]), w Bogoniowicach na południe od Tarnowa, dwór z XVIII w. (?), drewniany, kwadratowy, z późniejszymi dobudówkami, też dotąd zachowany[79]).

TO BYŁYBY WSZYSTKIE ZE ZNANYCH dotąd, ważniejszych, trzytraktowych, drewnianych dworzyszczy. — Do tej niewielkiej liczby wymienionych rzadkości, przybywa nieznany dotąd zabytek niewątpliwie godny baczniejszej uwagi, aniżeli te powyżej wymienione, za wyjątkiem może tylko dworu w Rogowie.

VI. UKSZTAŁTOWANIE WNĘTRZA

PO ZAPOZNANIU SIĘ Z ROZKŁADEM poszczególnych komnat dworu w Perehińsku, winniśmy bodaj parę uwag ogólnych poświęcić jego wnętrzom i ich uposażeniu. Zaczniemy od rzeczy tak zasadniczych jak konstrukcja, która nigdzie tak wyraźnie nie jest widoczna, jak właśnie na niektórych wewnętrznych ścianach tych świetlic. Z góry jednak pragnę zaznaczyć, iż wiele pokoi w tym dworze posiada ściany wewnętrzne w zupełności otynkowane, wobec czego o ich konstrukcji mówić niepodobna. Istnieją tu wszakże niektóre partie ścian nietynkowane, tylko bielone, a wówczas z pod cienkiej warstwy wapna szkielet konstrukcyjny wyziera wcale wyraźnie, — co więcej, zachowały się tu nawet ściany w zupełnie naturalnym kolorze drzewa i na nich znajdzie się niejeden ciekawy szczegół nie tylko dla historyka naszego budownictwa, ale i malarstwa, wszakże o tym później.

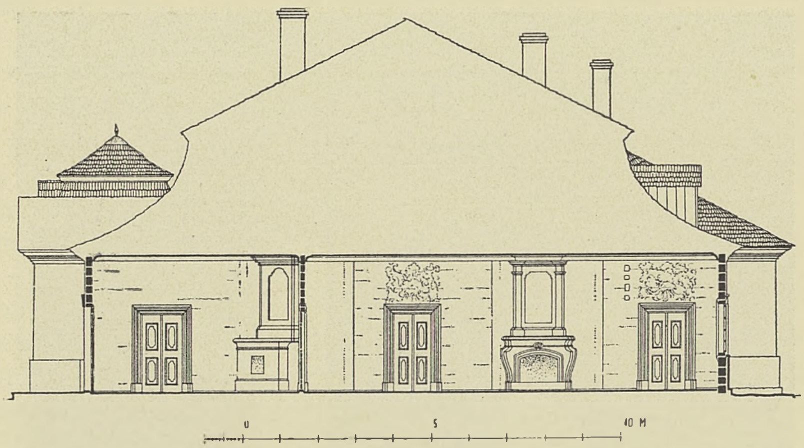


Ryc. 11 Wnętrze sieni, w głębi – gdzie okno otwarte – kaplica. Fot. J. Witwicki

NAJWIĘKSZEJ SZKODY NALEŻY DOPATRYWAĆ SIĘ w tym, iż ściany zewnętrzne tego dworu tak wewnątrz, jak i zewnątrz prawie w zupełności zostały pobielone, względnie otynkowane a to celem pogrubienia ich, oczywiście dla zabezpieczenia wnętrza przed zimnem, które w tym podgórskim dworze tym bardziej może się dawać we znaki, iż wysokości świetlic są tu stosunkowo znaczne, bo wynoszą 3,60 m w trakcie środkowym, a ponad 3,20 m w obu traktach bocznych.

WE WSZYSTKICH ŚCIANACH, gdzie to tylko dało się stwierdzić, ściany wykonane zostały z belek o przekroju prostokątnym, poziomo układanych, przy czym wyższy ich bok zwrócony jest na wysokość tak, że w sumie na całą wysokość ściany idzie około czternaście belek. Wszędzie tam, gdzie ściana drewniana musiała być przerwana, czy to ze względu na sąsiedztwo pieca, czy też ze względu na

mur kominowy, wszędzie tam ustawione są słupy, do których powpuszczane zostały belki poziomo leżące. Przy otworach okiennych, jako też i drzwiowych, o słupach wiele pewnego powiedzieć nie można, bo otwory te otaczają bardzo szerokie, silnie profilowane, późno barokowe względnie rokokowe opaski, które osłaniają całe konstrukcje otworów, w których oczywiście i słupy mieścić się powinny. Drzwi, aczkolwiek prawie wszystkie są tu dwuskrzydłowe, posiadają jednak otwór stosunkowo mały, bo nieprzekraczający na szerokość metra, a na wysokość dwu metrów, czyli jak na drzwi dwuskrzydłowe otwór naprawdę mały, a jednak po izbach tych podwoje te robią wrażenie stosunkowo dużych, zwłaszcza szerokich. Jest to, rzecz jasna, tylko złudzenie, które wywołują wspomniane, bogato profilowane, prawie na 30 cm szerokie opaski, albowiem same skrzydła drzwiowe są raczej wąskie i wyglądają dość skromnie. Jakby w zamian za to na większą uwagę zasługuje sposób rozmieszczenia otworów drzwiowych. Otóż wszystkie



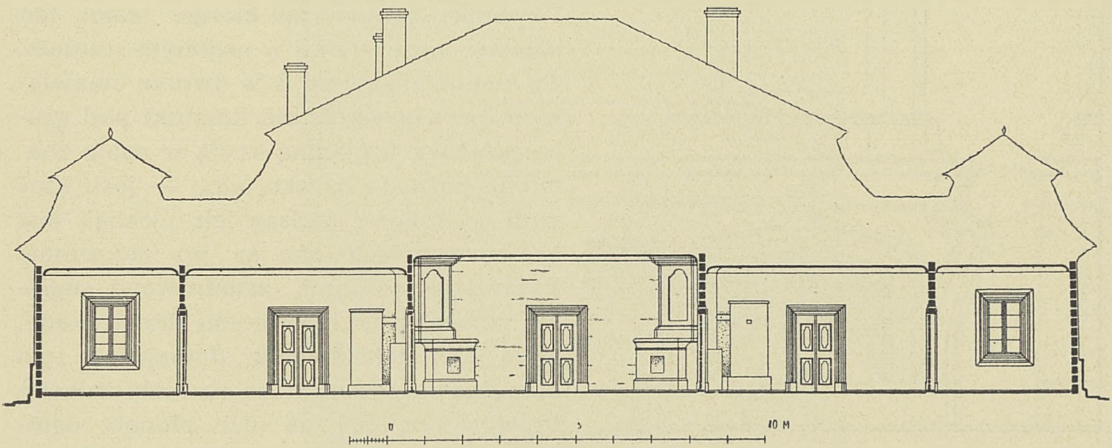
Ryc. 12 Przekrój poprzeczny dworu według stanu z 1935 r. Podziałka 1:50
Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

drzwi poumieszczano tu jedne na wprost drugich, z czego wynikają różne amfilady komnat, nieraz o wcale zajmujących perspektywach, jak np. widok z wnętrza jednej narożnicy naprzestrzał do wnętrza drugiej.

Z NIEBIELONYMI DAWNIEJ — przynajmniej w niektórych izbach — a tylko w naturalnym kolorze drzewa pozostawionymi ścianami, co najwyżej gdzieniegdzie tylko malowanymi — dobrze harmonizowała drewniana podłoga — czy jak to się ongiś mówiło — pawiment szczęśliwie zachowany dotąd jeszcze w dużej świetlicy. Podłoga ta wykonana została zresztą w prosty, niewymyślny sposób. Cała powierzchnia takiej podłogi została wpierw podzielona wąskimi, dębowymi, ciemnymi deskami na szereg kwadratowych niewielkich, pół metra mniej więcej mierzących pól. W pola te wstawiano następnie z miękkiego jaśniejszego drzewa dwie a najwyżej trzy szerokie deski, które według ustalonego wzoru zmieniały kierunek, w zasadzie jednak prostopadły względem siebie[80]). Z takiego zespolenia prostych form powstała posadzka, jak mówi „Krótka Nauka budownicza", — w „ta-

blatury", bardzo przypominająca nasze dzisiejsze posadzki deszczułkowe, tzw. parkiety.

PO TAKIEJ PODŁODZE SPODZIEWAĆ SIĘ WOLNO było, iż nad nią znajdziemy w tym dworze pułapy z widocznymi a pięknie rzezanymi belkami stropowymi, może nawet wspartymi jeszcze na misternie rzeźbionych sosrębach. — Niestety, tu spotyka nas zawód. W żadnej bowiem izbie belek stropowych nie znajdujemy — za wyjątkiem ustępu — natomiast nad wszystkimi mieszkalnymi pomieszczeniami widnieją białe, tynkowane stropy. Nie wolno jednak stąd wysnuwać fałszywego wniosku, iż wygląd świetlic z tego powodu coś stracił. Zastanawiać się raczej należy nad tym, czy właśnie przez te białe, gładkie pułapy wnętrza owe nie zyskały blasku, życia, powiedziećby można — urozmaicenia. Należy bowiem zauważyć, iż wykonanie tych stropów przemyślane zostało starannie, zwłaszcza w tej reprezentacyjnej dużej świetlicy.

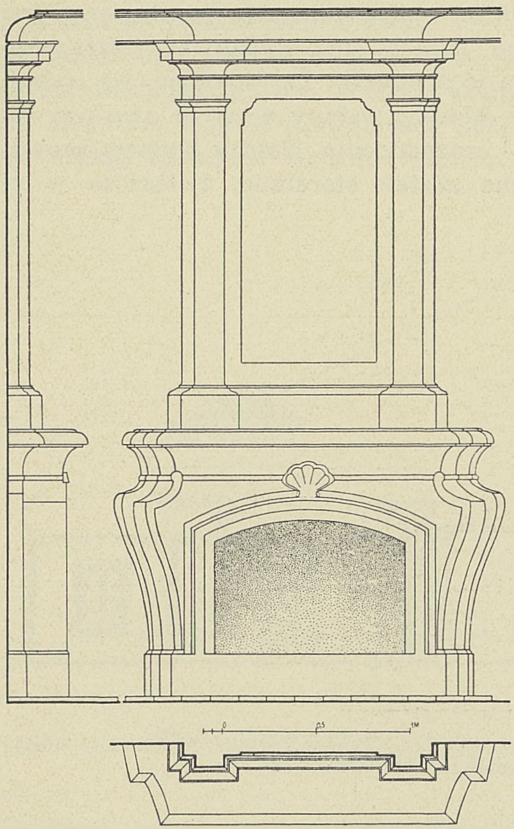


Ryc. 13 Przekrój podłużny dworu według stanu z 1935 r. Podziałka 1:50 — Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

PRZEDE WSZYSTKIM CIEMNE ŚCIANY, w drzewie pierwotnie pozostawione, łączą się tu z białymi, płaskimi pułapami nie wprost, lecz za pomocą kali, odgraniczonej od ściany wydatnym profilem. Poziome pasy tejże kali z jednej strony wyraźnie odgraniczają śnieżną biel pułapu od ciemnych płaszczyzn ściennych, z drugiej zaś strony te poziome pasma kali dobrze nawiązują do poziomych szczelin belek leżących. Oprócz wspomnianej kali jeszcze i na samym stropie wzdłuż wszystkich ścian, nie daleko kali, biegnie silnie się cieniujący prążek, który po narożach sali skręca po łuku ćwierć koła, a potem biegnie dalej wzdłuż następnej ściany i tak dokoła. Widoczne to jest w dużej świetlicy, ale też i nie tylko w niej, albowiem ten sam szczegół zdobniczy, tylko o skromniejszym przekroju kali, powtarza się tu niemal we wszystkich innych izbach, pokojach czy świetlicach tegoż dworu.

OSOBNYCH SŁÓW PARĘ NALEŻY SIĘ KOMINKOM, których w sumie jest tu siedem. Ponieważ jednak — jak już wspomniałem — zarówno w sieni, jako też i w dużej świetlicy stoją po dwa, zupełnie zresztą do siebie podobne kominki, przeto też ilość odmian tychże ogranicza się właściwie do pięciu. Odrazu należy tu zazna-

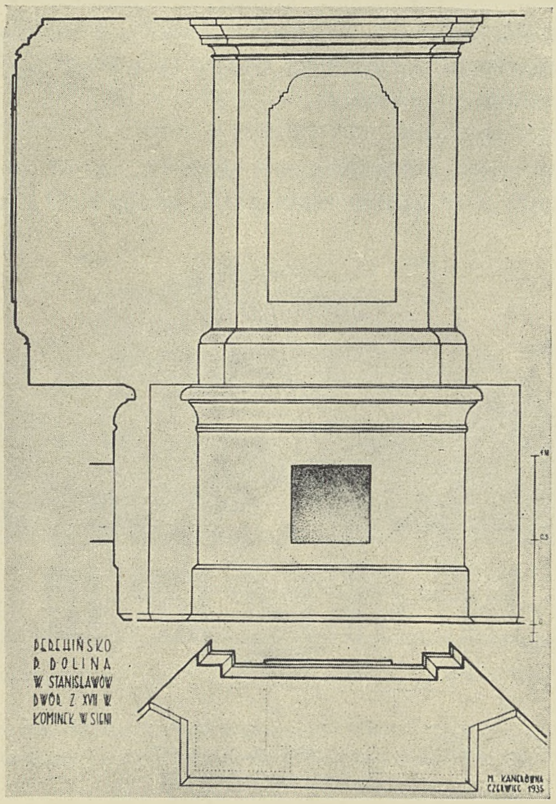
czyć, iż nie we wszystkich tych kominkach płonęły — nawet ongiś — ogniska. Nie wszystkie bowiem były do tego celu przeznaczone, zwłaszcza te większe, np. w sieni. Ich znaczna pojemność obliczona była po części na skład opału, przede wszystkim jednak miała umożliwiać służbie dochodzącej do nich, palenie w piecach sąsiednich pokojów, bez wchodzenia i zanieczyszczania posadzki tychże pokojów. Wszystkie te kominki wykonane zostały z cegły, a następnie otynkowane zaprawą w mniej lub więcej ozdobny sposób, oczywiście zależnie od przeznaczenia komnaty, w której się znajdowały, dlatego też najozdobniejsze mieściły się — rzecz oczywista — w dużej świetlicy. Opisem poszczególnych kominków, ich wyglądem i technicznym urządzeniem zajmować się tutaj niepodobna, bo rzecz tę bodaj częściowo wyjaśniają fotografie i rysunki, ogólnie zaś biorąc, temat ten omówić można tylko w osobnym studium. Tu nadmienię tylko, iż w dworze omawianym, prawie wszystkie kominki pod grubą powłoką wapienną kryją w sobie znamiona późnego baroku, albo — jeśli ktoś woli — rokoka. Dalszą ich „cechą" jest to, że wszystkie one są już nieczynne. Pozabijane deskami, zamurowane cegłami, pozamykane blaszanymi drzwiczkami, stoją jak głuche świadki, dumające o tym odmiennym życiu, które tu rozbrzmiewało wówczas, gdy na nich płonęły ogniska. Oprócz kominka w każdym prawie pokoju znajduje się też i piec. Należy bowiem pamiętać, że dawniej kominki służyły raczej do oświetlania izb, natomiast głównym źródłem ciepła były właśnie — piece. Żałować jednak należy, że w opisywanym dworze wszystkie piece są już nowsze lub wręcz nowe i nie zawierają w sobie nic godnego uwagi.



Ryc. 14 Kominek w świetlicy. Podziałka 1 : 40 — Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

Z DAWNO MINIONYCH LAT ZACHOWAŁY SIĘ w perehińskim dworze jeszcze i inne ciekawe szczegóły. Otóż ponad drzwiami dużej świetlicy istnieją dotąd jeszcze typowe dla rokoka malowidła, sięgające prawie pod sam pułap, a wykonane bezpośrednio na belkach, pozostawionych w naturalnym kolorze drzewa, jedynie dokładnie ociosanych. Tematem tych malowideł są esy, floresy, muszelki itp. motywy, zapełniające płaszczyzny ścienne z iście rokokowym zacięciem i znamiennym ówczesnym rozmachem. Ale też tylko w tych malowidłach ściennych, kominkach, podłogach, pułapach, drzwiach czy oknach ocalały cechy staroświeckości. Poza tym z gołych ścian perehińskiego dworu wyziera brak chociażby „kili-

mów parę", bo, rzecz jasna, próżnoby tu szukać ten „kobierzec jeden prosty", o którym nie zapomniał wspomnieć w swej srogiej a wzmiankowanej już skardze — Jerzy Bałaban. Poza tym nie widać w tych świetlicach żadnego starego urządzenia, ani jednego pierwotnego sprzętu, czy mebla, które z jednej strony dodają tyle uroku zabytkowym dworom, że wymienię tu dla przykładu Rogów[81]), Kombornię[82]), Malczyce[83]) z całego szeregu innych, z drugiej zaś strony brak po



Ryc. 15 Kominek w sieni. Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

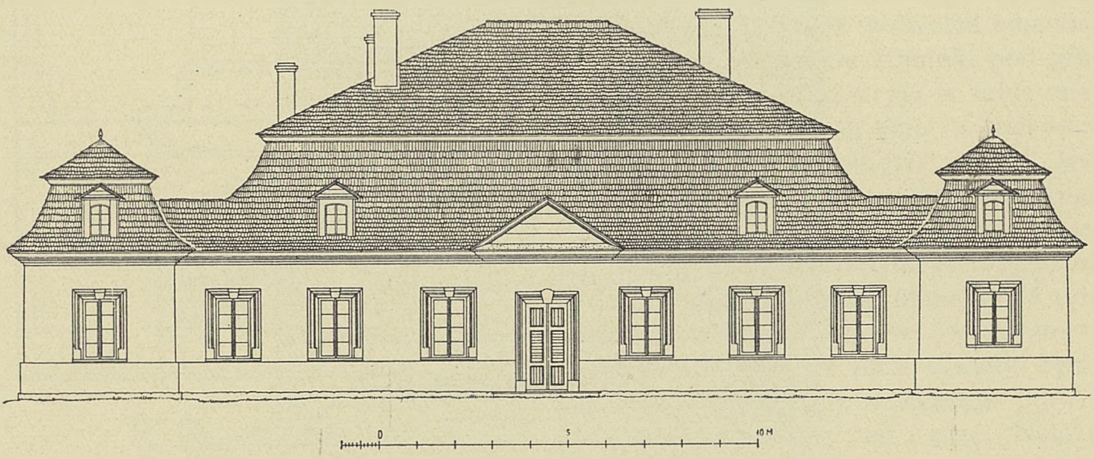
tych izbach starego urządzenia nie może niestety dać już pełnego pojęcia o tym, jak tu ongiś w całości wnętrze tego późno-barokowego dworu wyglądało.

ABY ZAŚ UZMYSŁOWIĆ SOBIE CAŁOKSZTAŁT TAKIEGO WNĘTRZA, musielibyśmy zajrzeć do komnat innych, ówczesnych, a dopiero co wymienionych dworów, przeglądnąć stare inwentarze, a oprócz tego zapoznać się z dawnymi opisami chociażby takimi, jakie nam pozostawili ks. J. Kitowicz[84]), Ł. Gołębiowski[85]), Wł. Łoziński[86]) i inni pisarze, przedstawiający staropolskie domy i dwory.

VII. ARCHITEKTURA ZEWNĘTRZNA

ZAŁOŻENIE KOMNAT bądź co bądź dość licznych a także i dość obszernych w jednym tylko poziomie — w przyziemiu — przesądziło też i o przyziemnym, w pewnym stopniu nawet przysadkowatym charakterze perehińskiego dworu. Wrażenie takie potęguje jeszcze i to, że cała podmurówka tego budynku ukryta została w otaczającym terenie, który też tworzy dokoła dworu lekkie wzniesienie, zapewne z czasem usypane. — Niewidoczna zatem u spodu podmurówka, ponadto okna otoczone stosunkowo szerokimi, ciemnymi opaskami — przez co okna te robią wrażenie przesadnie dużych — nade wszystko zaś widniejący ponad ścianami wyniosły dach, wszystko to sprawia, iż ściany te wydać się muszą jeszcze niższe niźli są w rzeczywistości.

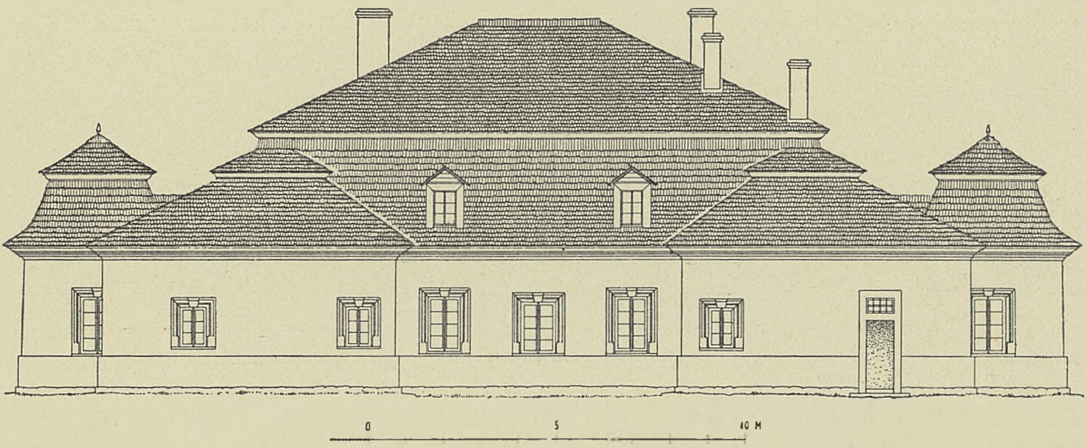
ŚCIANY TE wykonane — jak już wiemy — z drzewa, są od zewnątrz zupełnie wytynkowane i pobielone, a w czasie restauracji, około 1930 r. zostały nawet do wy-



Ryc. 16 Widok dworu z przodu, według stanu z 1935 r. Podziałka 1:50 — Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

sokości parapetu okiennego omurowane cegłami, też wyprawionymi, tak, że rozpoznać obecnie, czy ściany te wykonano na słup, na zrąb, czy też na sumik, na razie się nie udało. Ponieważ jednak w okolicy rozpowszechnione jest prawie wyłącznie budowanie „na zrąb" czyli „węgieł" i to o wystających ostatkach, przeto domyślać się wolno, że i dwór ten wykonany został też na węgieł, wszakże o gładkich narożach. W każdym razie stwierdzić należy, iż gładkie naroża ścian są tu lekko nachylone ku środkowi budynku, co w niektórych częściach dworu widoczne jest wcale wyraźnie, np. w narożnicy południowo-zachodniej. Poza tym wszystkie ściany od zewnątrz są najzupełniej gładkie, bez żadnych sztucznych podziałów architektonicznych, tutaj zresztą całkiem zbędnych, albowiem zupełnie naturalny a wcale poprawny podział ścian wynikał już sam z wyraźnie i dobrze rozczłonkowanego rzutu poziomego. Tu zatem, poza dość licznymi załomami ścian, stanowiącymi o proporcji tej czy innej wystawy dworu, o wyglądzie tychże ścian decydowały jeszcze tylko same okna: ich wielkość, podział, rozstawa itp. znamiona.

OKNA Z PRZODU I OBU BOKÓW są wszystkie jednakowe; stosunkowo wysokie, posiadają w świetle wysokość dwa razy większą niż szerokość, czyli stosunek jeden do dwu. Każde okno jest dwuskrzydłowe, każde zaś skrzydło czteropolowe, natomiast każde pole kwadratowe. W ten sposób powstaje miły dla oka, a znamienny dla naszego budownictwa podział otworów okiennych. Znamienne przy tym wszystkim jest i to, że zarówno okna, jako też i drzwi, nie posiadają tu żadnych krat ani okiennic. Godnym uwagi jest również i samo rozmieszczenie otworów okiennych, które zostało starannie przemyślane. Starano się bowiem w miarę możności grupować okna pośrodku każdej wystawy, ujmując je po bokach występami narożnic, co znalazło szczególny wyraz w wystawach bocznych i tylnej. Ta ostatnia istotnie posiada w środkowej wnęce trzy skupione okna, niestety jednak po bokach, tzn. w obu jej występach, widnieją po dwa otwory tak szeroko rozstawione, że w całości ta tylna wystawa nie osiągnęła zamierzonego spokoju czy też skupienia.



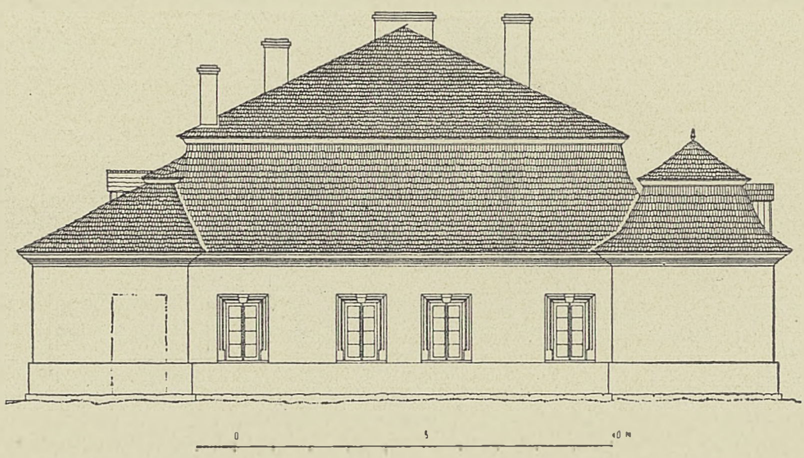
Ryc. 17 Widok dworu od tyłu, według stanu z 1935 r. Podziałka 1 : 50 – Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

WYSTAWIE FRONTOWEJ należy się osobnych słów parę; ona bezwzględnie najlepiej się tutaj przedstawia. Jej otwory, rozmieszczone mniej więcej w jednakowych odstępach, zaznaczają rytmiczny podział całej ściany, tu znowu zamkniętej występami narożnic. Ongiś inny podział tej wystawy wprowadzić musiał pomieszczony na osi dworu przedsionek, wsparty pierwotnie zapewne na słupach, obecnie jednak po przedsionku tym pozostała jedynie podłoga, w postaci szerokiego progu, no i nadwieszony daszek z dobrze zarysowanym szczytem - tympanonem, pod którym widnieje gzyms taki sam, jaki obiega dokoła całego dworu.

PONAD TYM WSZYSTKIM GÓRUJE DACH potężny, gontem kryty. Dach ten uchodzić może za piękny przykład mansardu francuskiego, tym się wyróżniającego, że dolne jego połacie są bardzo strome, górne natomiast dość płaskie, przy czym połacie te rozgranicza gzyms, opasujący dach ze wszystkich czterech stron. Takie ukształtowanie dachu widzimy nie tylko nad głównym, zasadniczym zrębem dworu, albo-

wiem powtarza się ono też i nad narożnicami przednimi. — Na ich to kwadratowym rzucie poziomym tworzy mansard miłe dla oka zwieńczenie, ongiś ukoronowane zapewne ozdobnym pazdurem, po którym obecnie zaledwie ślad pozostał.

DUŻE ZNACZENIE DLA WYGLĄDU CAŁEGO DACHU, jako też i dla zwieńczenia samych narożnic, posiadają okienka strychowe. Wszystkie jednakowe, mają stosunkowo dość znaczne wymiary, przy czym otwór okienka ma u góry wycięcia łukowe. Do przykrycia tych okienek służą niskie, dwuspadowe daszki, pod którymi widoczny jest mały gzymsik, biegnący też i z przodu pod szczytem, a tuż nad okienkiem. Opisanych okienek strychowych w wystawie przedniej znajdujemy po jednym na narożnicach i dwa nad głównym zrębem dworu, w sumie zatem na froncie jest ich cztery. W wystawach bocznych nie widać ich wcale, natomiast z tyłu, ponad wzmiankowaną wnęką, znajdują się jeszcze dwa podobne, ale już mniej starannie wykonane, prawdopodobnie nowsze, a nie współczesne tamtym fronto-



Ryc. 18 Widok dworu z boku, według stanu z 1935 r. Podziałka 1:50 — Pomiar Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej

wym. Sposób wykonania tych tylnych okienek nawiązuje wyraźnie do ukształtowania dachów, jakie widnieją nad tylnymi występami, a które to dachy składają się na prawdziwie ujemną stronę — na szczęście tylną — tego niepospolitego zabytku.

OTÓŻ WYSTĘPY TYLNE, prostokątne, częściowo wtopione w główny korpus dworu nie są pokryte dachami oddzielnymi, lecz na występy te jakby naciągnięte zostały dolne połacie mansardowego dachu, założonego nad głównym członem dworu. To sztuczne naciąganie, czy przedłużanie płaszczyzn dachowych celem byle jakiego pokrycia tylnych występów, nie mogło dać wyników zadawalniających pod żadnym względem ani estetycznym, ani architektonicznym, ani nawet konstrukcyjnym. Nic tym daszkom nie pomogą ani liczne krawędzie, ani koszowe przenikania, ani nawet podrabiania wyglądu łamanego dachu — przez dodanie u góry gzymsu nibyto oddzielającego dolne połacie od górnych — bo wszystko razem

jest sztuczne i naiwne a dodanie wspomnianego gzymsu z rzekomymi górnymi połaciami mało uzasadnione. W ten sposób ukształtowane występy tylne nie wytrzymują nawet porównania z narożnicami przednimi, bo gdy te przednie zarówno w ogólnym wyglądzie, jako też i w każdym szczególe, przedstawiają się dodatnio, to te tylne potraktowane są jakby nieudolnie, czy też po macoszemu, co stwierdzić można najłatwiej właśnie w dachach. W nich to bowiem uwidoczniły się skutki pamiętnej rozbudowy, w której nieprzemyślanymi występami tak rozczłonkowano dostawioną wówczas część, że poprawne wykonanie nad nią mansardowego dachu stało się rzeczą wielce skomplikowaną. Toteż, aby uniknąć różnych technicznych trudności — nieprzewidzianych w planie przebudowy — pominięto ostatecznie zasady prawidłowego wypośredniczania dachów, a zgodzono się na pokrycie tych narożnych występów za pomocą odpowiednio odchylonych i przedłużonych dolnych połaci mansardowego dachu. — Takie rozwiązanie, niezbyt, rzecz jasna, poprawne, stało się na danym założeniu — praktycznie biorąc — właściwie jedyne. Niemniej jednak wynikłe stąd ukształtowanie dachu rzuca cień na sprawców rozbudowy, dokonanej w XVIII w. Pocieszającym może być tylko to, że niedociągnięcia ówczesne skupiły się głównie na mniej widocznej tylnej wystawie.

JEŚLIBYŚMY TERAZ PRAGNĘLI OGÓLNIE — nie wnikając w szczegóły — ocenić wartość architektury istniejącego dotąd dworu, natenczas musielibyśmy uwydatnić tu następujące cechy zasadnicze:

a) osiowe ukształtowanie wystawy przedniej i tylnej, co wynikało z osiowego podziału rzutu poziomego,
b) wyraźne rozprzestrzenienie ścian budynku wszerz i wzdłuż, co wynikało z założenia całej mieszkalnej części w jednym poziomie,
c) silne podkreślanie linii poziomych — horyzontalnych, uwydatnionych rzędami okien i pasmami gzymsów,
d) zupełnie skromne uposażenie ścian, pozbawionych jakichkolwiek bądź ozdób.

W SUMIE WSZYSTKO TO RAZEM złożyło się na skromny, ale ujmujący wygląd dworu, który w ogólnych zarysach zgadza się nieomal z wszystkimi postulatami szeroko uzasadnianymi w dziełach polskich z XVII i XVIII stulecia, poświęconych budownictwu. Z tych wymienić tu warto dla przykładu takie jak: „Krótka Nauka Budownicza..." z 1659 r., J. K. Haura traktat o budownictwie, zawarty w „Ziemiańskiej generalnej oekonomice", wydanej po raz drugi w 1679 r., a z późniejszych ks. P. Świtkowskiego: „Budowanie wiejskie..." wyd. II. z 1794 r., ks. S. Sierakowskiego: „Architektura obeymuiąca wszelki gatunek murowania y budowania" z 1812 r. itp. inne. Ponieważ w dziełach powyższych znajdujemy rady i reguły przeważnie „do nieba y zwyczaju polskiego stosowane", przeto zabytek opisany, zestawiony z tymi teoretycznymi wywodami, może wcale wydatnie wzbogacić nasze pojęcie o tym, jak to w XVII i XVIII stuleciu, w czasach baroku i rokoka, kształtowała się architektura polskiego drewnianego dworu kresowego i w tym może tkwi największe znaczenie opisanego zabytku dla dziejów naszej architektury.

VIII. STAN ZACHOWANIA I ZNACZENIE ZABYTKU

WYWODY POWYŻSZE NIE BYŁYBY ZUPEŁNE, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na obecny stan zachowania całego zabytku.

JEŚLI IDZIE O SAM DWÓR, to napozór zdawaćby się mogło, iż trzyma się on dość dobrze, wszakże dokładniejszy przegląd tej budowli uprawnia do znacznie smutniejszego przekonania. Odwieczne zręby drewnianego domostwa otynkowane od zewnątrz, pobielone zaś wewnątrz, a więc przewiewu powietrza pozbawione, a najprawdopodobniej bez żadnej izolacji ułożone na podmurówce, musiały poczynając od dolnych węgłów gnić, próchnieć i butwieć. Czego zaś nie dokonała wilgoć z ziemi przenikająca, tego dokonuje panoszący się tu grzyb domowy.



Ryc. 19 Widok dworu od bramy. Fot. J. Witwicki

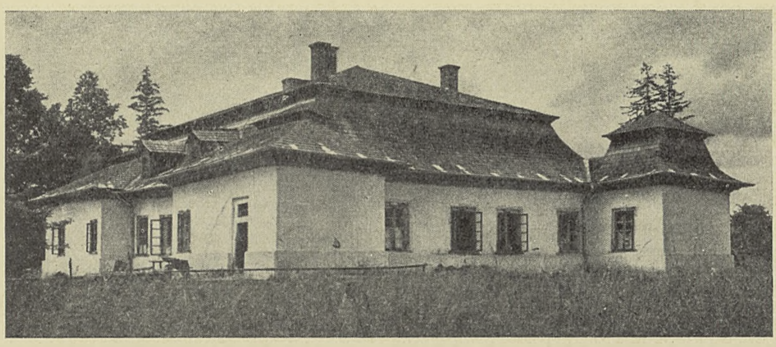
CELEM OCHRONY I WZMOCNIENIA w dolnej części ścian zewnętrznych omurowano je około 1930 r. cienką ścianką ceglaną, doprowadzoną do wysokości parapetów okiennych. Czy postąpiono racjonalnie, czy nie należało się ograniczyć tylko do wymiany starych i zniszczonych belek na nowe, zdrowe i odpowiednio impregnowane, to rzecz względna, natomiast pewne jest, że zmieniono naówczas ukształtowanie ścian, stwarzając pod oknami odsadzkę cokołu, która poprzednio mieścić się musiała znacznie niżej — przy ziemi.

TAK JAK ŚCIANY, TAK SAMO I POSADZKI musiały ulegać zniszczeniu. To jest zupełnie zrozumiałe; nie mniej jednak żałować należy, iż przy układaniu nowych powstawiano przeważnie zwyczajne podłogi z desek zbite, nie oglądając się na dawny ich rysunek. Tym sposobem pierwotny układ posadzki zachował się właściwie tylko w dużej świetlicy; baczyć więc należy, aby bodaj tutaj pozostał i w przyszłości uszanowany.

WILGOĆ I GRZYB NADWĄTLIŁY nie tylko ściany i podłogi, ale nawet i belki stropowe, jak o tym świadczy pułap, uwisający w dużej świetlicy. Zważywszy stosunkowo znaczną rozpiętość tej sali, można się spodziewać, że prędzej czy później wyłoni się potrzeba założenia wiązania wiszącego, oby tylko dobrego i umiejętnie nad nią na strychu umocowanego.

SPRAWA STROPÓW I WYTRZYMAŁOŚCI BELEK PUŁAPU wiąże się z dachami i szczelnością pokrycia gontowego, które na dość płaskich górnych połaciach mansardu łatwo ulegać musi zepsuciu, zaczem przecieka, stropy zawilgaca i niszczy. Sprawy tej dokładnie niestety nie można było zbadać.[87])

INNEGO RODZAJU, ALE NIE MNIEJ DOTKLIWE SZKODY czyni w tym dworze ręka ludz-



Ryc. 20 Widok dworu od tyłu. Fot. J. Witwicki

ka, wprowadzająca tu niepotrzebne a nawet wręcz szkodliwe zmiany. Do tych niewłaściwych, około 1930 r. wykonanych, zmian zaliczyć wypada przede wszystkim przebudowę części kuchennej. Wtedy to bowiem zamurowane zostało dawne wejście służbowe, zdaje się tylko dlatego, by nowe brzydkie drzwi usadowić w miejscu starego, stylowego okna. Tym sposobem zniszczono nie tylko dawne szczegóły, ale też zniekształcono pierwotny, symetryczny rozkład otworów okiennych. Gorszym, wręcz karygodnym błędem jest umieszczenie przed tymi nowymi drzwiami karkołomnego zejścia do piwnicy, którego pierwszy stopień oddalony jest o... 50 cm od drzwi i to w budynku, przeznaczonym na ochronkę[88]).

ZE WZGLĘDÓW KONSERWATORSKICH należałoby tu odtworzyć stan dawniejszy z przed 1930 r., lecz wątpliwym jest, czy dałoby się to w najbliższym czasie urzeczywistnić. Ze względu jednak na bezpieczeństwo mieszkanek — SS. Bazylianek, oraz dzieci z ochronki — należy bodaj znieść to zejście do piwnicy i ukryć je pod schodkami, wiodącymi na strych.

ZE SZCZEGÓŁÓW STYLOWYCH na troskliwą opiekę zasługują: kominki, obramienia drzwi i okien, no i malowidła, wykonane na belkach ponad drzwiami dużej świetlicy. Malowidła te muszą być zachowane, belki zaś utrzymane nadal w naturalnej barwie drzewa, przy czym część belek, nieopatrznie zabielona, winna być

starannie z wapna oczyszczona. — Tyle co do konserwacji samego budynku dworskiego.

POZA DWOREM, W OBRĘBIE OKOPÓW innych, dawnych budynków tj. obu oficyn i wieży bramnej, jak już wiemy, nie ma, chociaż istniały one jeszcze w połowie XIX w. Obecnie brak tych budynków, zwłaszcza oficyn coraz bardziej daje się odczuwać, jak o tym świadczą różne starsze i zupełnie nowe domy, składy, stodoły, piwnice a nawet klitki, wznoszone wprawdzie poza obejściem, ale tuż przy wałach. W całości wszystko to stwarza nieład, nieporządek i tymczasowość, trwającą już od wielu lat. Zdaje się, że znacznie lepsze, praktyczniejsze i kulturalniejsze byłoby tu wzniesienie dwu obszernych budynków, na miejscu i w charakterze zburzonych oficyn i pomieszczenie w nich wszystkiego, co się obecnie mieści w tych



Ryc. 21 Wały i rowy – fosy – w obecnym stanie. Fot. Baczkowski

bezplanowo wznoszonych klitkach, które należałoby, rzecz jasna, usunąć, aby nie zasłaniały zabytku, ani też nie stwarzały chaotycznego otoczenia, tym bardziej, że otoczenie to wiąże się z obwarowaniem całego fortalicium.

STAN ZACHOWANIA TYCH OBWAROWAŃ pozostawia też wiele do życzenia. Rowy od wieków nieczyszczone, zarośnięte szuwarem, krzewami i drzewami, coraz bardziej zatracają pierwotne swe kształty. Zarys ich, dziś jeszcze bardzo ciekawy, wartoby w każdym razie odsłonić, usuwając z rowów wszelkie zarośla, krzewy i drzewa, pozostawiając jedynie same wiekowe okazy. — Tak samo powinny być oczyszczone wały i bastiony. Kto wie, czy nie należałoby usunąć jednej i drugiej ziemnej tamy, oddzielającej rowy od potoku i napełnić z powrotem rowy wodą. Przy tej sposobności wyjaśniłaby się może zagadka obwarowań naroży nadrzecznych, ponad to zaś woda wpuszczona z powrotem w rowy okopu stanowiłaby istotny czynnik składowy dawnych obwarowań, wyjaśniający i uwydatniający zarys i kształty całego okopu.

STARY PARKAN, WALĄCY SIĘ NA WAŁACH, nad potokiem dziwacznie pozałamywany, z południowego zaś boku najniepotrzebniej zupełnie rozebrany, winien być zastąpiony parkanem nowym, solidnym, na dwa metry wysokim, u góry ostro zakończonym, a wzdłuż zewnętrznej krawędzi wału ustawionym. Parkan taki przypominałby dawny szczegół obronny, a nadto przysparzałby większej pewności i bezpieczeństwa samotnym zakonnicom.

TU WYŁANIA SIĘ SPRAWA GŁÓWNEJ BRAMY wjazdowej, bo dziś istniejąca, złożona z dwu większych skrzydeł i furty bocznej, odpowiednia jest dla kmiecej, ale nie hetmańskiej czy biskupiej siedziby. Niepodobna, rzecz jasna, stwarzać falsyfikatu dawnej piętrowej wieży bramnej, łączącej się z mostem zwodzonym, nie mniej jednak widoczny na mapie katastralnej zarys takiej bramy winien być w terenie



Ryc. 22 Rów i wał przedni oraz kładka w miejsce dawnego mostu zwodzonego. Dokoła nieprzemyślana zabudowa. Fot. Baczkowski

uwidoczniony, np. za pomocą podmurówki z kamieni miejscowych, wyprowadzonej na jakieś pół metra ponad teren. (W ten sam bodaj sposób należałoby uwidocznić zarysy dawnych oficyn, jeśliby nie miały być odbudowane). W odtworzonym tak zarysie dawnej bramy, w miejscu przejazdu powinna być ustawiona typowa dla dworów brama, a więc ze znamiennym gontowym daszkiem, oddzielnym nad furtą, a oddzielnym nad właściwą bramą. Przy tym wszystkim i most w swej szerokości winien być zwiększony i bardziej dostosowany do szerokości rowu, tak, żeby dawniejsze jego przeznaczenie było bardziej jasne i zrozumiałe.

WYPOWIEDZIANE POWYŻEJ UWAGI w jak najogólniejszej formie mogłyby być wyraźniej sprecyzowane dopiero przy opracowywaniu szczegółowego planu robót konserwatorskich, planu, który oby jak najprędzej został wykonany tak, aby mógł zyskać zatwierdzenie odnośnych władz. Tylko taki plan może służyć za podłoże celowych i właściwych prac, jakie są konieczne, około tego niszczejącego, a tak cennego zabytku.

NALEŻY BOWIEM CIĄGLE PAMIĘTAĆ o tym, że ta siedziba, ongiś hetmana St. Jabłonowskiego, należy do znamiennych drewnianych fortaliciów, jakich niegdyś na naszych rubieżach było mnóstwo całe, ale po których obecnie nie pozostało już nic, albo prawie nic, po wielu zaś nawet śladu żadnego odnaleźć już nie podobna[89]). To też dający się nieraz odczuwać brak chociażby przybliżonego pojęcia o ich wyglądzie próbowano zastąpić zupełnie fałszywymi odtworzeniami, publikowanymi w odnośnych pracach[90]), następnie powtarzanymi w pokrewnych książkach[91]), a nawet w podręcznikach, używanych w szkołach wojskowych.[92])

PRAWIE CUDEM OCALAŁY do naszych czasów w Perehińsku zabytek wyjaśnia nie jedną zagadkę naszego budownictwa drewnianego i obronnego z czasów baroku i rokoka. Jako taki winien się znaleźć pod jak najbaczniejszą opieką władz i społeczeństwa, których obowiązkiem jest przekazanie tego zabytku w możliwie najlepszym stanie następnym pokoleniom, by i one mogły zobaczyć, jak to w XVII i XVIII stuleciu wyglądała na polskich rubieżach obronna siedziba.

Feliks Markowski

PRZYPISY

I.

[1]) „Akta Grodzkie Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie". T. I. Lwów, 1868, str. 96—98. — W następnych przypisach źródło powyższe oznaczane będzie krótko: A. G. Z.

[2]) Tamże. Nota II. str. 181.

[3]) Tamże. Str. 99 i nast. Zobacz A. G. Z. — Tom X. Lwów, 1884. str. 52.

[4]) A. G. Z. Tom X. str. 142.

[5]) A. G. Z. Tom I. str. 100—102.

[6]) Wynika to ze wzmiankowanego kontraktu — ugody a także i z późniejszych nadań i skarg.

[7]) Archiwum Państw. we Lwowie, dział akt dawnych. Castr. Halic. Tom. 131. r. 1637. p. 1177—1178.

[8]) Łoziński Wł.: „Prawem i lewem". Lwów 1904. T. II. str. 119. Zobacz: Castr. Halic. T. 129, p. 1343 i T. 130. p. 556.

[9]) Łoziński Wł.: j. w. str. 122—129.

[10]) Polski Słownik Biograficzny. Kraków 1935. T. I. str. 250.

[11]) Encyklopedia Powszechna Orgelbranda. Warszawa 1863. T. XII. str. 816.

[12]) Castr. Halic. T. 131. r. 1637 p. 1258.

[13]) Tamże p. 1262.

[14]) Tamże p. 1263.

[15]) Castr. Halic. T. 131 p. 1255—1264. Zobacz: Łoziński j. w. str. 122.

[16]) Boniecki A.: „Herbarz Polski". Warszawa 1905. Cz. I. T. VIII. str. 108.

[17]) Encyklopedia Powszechna Orgelbranda. Warszawa 1863. T. XII. str. 816.

[18]) Ind. Rel. Castr. Halic. T. 141. p. 1322—5

[19]) A. G. Z. — Tom I. str. 103.

[20]) Volumina legum. Petersburg 1859. T. IV. str. 332.

[21]) Zakład Narodowy im. Ossolińskich Rkp. L. 2834/III.

[22]) Tamże, fol. 143.

[23]) Tamże, fol. 144.

[24]) Tamże.

[25]) Pisał o tym ks. biskup J. Szumlański we własnoręcznie zestawionym inwentarzu wsi Perehińska. „Literaturnyj Zbornyk" z 1872 i 1873". Lwów, 1874. str. 181.

[26]) A. G. Z. j. w. T. I. str. 103—105.

[27]) Volumina legum. Petersburg 1860. T. V. str. 377.

[28]) Słownik Geograficzny. Warszawa 1886. T. VII. str. 951—954.

[29]) Mańkowski T.: „Lwowskie kościoły barokowe". „Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury". Lwów 1932. T. II. Zeszyt 2. str. 116.

II.

[30]) „Lustracja Województwa Ruskiego... r. 1665" Zakład Narod. im. Ossolińskich. Rkp. L. 2834. III. fol. 143.

[31]) Świadczą o tym próby, dokonywane z początkiem XIX w. w sąsiednim Angełowie. „Słownik geograficzny". Warszawa 1886. T. VII. str. 951.

[32]) Łoziński Wł.: „Prawem i lewem". Lwów 1904. T. I. str. 98.

[33]) Naronowicz-Naroński: „Optica lubo Perspectiva... Architektura militaris". Państwowe Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Rkp. L. 44171.

[34]) Jabłonowski: „Źródła dziejowe" T. VI. „Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI w." Warszawa 1877. str. 129.

[35]) „Ziemia" miesięcznik krajoznawczy ilustrowany. Rok 1936. str. 47—48.

[36]) Freitag M. A.: „Architectura militaris nova et aucta (?)" Leyden 1630. fig. 131. str. 152.

[37]) Naronowicz-Naroński: j. w. str. 38.

[38]) Herbst St. i Zachwatowicz J.: „Twierdza Zamość". Warszawa 1936. str. 12.

[39]) j. w. str. 16—17.

III.

[40]) Mapa ta w podziałce 1 : 2880 znajduje się w Archiwum map katastralnych przy Izbie Skarbowej w Stanisławowie. — Szkoda tylko, że na mapie tej rowy i wały w bardzo uproszczony i niedokładny sposób zostały wrysowane. Kopię — wycinek tej mapy przedstawia ryc. 2.

[41]) Obmiński T.: „Fragmenty budownictwa drewnianego w ziemi nowogrodzkiej". „Architekt" miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu. Kraków 1909. Rocznik X. str. 68—69.

[42]) Naronowicz - Naroński: j. w. część IV. str. 146.

[43]) Tamże.

[44]) Gloger Z.: „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce". Warszawa 1907. Tom I. str. 55, 57.

[45]) Liske X.: „Cudzoziemcy w Polsce". Lwów 1876. str. 84, 111, 112.

[46]) Grabar I.: „Istorja ruskaho iskustwa". Moskwa 1909. T. I. str. 494 i następne.

[47]) Liske X.: j. w. str. 112.

[48]) Łoziński Wł.: „Życie polskie w dawnych wiekach". Lwów 1921, wyd. IV., przejrzał M. Treter, str. 75.

[49]) Gloger Z.: j. w. Tom II. str. 189 i nast.

[50]) Krotka Nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba y zwyczaju polskiego..." z 1659 r. przedruk w „Pamiętniku sztuk pięknych" pod red. B. Podczaszyńskiego. Warszawa 1854. str. 6.

[51]) Haur J. K.: „Ziemiańska generalna oekonomika". Kraków 1679. str. 11.

[52]) „Lustracja Województwa Ruskiego... r. 1665". Zakład Narod. im. Ossolińskich. Rkp. L. 2834. III. fol. 143.

[53]) Archiwum Państwowe we Lwowie, dział akt dawnych. Castr. Leopol. T. 481. p. 1008.

IV.

[54]) Boniecki A.: „Herbarz polski". Warszawa 1905. T. VIII. cz. 1. str. 108.

[55]) Czołowski A.: „Z dziejów Chmielniczyzny na Podkarpaciu". Odbitka z księgi pamiątkowej ku czci prof. Władysława Abrahama. Lwów, 1931 r. str. 5 i nast.

[56]) Archiwum Państwowe we Lwowie, dział akt dawnych. Castr. Halic. T. 141, p. 1324.

[57]) „Lustracja Województwa Ruskiego... r. 1665". Zakład Narod. im. Ossolińskich. Rkp. 2834. III. fol. 143.

[58]) „Literaturnyj Zbornyk" z 1872 i 1873 r. Lwów 1874. str. 181. — Inwentarza tego odnaleźć się niestety nie udało.

[59]) Plan ten o wymiarach 32×40 cm, przechowywany dawniej w Archiwum grek.-kat. Kapituły we Lwowie, znajduje się obecnie w Narod. Muzeum Ukraińskim we Lwowie. — L. I. 28188/3.

[60]) Andrusiak M.: „Józef Szumlański pierwszy biskup unicki lwowski (1667—1708)". Lwów 1934, str. 181.

[61]) Tamże, str. 182.

[62]) Tamże, str. 181.

[63]) Archiwum Państwowe we Lwowie, dział akt dawnych. Castr. Leopol. T. 479 p. 703., T. 481 p. 1008, T. 487 p. 1258, Castr. Halic. T. 201 p. 918, T. 202 p. 1409.

[64]) Rysunek tego projektu, o wymiarach 29,5×38 cm, przechowywany dawniej w Archiwum Kapituły obrz. grek.-kat. we Lwowie znajduje się obecnie w Narod. Muzeum Ukraińskim we Lwowie. L. I. 28188/1.

[65]) Przy kopiowaniu podpisu zapewne przeoczono dwie kreski nad u, co zniekształciło brzmienie nazwiska.

[66]) Ks. Sadok Barącz: „Rys dziejów ormiańskich". Tarnopol 1869, str. 173. — Na nazwisko budowniczego kościoła w Tyśmienicy zwrócił moją uwagę dr Zb. Hornung, co z przyjemnością tutaj zaznaczam.

V.

[67]) „Tygodnik ilustrowany" seria I. Tom II. nr 64 r. 1863. zobacz: Gloger Z. „Budownictwo drzewne..." Warszawa 1907, str. 312—314.

[68]) Markowski Feliks: „Polskie dwory zwyczajne i obronne". Lwów 1935, str. 31.

[69]) „Wieś i miasteczko". Materiały do architektury polskiej. Warszawa 1916, T. I. str. 16, ryc. 44.

[70]) Markowski F.: j. w. str. 33.

[71]) „Wieś i miasteczko..." j. w. str. 94, ryc. 257.

[72]) Takie pomieszczenie kominów, podobnie jak i okien a częściowo i drzwi, a nawet stosunek długości do szerokości tej świetlicy i sieni jest bardzo zbliżony do części środkowej pałacu wilanowskiego. Zobacz:

Starzyński J.: „Wilanów, dzieje budowy pałacu za Jana III". Warszawa 1933. „Studia do dziejów sztuki w Polsce" wydawane przez Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Tom V, str. 10.

Czołowski A.: „Urządzenie pałacu wilanowskiego za Jana III". Lwów 1937, tabl. VI.

[73]) Oba te pomieszczenia od jakiegoś czasu przeznaczone zostały na miejscową ochronkę.

[74]) Baczyć zatem należy, by nowozamierzona restauracja nie wyrządziła większych szkód cennemu zabytkowi.

[75]) Markowski F.: j. w. str. 25. Tamże ważniejsza literatura przedmiotu.

[76]) Haur J. K.: j. w. str. 13.

[77]) Szydłowski T.: „Dwór w Rogowie zabytek budownictwa drewnianego XVII w.", „Prace Komisyi Historyi Sztuki". Kraków 1919. — T. I. str. 184 i nast.

[78]) Gloger Z.: j. w. str. 324—327.

[79]) Szydłowski T.: „Ruiny Polski". Kraków 1919, str. 171.

VI.

[80]) Podobna stara posadzka zachowała się dotąd też i we Lwowie, w jednej z sal I piętra Muzeum Narod. im. Sobieskiego.

[81]) Szydłowski T.: „Dwór w Rogowie"... j. w.

[82]) Fotografie tego dworu wykonane zostały przez Związek Studentów Architektury Politechniki Lwowskiej przed wojną światową.

[83]) Pomiary i fotografie tego dworu znajdują się w Instytucie Architektury Polskiej Politechniki Lwowskiej.

[84]) Ks. Kitowicz J.: „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III".

[85]) Gołębiowski Ł.: „Domy i dwory", Lwów 1884.

[86]) Łoziński Wł.: „Życie polskie w dawnych wiekach".

VIII.

[87]) Z niezrozumiałych, rzekomo zakonnych reguł, nie można było zbadać ani strychu, ani piwnic, ani też kuchni, nie mówiąc już o izbach zamieszkałych przez SS. Bazylianki.

[88]) Mowa tu o stanie z 1935 r.

[89]) Łoziński Wł.: „Prawem i lewem — obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w." Lwów 1904. Tom I. str. 98 i nast.

[90]) Mokłowski K.: „Sztuka ludowa w Polsce". Lwów 1903. str. 357, 359, 361, 362.

[91]) Łoziński Wł.: „Życie polskie w dawnych wiekach". Wyd. IV. przejrzał... M. Treter. — Lwów 1921, str. 75.

[92]) Aleksandrowicz A.: „Rozwój historyczny fortyfikacji w zarysie". Toruń 1924. Atlas Tabl. I. Rys. 3.

BIBLIOGRAFIA REGION. WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO

BOTANIKA

Jakób M. Uwagi nad górną granicą lasu w Gorganach centralnych. 8⁰ 28. Lwów 1937. Druk. Pierwsza Związkowa Druk. Odb. z „Sylwana", 1937.

ETNOGRAFIA

Falkowski Jan. Północno-wschodnie pogranicze Huculszczyzny. Z 2 mapami, 28 ryc. i 5 tabl. w tekście. 8⁰, 105. Lwów 1938. Towarzystwo Ludoznawcze. Skł. A. Muzzucato. Prace Etnograficzne nr 4. Druk. L. Wiśniewski.

Gołąbek Józef. Car Maksymilian. Widowisko ludowe na Rusi. 8⁰ 96. Kraków 1938. — Pol. Akademia Umiej. Druk. Uniw. Jag. Prace Komisji Etnograficznej nr 17.

Spittal Stanisław. Lecznictwo ludowe w Założcach i okolicy. Materiały dotyczące sposobów leczenia, zielarstwa, wierzeń, zabobonów i znachorstwa. 8⁰ 227. Tarnopol 1938. Podol. Tow. Przyjaciół Nauk. Druk. Fr. Flis. Odb. z Rocznika Podol. t. 1.

GEOLOGIA

Krajewski Roman. Sprawozdanie z poszukiwań rudy manganu na Prełucznym w Górach Czywczyńskich. 26 tabl. i 3 fig. w tekście. 8⁰ 28. W. 1938. Państw. Inst. Geolog. Skł. K. M. Biuletyn nr 2. Druk. Współczesna.

Malicki Adam. Kras gipsowy Podola Pokuckiego. 12 tabl., 1 mapa. 8⁰ 48. Lwów 1938. Skł. „Książka". Druk. Książnica - Atlas. Prace geograficzne. Z. 18.

Sujkowski Zbigniew. Serie Szypockie na Huculszczyźnie. Z 18 fig. w tek., 14 tabl. i mapa geolog. 1 : 50.000. 4⁰ 106. W. 1938. — Państw. Inst. Geolog. Skł. K. M. Prace Państw. Inst. Geolog., t. III, z. 2.

Wdowiarz Jan. Badania geologiczne Karpat w okolicy Błażowej. 1 mapa. 8⁰ od 45—57. Kraków 1938. Druk. Orbis. Komunikat „Pionera", Ser. B, nr 47. Odb. z Roczn. Pol. Tow. Geolog., t. 14.

GOSPODARKA SAMORZĄDOWA

Plan podniesienia wyglądu i kultury osiedli w powiecie horodeńskim. Z 39 ryc. 8⁰ 84. Horodenka 1938. Nakładem Wydziału powiatowego w Horodence. Praca zbiorowa. Treść: Leon Koczur-Rutkowski — O szybsze tempo podniesienia kultury osiedli. Uchwalony przez radę powiatową plan ogólny podniesienia kultury osiedli w pow. horodeńskim. Tadeusz Straszyński i Włodzimierz Goszuwatiuk — Plany estetycznego urządzenia osiedli wiejskich. Inż. Alfons Feder — Wskazówki techniczne uporządkowania ulic i chodników w osiedlach wiejskich. Tadeusz Straszyński i Włodzimierz Goszuwatiuk — Urządzenie miejscowości letniskowych. Mieczysław Nowak — Instrukcja wzorowego prowadzenia gospodarstwa. Dr Leonard Dąbrowski — Higiena mieszkania i praktyczne sprzęty. Jan Klimkiewicz — Higiena mieszkania. (—) Wzór premii konkursowych. Skorowidz.

HISTORIA

Bielańska-Luftowa Maria. Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej. 8⁰ od 360—377. Lwów 1936. Zjazd Naukowy im. Ign. Krasickiego. Odb. z Księgi Referatów pod redakcją L. Bernackiego, z. II.

Dąbkowski Przemysław. Wołosi i prawo wołoskie w dawnej Polsce. 8⁰ 14. Kraków 1938. Druk. Uniw. Jag. Odb. ze studiów histor. ku czci St. Kutrzeby.

Górka Olgierd. Nieznany żywot Bajezida II źródłem dla wyprawy czarnomorskiej i najazdów Turków za Jana Olbrachta. 8⁰ 57. Lwów 1938. Druk. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Odbitka z Kwartalnika Hist. 1938.

Kolankowski Ludwik. Rycerstwo Obertyńskie 1531 r. Lwów 1938. Odbitka z czasopisma „Ziemia Czerwieńska", str. 51.

Lepucki Henryk: Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772 — 1790, z mapą. Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod redakcją prof. Fr. Bujaka, nr 29, Lwów 1938. Skł. Kasa im. Mianowskiego, str. VI, 208.

Maleczyński Karol, Mańkowski Tadeusz, Pohorecki Feliks, Tyrowicz Marian. Lwów i Ziemia Czerwieńska, z 160 ilustr. 8⁰ 324. Lwów (1938). Państw. Wyd. Książek Szkolnych.

Materiały do historii miasta Sambora 1390—1795. Wydała Anna Dörflerówna. Zabytki dziejowe. Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Tom IV, z. 22. Lwów, str. XVII i 238.

Tarnawski Aleksander dr. Szlachta zagrodowa w Polsce południowo-wschodniej. Materiały do bibliografii. Lwów 1938. Wydawnictwo Komisji naukowej Sekretariatu porozumiewawczego polskich organizacyj społecznych. Str. 92.

Wawrzkowicz Eugeniusz i Klink Józef. Walczący Lwów w listopadzie 1918 r., z 146 ryc. i mapką. 8^0 46. Lwów (1938). Wyd. i druk. Książnica-Atlas.

Zawaliński Eugeniusz. Polska w kronikach tureckich XV i XVI w. Rozprawa. 8^0 57. Stryj 1938. Zakład Nauk Orientalistycznych Uniw. J. K. we Lwowie. Druk. Z. Olbrich. Collectanea Orientalia nr 14.

HYDROGRAFIA

Matakiewicz M. Drogi wodne środkowoeuropejskie a regulacja i kanalizacja Wisły, Sanu i Dniestru, oraz kanał Bałtyk — Morze Czarne z połączeniem do Lwowa. 4^0 44. Lwów 1938. Nakł. Izby Przem. Handl. we Lwowie. Odbitka z „Czasopisma Technicznego" nr 15—18 z 1938 r.

KLIMATOLOGIA

Milata Władysław. Dni z mrozem i z przymrozkami w Karpatach. 8^0 11. Kraków 1938. Druk. „Orbis". Odbitka z „Wiadomości Geograficznych". t. 16, 1938.

KRAJOZNAWSTWO

Staśko Józef. Huculskim szlakiem. Z 15 fot. i rys. oraz mapą. 8^0 61. Chorzów 1938. Druk. Narodowa.

MONOGRAFIE

Kajetanowicz Z.: Zarys monograficzny powiatu turczańskiego oraz opis miejscowości letniskowo turystycznych. 8^0 Lwów 1938. Str. 64 z 1 mapą i 40 ilustracjami. Nakładem Związku Letniskowo-Turystycznego „Bieszczady" powiatów i gmin województwa lwowskiego.

OSADNICTWO

Cieślak Tadeusz dr. Szlachta zagrodowa województwa stanisławowskiego. 8^0 Warszawa 1938. str. 8 z mapą. Odbitka z „Wiadomości Służby Geograficznej" nr 2—3 r. 1938. — Druk. Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie.

POWIEŚCI

Strzemię - Janowski Jerzy. Karmazyny i żuliki. Warszawa 1938. F. Hoesick. Str. 312 + 3 nlb.

PRZEWODNIKI

Ilustrowany przewodnik Zagłębia Naftowego Karpat Wschodnich ze szczególnym uwzględnieniem powiatów Stryja i Drohobycza. Komitet redakcyjny: B. Bętkowski, J. Rudziński, St. Żywiec. 8^0 152 Stryj 1938. Związek Naucz. Polskiego „Ognisko" w Stryju. Druk. Sztuka.

Legeżyński Marian. Narciarskie tereny Lwowa. Plany i opisy terenów w promieniu 16 km od miasta. Mapki wykonał Tadeusz Gerlej. 8^0 31. Lwów 1938. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Druk. Związkowe Zakłady Graf. Związek Popierania Turystyki m. Lwowa.

ROLNICTWO

Musierowicz A. i Dobrzański B. Potrzeby nawozowe połonin Huculszczyzny z pasma gór Baby Ludowej i Czywczyna. Lwów 1938. Odbitka z „Kosmosu" czasopisma Polsk. T-wa Przyrodników im. Kopernika. Tom LXIII. zeszyt II. 1938. Seria A. Rozprawy. Str. 143 — 182 (69 — 108).

Musierowicz A. i Dobrzański B. Przyczynek do poznania wpływu nawożenia mineralnego na wysokość i jakość plonów siana łąk górskich Huculszczyzny. Z Instytutu chemii rolnej i gleboznawstwa Politechniki Lwowskiej w Dublanach. Warszawa 1937. Odbitka z rocznika „Łąka i Torfowisko". str. 40.

Swederski Walery, Szafran Bronisław. Dalsze badania nad podniesieniem wydajności połonin wschodnio-karpackich. 8^0 od 267—308. Puławy 1937. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiej. Odbitka z Pamiętnika t. 16.

ZOOLOGIA

Jaworski E. inż. Pstrąg i sposoby jego łowienia według dzieła L. P. Sabanijewa pt. „Ryby Rosji". 8^0 48. Stanisławów 1937. Nakład autora. Biblioteczka wędkarza. Tom I.

Kuntze Roman. Charakterystyka entomofaunistyczna ścianki wołczynieckiej pod Stanisławowem. 8^0 Lwów 1938, str. 16. Odbitka z „Polskiego Pisma Entomologicznego" T. XVI — XVII r. 1937—1938, wyd. Polski Związek Entomologiczny.

Z PIŚMIENNICTWA REGIONALNEGO

J a n F a l k o w s k i: **„Północno-wschodnie pogranicze Huculszczyzny"** Lwów 1938. Nakł. T-wa Ludoznawczego z zasiłku Gł. Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, str. 105, 5 tablic, 2 mapy, 28 rycin.

W ostatnich latach dzięki finansowej pomocy szeregu instytucji jak Komisja Naukowa Badań Ziem Wschodnich, T-wa Przyjaciół Huculszczyzny, czy Związku Ziem Górskich dało się zauważyć silne zainteresowanie terenami karpackimi. Po wielu latach przerwy znowu ruszyli w Karpaty liczni badacze, aby pod względem antropologicznym, językowym i etnograficznym opracować te, tak mało dotychczas poznane tereny. Wśród etnografów pracujących we wschodniej części Karpat najenergiczniejszą działalność rozwijał dr Jan Falkowski ze Lwowa, który prowadząc co roku badania terenowe w różnych odcinkach Bieszczadów i Gorganów ogłosił już kilka publikacji poświęconych głównie zagadnieniom rozgraniczenia poszczególnych grup etnograficznych zamieszkujących te strony.

Pierwszą z cyklu prac poświęconych tym zagadnieniom była wydana w r. 1935 wespół z Bazylim Pasznyckim książka pt.: „Na pograniczu łemkowsko bojkowskim", w dwa lata później (r. 1937) ogłosił dr Falkowski pracę pt.: „Zachodnie pogranicze Huculszczyzny", obecnie zaś jako dalszy ciąg tej ostatniej ukazała się drukiem podana w nagłówku książka o północno - wschodnim zasięgu grupy huculskiej.

Praca ta podobnie jak i poprzednie napisana jest na podstawie materiałów zebranych przez autora w drodze bezpośrednich poszukiwań terenowych, przeprowadzonych wzdłuż linii wiodącej z Delatyna przez Jabłonków i Kosów do Kut. W wyniku tych badań stwierdził autor, że badane przez niego miejscowości jakkolwiek wykazują pewne elementy huculskie w istocie wsiami huculskimi nie są, lecz należą do tzw. Podgórza, które szerokim pasem wiodącym z Kosowa do Delatyna oddziela Huculszczyznę od Pokucia.

Według dra Falkowskiego, granicznymi wsiami północnej Huculszczyzny są miejscowości: Rożen Wielki, Roztoki, Babin, Sokołówka, Prokurawa i Kosmacz. Podając swe rozgraniczenia zastrzega się jednak autor, że badania jego są tymczasowe „a wyniki ich mają służyć dla ogólnej orientacji i lepszego zrozumienia wpływów działających z zachodu, wschodu i północy", powodującego ogromne wymieszanie form, jakie obserwujemy na północno - wschodnim pograniczu Huculszczyzny.

Materiał, na którym autor opiera swoje wnioski ułożony jest według nowego schematu. Dr Falkowski zarzuca klasyczny układ prac etnograficznych, w których część pierwsza o kulturze materialnej rozpoczyna się od zbieractwa a kończy opisem urządzeń transportowych i komunikacyjnych, gdzie dalsze dwie części poświęcone są z reguły kulturze duchowej i społecznej. W pracy dra Falkowskiego część druga, gdzie zawarty jest cały materiał opisowy zbadanego terenu, rozpada się na następujące punkty: krajobraz wraz z komunikacją (tu opisuje autor różne odmiany handlu wędrownego), budownictwo, gdzie opis techniczny poprzedzony jest opisem zabiegów zmierzających do wyboru szczęśliwego miejsca pod budowę i zapewnienia powodzenia itp. Dalej następują po sobie opisy odzieży, a po tym opisy poszczególnych zajęć a więc: hodowla zwierząt, sianokosy, bartnictwo, uprawa roli, przygotowanie pożywienia i zabiegi o czystość, z którymi łączy się bezpośrednio ustęp o ludowym lecznictwie. Ostatnie ustępy poświęcone są zwyczajom prawnym i towarzyskim, obrzędom dorocznym, rodzinnym, literaturze ludowej (opowiadaniom), wierzeniom, związanym z przyrodą żywą i martwą oraz demonologią. **Reinfuss Roman**

D r Ł u c j a C h a r e w i c z o w a: **„Historiografia i miłośnictwo Lwowa".** Z 52 ilustracjami w tekście. — Lwów 1938. Biblioteka Lwowska — Tom XXXVII. Nakładem Towarzystwa Miłośników przeszłości Lwowa.

Mamy przed sobą książkę, która w polskiej literaturze historiograficznej stanowić będzie pozycję wyjątkową, a co jeszcze ważniejsze, mieć będzie znaczenie pionierskie, jeśli idzie o dobór tematu i sposób rozwiązania zagadnienia, którego różnorodność nastręczała dla bardzo nawet wprawnego pióra trudności poważne. I trzeba to odrazu powiedzieć, że z całej dotychczasowej literatury dotyczącej Lwowa, opublikowanej w serii Lwowskiej Biblioteki, książka dr Łucji Charewiczowej, docentki UJK we Lwowie, ma charakter najbardziej syntetyczny i jest książką, która mimo całą wielką erudycję i ściśle naukową metodę, będzie publikacją, po którą sięgnie nie tylko zawodowy historyk ale i publicysta, dziennikarz

i literat i w ogóle miłośnik tego wszystkiego, co odsłania przed oczyma naszymi przeszłość starego, dawnego i wczorajszego Lwowa. A że równocześnie pisze dr Charewiczowa z prawdziwie kobiecym sentymentem o rzeczach i ludziach, pisze naprawdę sercem i z ambicją odnowienia pięknych pisarskich tradycyj Łozińskiego i Jaworskiego, stąd podwójna jej wartość i podwójny pożytek dla tych wszystkich, którzy z tą książką się zaznajomią.

Ale nie tylko dla Lwowa znaczy wiele książka Charewiczowej. Szereg postaci historyków piszących o Lwowie interesowało się również wielu innymi problemami z dziejów Ziemi Czerwieńskiej, interesowało się przede wszystkim dziejami Podkarpacia i miast na Podkarpaciu leżących. Historycy ci prawie bez wyjątku odegrali wielką rolę w dziejach badań historycznych nad Pokuciem oraz innymi ziemiami podkarpackimi i dlatego każda publikacja traktująca o tych ludziach interesować musi także i nas i dlatego obszerniejsze sprawozdanie z uwzględnieniem postaci nas przede wszystkim interesujących ma swoje uzasadnienie w „Złotym Szlaku".

O wartości poznawczo-naukowej książki dr Charewiczowej decydują przede wszystkim dwa momenty, na które zwrócić trzeba uwagę.

W pierwszym rzędzie jest ta książka niejako wstępem do monografii stolicy Ziemi Czerwieńskiej, w którym w sposób treściwy i wyczerpujący zaznajamia nas ze stanem dotychczasowych badań nad dziejami Lwowa. W świetle tych badań doskonale zorientować się możemy co do charakteru i wartości dotychczasowej produkcji naukowej w tym zakresie, znawca zaś problemu dojrzy z łatwością co już zrobiono w dziedzinie badań nad dziejami Lwowa i co jeszcze pozostało do odrobienia. Nazwaćby dalej można dzieło Charewiczowej rozumowaną bibliografią do dziejów Lwowa i mimo, że autorka wcale takich zamiarów nie miała, jak długo taka bibliografia się nie ukaże, tak długo książka ta będzie jedynym przewodnikiem w tym przedmiocie, jedynym źródłem wiadomości.

I dlatego to każdy kto poświęci się studiom nad dziejami Lwowa i nie zechce błądzić po omacku, musi się z tą książką zaznajomić. Sumiennie zaś opracowane indeksy rzeczowy i imienny orientację i wyzyskanie książki Charewiczowej ułatwiają i wcisną do ręki każdemu badaczowi to sui generis lwowskie vademecum historyczne.

Nie każdemu jednak te zalety książki dr Charewiczowej mogą zaimponować, uznać je bowiem może tylko stosunkowo szczupłe grono zawodowych historyków badaczy. Dlatego też dla szerszego grona czytelników nierównie ważniejszym osiągnięciem będzie sprezentowanie nam wielkiej galerii obrazów i portretów badaczy dawnego Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu.

Przesuwa się więc przed oczyma naszymi jakby film złożony z konterfektów lwowskich historyków, a o wielu z nich potrafi powiedzieć autorka rzeczy ciekawe, niemal frapujące; o niejednym pisze autorka z sercem i prawdziwym sentymentem, a charakterystyka wszystkich świadczy nie tylko o erudycji i zmyśle krytycznym autorki, ale i o intuicji i odwadze cywilnej zwłaszcza wtedy, kiedy wypadło jej pisać o ludziach żyjących. A poczet tych postaci jest naprawdę imponujący. Znajdą się więc tutaj najstarsi lwowscy historycy jak Alembek, ks. Pirawski, Zimorowicz, ks. Józefowicz i ks. Chodynicki, znajdą się pomiędzy nazwiskami zbieraczy i miłośników tacy, jak Antoni Schneider zasłużony zbieracz materiałów do dziejów nie tylko Lwowa, ale całej dosłownie dawnej Galicji z uwzględnieniem również miast Podkarpacia ze Stanisławowem na czele, obok zaś Schneidra Jaszowski, który napisał pierwszy w literaturze artykuł historyczny o Stanisławowie i dalej Widman, Kunasiewicz, Rasp i Dzieduszycki; wśród zaś historyków ruskich dawnego autoramentu wiele pisze dr Charewiczowa poza Zubrzyckim i Wagilewiczem o ks. Petruszewiczu i Szaraniewiczu, pierwszych badaczach przeszłości starego książęcego Halicza. A kiedy pójdziemy dalej, to wśród starej szkoły historycznej, wśród Balzera, Finkla, Papéego, Kubali i Bostla, znajdziemy nazwiska Prohaski piszącego wiele z historii Podkarpacia i Czołowskiego, odkrywcy starego książęcego Halicza w Kryłosie, autora prac o Jezupolu i Obertynie oraz pierwszego badacza, który odsłonił właściwe początki Stanisławowa, dalej Abrahama zasłużonego badacza stosunków kościelnych na Ziemi Czerwieńskiej, wreszcie wśród znanej trójcy stylistów pisarzy lwowskich, wśród Łozińskiego i Jaworskiego znajdziemy Schnür-Pepłowskiego, którego szkice niejedno dorzuciły do dziejów Podkarpacia i miast tutaj leżących.

Przegląd historyków lwowskich kończy autorka omówieniem dorobku naukowego pokolenia powojennego, wychowanego w lwowskich seminariach historycznych profesorów

Ptaśnika, Bujaka i Łempickiego, którzy jako inspiratorzy badań odegrali niepoślednią rolę. Nie potrzeba dodawać, że wśród tego pokolenia powojennego czołowe miejsce zajmuje właśnie autorka pracy o historykach lwowskich i obok dra Czołowskiego jest jedyną właściwie osobą mogącą pretendować do miana historyka Lwowa. Mówi wreszcie o miłośnikach historii dawnego Lwowa, o badaczach sztuki i architektury lwowskiej z dr T. Mańkowskim na czele, osobny ustęp poświęca historykom rusko-ukraińskim, podkreślając mocno tendencyjny charakter prac młodszej generacji historyków ukraińskich, oraz historykom Ormian lwowskich, z pośród których wiele miejsca poświęca ks. S. Barączowi, zasłużonemu także badaczowi przeszłości Stanisławowa, Tyśmienicy i kilku innych miast na Pokuciu.

Ważnym również uzupełnieniem książki dr Charewiczowej są ostatnie cztery ustępy uwydatniające poszczególne dziedziny badań nad życiem kulturalnym i gospodarczym Lwowa, jego historią kościelną i wojenną oraz topografią i historią poszczególnych obiektów miejskich. Na koniec wreszcie na uwagę zasługują bardzo staranne zdjęcia fotograficzne najwybitniejszych postaci omówionych w książce, które stanowią niezbędne uzupełnienie i wymowną nieraz ilustrację wywodów autorki.

Oto wszystko, co stanowi w książce dr Charewiczowej jej treść pozytywną, co nas poucza i oświeca i co stanowi jej wartość trwałą i nieprzemijającą. W pracy dr Charewiczowej uzyskała lwowska, a właściwie nie tylko lwowska historiografia swoją pierwszą historię, napisaną z największym napięciem entuzjazmu i ukochania Lwowa, z wielkim znawstwem literatury, metody i środowiska i, co może najważniejsze, z wielkim poczuciem odpowiedzialności polskiej historyczki za książkę, która jest w ostatnich latach najbardziej wymownym świadectwem roli Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej w rozwoju polskiej kultury duchowej. **J. Z.**

KRONIKA

Z prac Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie. Dobiega już pierwszy rok istnienia naszego Towarzystwa. Mimo wielu niesprzyjających okoliczności i braku poważniejszej liczby jednostek w Stanisławowie, interesujących się życiem naukowym i pracujących na tym polu, ma za sobą stanisławowskie T. P. N. szereg poważnych osiągnięć, które dobrze wróżą na przyszłość i napełniają nas otuchą, że i ten dotąd zaniedbany odcinek pracy i twórczości kulturalnej stanie na odpowiednim poziomie.

Przechodząc do charakterystyki poszczególnych agend nowozorganizowanego T-wa, zatrzymamy się przede wszystkim na akcji wydawniczej. Mowa tu będzie o organie T. P. N. jakim jest kwartalnik periodyczny „Złoty Szlak". T-wo dotąd wydało trzy zeszyty, które zawierają szereg cennych artykułów i materiałów dotyczących poszczególnych zagadnień naszego podkarpackiego regionu. Pojawienie się tego regionalnego wydawnictwa spotkało się na łamach polskiej prasy fachowej i codziennej z bardzo przychylnym przyjęciem, czego najlepszym dowodem jest szereg artykułów i sprawozdań, które dotąd ukazały się na łamach prasy lwowskiej, warszawskiej i poznańskiej. W szczególności na podkreślenie zasługuje bardzo przychylne stanowisko polskich sfer naukowych Lwowa i Warszawy, które nie tylko że nie szczędzą słów prawdziwego uznania dla naszej inicjatywy, ale wzięły czynny udział w pracach naszego T-wa przez umieszczenie swych prac i artykułów we wszystkich trzech zeszytach. Przegląd nazwisk autorów, których prace zamieszczono w dotąd wydrukowanych zeszytach, świadczy o tym najlepiej.

Z wielkim natomiast ubolewaniem stwierdzić musimy, że sam fakt powstania naszego T-wa jak również wydawnictwo „Złotego Szlaku" nie spotkały się z właściwą i odpowiadającą istotnemu stanowi rzeczy oceną ze strony ukraińskich sfer naukowych oraz codziennej prasy ukraińskiej. Przypisywanie jakichś ubocznych celów politycznych naszej inicjatywie jest wynikiem nieporozumienia albo, w co nie chcemy wierzyć, złej woli tych pewnych czynników z tej strony, które niechętnie patrzą na każdy przejaw polskiej inicjatywy w dziedzinie podniesienia twórczości kulturalnej na Ziemi Czerwieńskiej. Chcemy wierzyć, że zupełnie nieuzasadnione uprzedzenia znikną i współpraca się ułoży.

Poza wydawnictwem „Złotego Szlaku" podejmie T-wo w roku 1939 szereg wydawnictw specjalnych, głównie historycznych z przeszłości Stanisławowa oraz najbliższego regionu.

Z kolei nawiązało Towarzystwo nasze kontakt z szeregiem innych towarzystw i organizacyj naukowych, z naszą naczelną magistraturą naukową Polską Akademią Umiejętności na czele. Pozyskało sobie również nasze T-wo pomoc szeregu instytucji wydawniczych, z pośród których lwowskie Ossolineum, Towarzystwo Naukowe we Lwowie, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu zasiliły organizującą się bibliotekę Towarzystwa bardzo cennymi swoimi wydawnictwami w ogólnej ilości przeszło 150 tomów. Zorganizowaliśmy również akcję wymienną wydawnictw z wielu innymi redakcjami czasopism naukowych, krajoznawczych etc. W Stanisławowie nawiązaliśmy ścisły kontakt ze Związkiem artystów plastyków „Orion" oraz Kołem miłośników fotografii przy Polskim T-wie Tatrzańskim. Współpraca z miłośnikami fotografii ma na celu opracowanie fotograficzne wszystkich obiektów zabytkowych Stanisławowa i okolicy, tak dla celów inwentaryzacji zabytków jak i propagandy wśród szerszej publiczności.

W okresie jesiennym r. 1938 przystąpiło Towarzystwo do zorganizowania sekcyj naukowych specjalnych oraz do nawiązania kontaktu z szerszą publicznością naszego miasta drogą zorganizowania publicznych zebrań naukowych z odpowiednio dobranymi prelekcjami.

I tak dnia 17 września 1938 r. odbyło się w salach Kasyna Polskiego I-sze publiczne zebranie naukowe, które zgromadziło elitę umysłową naszego miasta. Zebranie zagaił przew. T-wa dr Zieliński, po czym redaktor „Złotego Szlaku" dyr. Miketta złożył imieniem Zarządu krótkie sprawozdanie z dotychczasowych prac Towarzystwa. Po sprawozdaniu dr Zieliński wygłosił dłuższą prelekcję z przeźroczami o przeszłości dziejowej Halicza oraz okolicy wraz z szczegółową charakterystyką zabytków przeszłości tej okolicy. Szczelnie wypełniona sala Kasyna świadczyła dobrze tak o szczęśliwie podjętej inicjatywie jak i o naszej publiczności.

Poza tym zorganizowano już dwie sekcje specjalne a to: prawniczą i higieniczno-lekarską.

Zebranie organizacyjne sekcji higieniczno-lekarskiej odbyło się jeszcze na wiosnę r. 1938, drugie zaś z kolei odbyło się dnia 21 listopada z aktualnym wówczas referatem dr Hamerskiego o lecznictwie raka. Na tym samym zebraniu dokonano definitywnego wyboru przewodniczącego sekcji w osobie p. dr Wiktora Borkowskiego oraz sekretarza w osobie dr Kecka.

Zebranie organizacyjne sekcji prawniczej odbyło się dnia 15 listopada pod przewodnictwem p. wicewojewody dr Seydlitza. Po omówieniu programu i kierunku działalności sekcji dokonano wyboru zarządu w osobach: dr Seydlitza jako prezesa, mgr Duszniaka jako sekretarza, oraz pp. Stanisława Scheuringa prezesa SO, prokuratora Goertza, rejenta Vogla oraz dr H. Seidlera jako członków zarządu. W zebraniu obydwu sekcyj wzięli udział przedstawiciele zarządu T-wa pp.: dr Zieliński i dyr. Miketta.

W stadium organizacji jest poza tym sekcja historyczno-archiwalna, która skupić ma w swoim łonie nie tylko zawodowych historyków-nauczycieli ale także miłośników historii z poza nauczycielstwa stanisławowskich szkół średnich.

Pomyślny rozwój prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk na naszym terenie zależny jest nie tylko od wytworzenia odpowiedniej atmosfery wśród sfer kulturalnych Stanisławowa, ale także od stopnia zainteresowania i poparcia ze strony tych wszystkich czynników, które powołane są do pomocy materialnej i moralnej dla Towarzystwa. Zyskaliśmy sobie wielu już orędowników i szczerych przyjaciół. I jeśli na tym miejscu trudno wspomnieć o wszystkich, to jednak słowa szczególnie serdecznej podzięki należą się inicjatorowi i duchowemu twórcy naszego Towarzystwa p. wojewodzie gen. Stefanowi Pasławskiemu, który nie tylko śpieszy Towarzystwu z wydatną pomocą w każdej formie, ale równocześnie nie pomija żadnej sposobności, aby równocześnie nie zachęcić drugich do poparcia i propagandy prac i zamierzeń organizacyjnych naszego Towarzystwa.

V wystawa prac fotografików stanisławowskich, zrzeszonych w Kole Miłośników Fotografii przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim w Stanisławowie została zorganizowana w październiku r. b. w salach wystawowych Muzeum Miejskiego w ratuszu. Wystawa połączona była z konkursem, a wzięli w nim udział następujący fotografowie - amatorowie pp.: Chmiel Bolesław, Dortortowa Pepa, Fedorec Piotr, Feller Mojżesz, Fiderkiewiczówna Jani-

na, Kahane Natan, inż. Kruszelnicki Zygmunt, inż. Lebensart Dawid, Łuczyński Dionizy, Schreier Fryderyk, Staszyszyn Józef. Jury konkursu stanowili pp.: dyr. Wojciech Feret, inż. Maurycy Katz i Stanisław Sowiński. Przyznano nagrody: 1-szą p. P. Dortortowej za pracę „Flamingi", 2-gą p. D. Łuczyńskiemu za pracę „Młody budowniczy", 3-cią p. M. Kahane za „Światła i cienie Magistratu", 4-tą p. J. Staszyszynowi za „Światła i cienie", 5-tą p. M. Fellerowi za „Flotyllę", 6-tą p. B. Chmielowi za „Pod lasem", wreszcie 7-mą p. D. Lebensartowi za pracę „Słońce razi".

Poza konkursem wzięli udział w wystawie pp.: dyr. Wojciech Feret, Marek Kaiser, inż. Maurycy Katz, mgr Helena Lauferówna, Abraham Pasternak, dr Edward Reinert, Stanisław Sowiński, dr Mojżesz Zirler i Jan Żebracki oraz poza jury pp.: dr Artur Dortort, Wacław Bolesław Komorowski i Maksymilian Rosenbaum. Ogółem wystawiono prac 168 bromolejnych, wśród których znalazły się i 4 zdjęcia p. W. B. Komorowskiego gumą.

Koło Miłośników Fotografii przy P. T. T. w Stanisławowie posiada obficie zaopatrzoną bibliotekę i dobrze wyposażoną ciemnię (dwa precyzyjne aparaty do powiększania), każdego zaś czwartku odbywa pogadanki lub wysłuchuje odczytów. Organizuje także kursy i wycieczki fotograficzne pod fachowym kierownictwem. (J. M.)

Życie umysłowe i kulturalne Kołomyi. W życiu umysłowym i kulturalnym Kołomyi ostatnich miesięcy odegrał ważną rolę fakt założenia miejscowego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie. Koło Psychologiczno-Pedagogiczne, istniejące już od dawna w Kołomyi, które w miesiącach zimowych rozwijało żywą działalność odczytowo-dyskusyjną, przeszło prawie in corpore do nowopowstałego Towarzystwa, stanowiąc w nim samodzielny ośrodek organizacyjny.

Wobec tego, że w bieżącym roku przypadła 150 rocznica urodzin A. Schopenhauera, zorganizowano publiczne wykłady na temat jego filozofii: dr Stanisław Vincenz mówił o Schopenhauerze i jego stosunku do filozofii indyjskiej, a dr S. Wagmann o Schopenhauerze i pesymiźmie w wieku XIX. W związku z tymi wykładami odbyły się nadto dwa wieczory dyskusyjne, które zagaili dr A. Kulczycki i prof. Nyczajewski. Zarówno wykłady jak dyskusje, które po nich nastąpiły, pozwoliły na gruntowne i wielostronne oświetlenie zagadnień filozofii Schopenhauerowskiej także i w dobie obecnej. Frekwencja na tych wykładach przekroczyła liczbę 100, a w dyskusjach brali udział pp.: dr Kulczycki, mgr Mahr, prof. Nyczajewski, prof. Rosenheck, mjr Stecewicz, dr Wagmann i in.

Miłą i interesującą dyskusję wywołał odczyt dra Stanisława Vincenza z jego prac o kulturze ludowej, który zamknął serję prac przedwakacyjnych (druk. w „Złotym Szlaku" zeszyt 2).

Jesienny sezon odczytowy zainaugurował wykład dra Jerzego Stempowskiego, znanego krytyka literackiego, który wygłosił odczyt pt.: „Wspomnienia kultury rolniczej w literaturze". — Kto zna szkice i artykuły dra Stempowskiego, ten wie, jaką predylekcję ma autor ich dla Huculszczyzny i dla jej regionalnej kultury; zamiłowania te, które skłaniają dra Stempowskiego do spędzania corocznie miesięcy letnich w górach Czywczyńskich i Czarnohorze, mają za podstawę cały system myśli i koncepcyj z dziedziny filozofii kultury, które wiążą się w całokształt teorii żywo przypominających świat myśli Rousseau'a, zmodyfikowany i zaktualizowany do zagadnień kultury i literatury współczesnej.

Studium dra Stempowskiego o „Panu Jowialskim" Fredry należy do najświetniejszych i najgłębszych analiz dzieła literackiego pod kątem widzenia socjologii literatury. Piękny i głęboki szkic o „Chimerze, jako zwierzęciu pociągowym" ma za cel wykazanie, jak najśmielsze, zdawałoby się, poczynania awangardy literackiej („Futurystów" itp.) są w swej istocie, może nawet nieświadomie, związane z przeobrażeniami ekonomicznymi doby współczesnej. — Jedna z ostatnich prac dra Stempowskiego pt.: „Rozmyślanie samotnego wędrowca" zawiera próbę bardzo głębokiego i oryginalnego spojrzenia na szczątki kultury pierwotnej, ogrodowej, pasterskiej i rolniczej, które się utrzymały w ramach obecnej cywilizacji i nowych systemów gospodarczych.

Wykład, wypowiedziany w Kołomyi, był dalszym ciągiem tych studiów i dążył do wykazania związków, istniejących między literaturą a ekonomią, między poezją sielankową dawniejszych wielkich epok i sztuką krajobrazu wielkich mistrzów z jednej strony, a formami, względnie resztkami cywilizacji rolniczej, którą jeszcze obecnie pod powłoką naszej współczesnej kultury można odkryć. — W szczególności zajmujące były wywody prelegenta o pracach dwóch ekonomistów współ-

czesnych, Amerykanina Chase'a, przedstawiciela szkoły chicagowskiej i Bouprel'a, przedstawiciela szkoły dijońskiej.

Poglądy dra Stempowskiego oznaczają nowy i ciekawy wkład do teorii krytyki literackiej i są bardzo oryginalną próbą pogłębienia i zmodyfikowania tzw. materializmu historycznego, o ile się on odnosi do teorii literatury. — W dyskusji, która nastąpiła po wykładzie, wzięli udział pp.: viceprez. Mahr, mjr Stecewicz, dr Wagmann i dyr. Wróblewski, którego wywody wyróżniły się temperamentem dyskusyjnym, dały też prelegentowi okazję do bardzo głębokiego i ciekawego sformułowania swoich poglądów.

Oddział T-wa Przyjaciół Nauk w Kołomyi zamierza po przeprowadzeniu dalszej swej organizacji urządzić w nadchodzącym sezonie zimowym nową serię odczytów dyskusyjnych.

Miejscowy Oddział Obozu Zjednoczenia Narodowego urządził w miesiącach jesiennych kilka wykładów na tematy aktualne: prof. Hejda mówił o kwestii żydowskiej, viceprezydent miasta mgr Mahr o wyborach do samorządu miejskiego, ref. Makowiczka o znaczeniu kolonij (2 wykłady), dr Schmuck o dziejach Śląska i o Japonii współczesnej. Wykłady te miały charakter propagandowy.

Bardzo ruchliwą działalność na polu muzyki wokalnej i instrumentalnej rozwijały w Kołomyi dwie organizacje: Towarzystwo Muzyczne im. St. Moniuszki i orkiestra symfoniczna Huculskiego Pułku Strz.

Towarzystwo Muzyczne im. St. Moniuszki, pod kierownictwem pracowitego i sumiennego dyrygenta p. T. Stafieja, dyrektora oddziału Banku Polskiego, uprawia przede wszystkim pieśń chóralną, postawioną na wysokim poziomie artystycznym. W zawodach zespołów śpiewaczych we Lwowie chór Towarzystwa otrzymał miejsce zaszczytne i nagrodę. Z zamiłowaniem uprawia Towarzystwo pieśń polską i bierze udział we wszystkich uroczystościach o charakterze religijnym, państwowym i społecznym. Towarzystwo ma w swoim dorobku w okresie sprawozdawczym 2 własne koncerty oraz udział w wielu nabożeństwach, akademiach i obchodach narodowych.

Towarzystwo podtrzymuje kult pieśni nie tylko w samej Kołomyi, ale na całym prawie terenie Pokucia, co stanowi jego poważne i niezaprzeczone zasługi.

Drugim źródłem dobrej i starannie wykonanej muzyki, tym razem instrumentalnej, są koncerty orkiestry H. P. S., która pod kierownictwem dyrygentów por. Sargalskiego i st. sierż. Biniasa rozwija bardzo wydatną działalność. W wykazie jej prac znajdują się koncerty symfoniczne, a w programach dowody zamiłowania do poważnej klasycznej muzyki, jak Mozart, Beethoven i Schubert oraz polskiej, a także do muzyki regionalnej i ludowej (śląskiej, podhalańskiej i kurpiowskiej).

Słabiej przedstawia się w Kołomyi sprawa widowisk teatralnych. Miejscowe Koło Dramatyczne, które przez jakiś czas wykazywało dużą ruchliwość, zawiesiło swoją działalność. Mówić można tylko o rzadkich przedstawieniach teatrów objazdowych, między którymi wybija się na czoło „Reduta", która wystawiła „Skiza" Zapolskiej i „Lato w Nohant" Iwaszkiewicza. Wysoki poziom artystyczny reżyserii i gry, dobór repertuaru, świetność zespołu tego teatru zapewniają mu stałą frekwencję i dodatnią reperkusję u publiczności kołomyjskiej.

Jeśli mimo znacznych walorów artystycznych i chwalebnych intencyj teatr Podolsko-Pokucki pod dyrekcją Zuzanny Łozińskiej nie zawsze ma dobrą frekwencję w Kołomyi, to zdaniem referenta, winien tutaj może rozdział przedstawień dla młodzieży po południu i dorosłych wieczorem w tym samym dniu. Wartoby może spróbować wystawić raz dobrą rzecz, czy to z klasycznego repertuaru, czy też głębszą współczesną dla publiczności całego miasta bez wymienionego podziału. Sztuka śmiała, nie zanadto paktująca z gustami publiczności, a raczej podciągająca ją do swoich wyżyn i aspiracyj, wedle doświadczeń i przekonań referenta, mogłaby liczyć na trwalsze powodzenie.

W dziedzinie architektury rozbudzone zostało ostatnio pewne zainteresowanie. Przygotowująca się budowa kościoła, którego projekt oddano do wykonania drogą konkursu dwom architektom lwowskim, budzi nadzieję, że powstanie gmach odpowiadający nie tylko obecnym wymaganiom technicznym, ale i artystycznym, godny Kołomyi i jej znaczenia dla Pokucia.

W okresie sprawozdawczym życie kulturalne i umysłowe Kołomyi miało gorliwego opiekuna i inicjatora w osobie starosty kołomyjskiego p. Tadeusza Szarewskiego, który niezależnie od swych czynności administracyjnych dzielnie pobudza i tę ważną funkcję życia społecznego. L. N.